



**Nasi wrogowie,  
nasi przyjaciele**  
Jerzy Lubach  
s. 14



**Stanisławowski tranzyt**  
Iwan Bondarew  
s. 24



**Rzewuscy**  
Dmytro Antoniuk  
s. 28

ISSN 1996-2304



## Pamięć o Karskim wraca do Lwowa, miasta gdzie był szczęśliwy

Dzięki Fundacji Edukacyjnej Jana Karskiego wiedza o jej patronie dociera na Ukrainę. Na Uniwersytecie Iwana Franki we Lwowie odbyła się konferencja zatytułowana „We Lwowie byłem szczęśliwy...”. Dziedzictwo Jana Karskiego, absolwenta Uniwersytetu Lwowskiego. W konferencji wzięli udział specjaliści zarówno z Polski, jak i z Ukrainy.

WOJCIECH JANKOWSKI

Debata odbyła się w sali konferencyjnej Wydziału Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Iwana Franki we Lwowie. Przy okrągłym stole goście zasiedli naprzeciw siebie, ale nie przeciwko sobie, naukowcy z Polski i z Ukrainy. Spotkali się po to, by przybliżyć sylwetkę legendarnego polskiego emisariusza. Polacy pragnęli opowiedzieć o jego misji, Ukraińcy, między innymi, o lwowskim okresie w biografii sławnego absolwenta Uniwersytetu Jana Kazimierza. Konferencję otworzył profesor Bohdan Hud':

- Mam przyjemność otworzyć konferencję naukową poświęconą pamięci Jana Karskiego, człowieka-legendy, który jako pierwszy przyniósł na zachód informację o sytuacji Żydów na ziemiach ówczesnej Rzeczypospolitej. Będziemy dziś mówić o nim jako o absolwencie Uniwersytetu Lwowskiego i właśnie na uniwersytecie we Lwowie odbywa się ta konferencja.

Konsul Marian Orlikowski zwrócił uwagę na to, że Jan Kar-ski potrafił pomieścić w sobie kilka tożsamości, a Lwów jest miejscem,



Ewa Junczyk-Ziomecka i Bohdan Hud'

gdzie żyją i żyli ludzie, którzy chcą bronić nie tylko swojej tożsamości (obecnie ukraińskiej), ale bronić tego, co należy do świata wartości europejskich.

Doktor Agnieszka Bieńczyk-Mis-sala z Instytutu Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego wygłosiła referat „Jednostka wobec historii na przykładzie Jana Karskiego”. Profesor Dariusz Stola przedstawił zagadnienie Muzeum Polin jako część polskich zmagania z historią Żydów, z kolei doktor Witold Dąbrowski zarysował temat polskiej pamięci narodowej na przestrzeni ostatniego ćwierćwiecza. Ogromne wrażenie zrobiło na obecnych wystąpienie Witolda Dąbrowskiego z Ośrodka Bramy Grodzkiej – Teatru NN w Lublinie, który zakończył je krótkim monodramem. Sala konferencyjna zamieniła się na chwilę w scenę teatralną, a obecni porzucili myślenie naukowe, by poddać się władaniu sztuki, która wedle Dąbrowskiego ma moc zmieniać ludzi. Lwowski okres w historii Jana Karskiego przedstawił dr Ihor Zeman z Uniwersytetu Iwana Franki.

(cd. na s. 8)

## W Stanisławowie uczczono pamięć generała Stanisława Sosabowskiego

Staraniem Towarzystwa Kultury Polskiej im. F. Karpińskiego został przypomniany jeden z najbardziej zasłużonych dla Polski synów Ziemi Stanisławowskiej. Sobotnie popołudnie 25 listopada w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego wypełniły wykład o generale Sosabowskim, pokaz filmu dokumentalnego „Honor generała” i koncert zespołu „Promyki Krakowa”.

WOJCIECH JANKOWSKI  
tekst  
LEON TYSZCZENKO  
zdjęcia

Istnieje w Polsce pamięć o generale Stanisławie Sosabowskim. Nawet osoby nie interesujące się historią, znają to nazwisko za sprawą książki Corneliusa Ryana „O jeden most za daleko” i głośnego filmu o tym samym tytule. O tym, że generał Sosabowski urodził się w Stanisławowie, nie wszyscy jednak wiedzą. Nie wiedzieli nawet ci, którzy uważali, że znają biografię generała dobrze. Istotny detal nie-estety umyka.

Tymczasem Towarzystwo Kultury Polskiej im. Karpińskiego postanowiło przypomnieć o tym fakcie. Pierwszym wydarzeniem tego dnia była msza święta w intencji generała Sosabowskiego w kościele pod wezwaniem



Chrystusa Króla w Stanisławowie. Po południu sala Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego wypełniła się po brzegi. Wolontariusze byli zmuszeni donosić krzesła z innych pomieszczeń. Na ścianach wi-

siała już przygotowana na tę okazję wystawa „Generał brygady Stanisław Franciszek Sosabowski”.

- Obchodzimy dzisiejszą uroczystość uczczenia pamięci generała Sosabowskiego z okazji 125. roczni-

cy urodzin i 50. rocznicy śmierci. Jego postać była szanowana najpierw w Holandii, potem, po długim okresie zapomnienia, w Polsce. Myśmy tu o nim prawie nic nie wiedzieli, ale dzięki ludziom, którzy podjęli wielki wysiłek, by przybliżyć nam sylwetkę generała, usłyszymy tu dziś wiele rzeczy ciekawych – otworzyła spotkanie Wanda Ridosz, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej im. F. Karpińskiego.

Historię życia Stanisława Sosabowskiego przedstawił Wojciech Markert z Muzeum Józefa Piłsudskiego.

- A więc historia ma początek tu, w Stanisławowie. Tu urodził się przyszły generał i pierwsze lata jego życia były bardzo trudne. Kiedy był mały, jego ojciec zmarł. Żył w fatalnych warunkach, tak naprawdę w biedzie.

(cd. na s. 4)

## Międzymorze – od projektu informacyjnego do rzeczywistości cywilizacyjnej

23–24 listopada na Czerniowieckim Uniwersytecie Narodowym im. Jurija Fedkowicza w Czerniowcach odbyło się Pierwsze Forum Międzynarodowe „Międzymorze – od projektu informacyjnego do rzeczywistości cywilizacyjnej”. W spotkaniu uczestniczyli politycy, deputowani, naukowcy i eksperci w stosunkach międzynarodowych, dziennikarze i działacze społeczni z krajów nadbałtyckich oraz Europy Środkowej.

### EUGENIUSZ BIŁONOŻKO

Głównym organizatorem był Instytut Demokracji i Rozwoju (Czerniowce, Ukraina), przy wsparciu merytorycznym i organizacyjnym Instytutu im. Romana Rybarskiego (Rzeczpospolita Polska) oraz Stowarzyszenia Konwergencji Europejskiej (Asociatia Convergente Europene, Bukareszt, Rumunia) i Uniwersytetu Narodowego w Czerniowcach im. Jurija Fedkowicza (Czerniowce, Ukraina). Instytut im. Romana Rybarskiego był reprezentowany przez dwóch doktorów, Mariusza Pateya oraz Eugeniusza Biłonożkę.

Własne prelekcje i poglądy podczas forum zostały przedstawione między innymi przez takich ekspertów i polityków jak: Hryhorij Timisz – deputowany Ukrainy, dr Mariusz Patej – Instytut im. Romana Rybarskiego, Hilara Skajste – senator litewski, Alicja Zegula – zastępca konsula generalnego RP, dr Wład Pletnew – analityk z Mołdawii, dr Iancu Liwiu – politolog z Rumunii, Sergij Osaczuk – austriacki konsul honorowy w Czerniowcach, Iwan Ionel – konsul Rumunii, Dorin Popescu – dyplomata z Rumunii, prof. dr hab. Sergij Feduniak – ekspert z Ukrainy, dr Audrius Skaystis – ekspert z Litwy, dr hab. Alexander Sytin – politolog z Rosji, którzy debatowali w trzech panelach:

1. Polityczna i ekonomiczna treść idei „Międzymorza”;
2. Humanistyczna struktura Międzymorza oraz możliwość jej harmonizacji;
3. Zagrożenia i przeszkody w realizowaniu projektu „Międzymorza”.

Wnioski z rozmów uczestników można streścić do następujących tez:

Forum będzie platformą komunikacyjną dla polityków, naukowców i ekspertów z krajów „Międzymorza” dla współpracy między krajami regionu;

Uczestnicy Forum dostrzegają potrzebę powołania komisji złożonej z ekspertów do prowadzenia badań oraz prac analitycznych w celu zidentyfikowania kluczowych czynników i zagrożeń, które utrudniają procesy integracyjne państw „Międzymorza”, również opracowanie metod dla realizacji tych celów.

Na spotkaniu omówiono dalszy rozwój społeczeństwa obywatelskiego w świetle procesów integracyjnych w regionie oraz możliwości nawiązania współpracy między rządami a organizacjami pozarządowymi.

Uczestnicy Forum podkreślili potrzebę szczegółowego badania możliwej współpracy na różnych poziomach w krajach Międzymorza, w celu powstrzymania Rosyjskiego militeryzmu poprzez wzmocnienie regionalnych elementów ogólnoeuropejskiego systemu bezpieczeństwa oraz współpracę w kwestiach przeciwdziałania rosyjskiej propagandzie, która skłóca kraje regionu.

Na Czerniowieckim spotkaniu zostało zainicjowane pogłębianie procesów integracyjnych w regionie poprzez dialog i dyskusję, działania na rzecz rozwoju kontaktów międzyosobowych, nawiązanie kontaktów grup studentów i akademików dla lepszego przeciwdziałania w walce z dezinformacją.

Organizatorzy tegorocznego spotkania postanowili zorganizować Drugie Forum „Międzymorze” – od projektu informacyjnego do rzeczywistości cywilizacyjnej” w Bukareszcie w 2018 roku, przed Trzecim Forum głów państw „Międzymorza”.

Przypomnijmy, projekt „Międzymorze” (Intermarium) lub „Inicjatywa Trójmorza ABC” – międzynarodowa inicjatywa gospodarczo-polityczna skupiająca 12 państw Europy położonych w pobliżu mórz Bałtyckiego, Czarnego i Adriatyckiego. W skład grupy wchodzi: Austria, Bułgaria, Chorwacja, Czechy, Estonia, Litwa, Łotwa, Polska, Rumunia, Słowacja, Słowenia i Węgry. Celem grupy Trójmorza jest głównie współpraca na płaszczyznach: energetycznej, logistyczno-transportowej i informatyczno-telekomunikacyjnej w Europie Środkowej. Pierwsze forum „Wspólnoty Trzech Mór” na szczeblu przywódców państw odbyło się w 2016 roku w Dubrowniku (Chorwacja). Na zaproszenie Prezydenta Chorwacji Kolinda Grabar-Kitarović odpowiedziało, uczestnicząc w Forum, 12 liderów i wysokich przedstawicieli z krajów w Europie Środkowej, które są członkami Unii Europejskiej. Geograficznie kraje te tworzą wspólnotę „trzech mór”. Drugie spotkanie odbyło się w Polsce w 2017 roku, a trzecie odbędzie się w Rumunii w 2018 roku.

## Litwa dozbraja ukraińską armię

Litwa przekaże Ukrainie broń o wartości około 2 mln euro, w tym m.in. 7 tys. automatów Kalasznikowa i prawie 2 mln nabojów – postanowił w środę litewski rząd. Jak informuje resort obrony, przykazywana broń nie jest już wykorzystywana w litewskim wojsku.

Jest to wyraz konsekwentnej i wszechstronnej pomocy Litwy dla Ukrainy – napisał w komunikacie minister obrony kraju Raimundas

Karoblis. Podkreślił, że Litwa pomaga Ukrainie we wzmocnieniu jej sił obronnych i suwerenności państwowej.

Litwa nie po raz pierwszy przekazuje Ukrainie broń, z której już nie korzysta. Po raz pierwszy zrobiła to w 2014 r., tuż po rozpoczęciu konfliktu na wchodzie Ukrainy. Wówczas Moskwa wyraziła oficjalny protest wobec litewskich działań.

źródło: rp.pl

## Hołd dla powstańców listopadowych

29 listopada 1830 roku wybuchło powstanie, nazwane później listopadowym. W tym roku minęło 187 lat od początku tej wyzwolenczej walki.

### ALINA WOZIJAN tekst i zdjęcia

W roku 1880, w 50. rocznicę powstania listopadowego, zapadła decyzja władz miasta Lwowa o wydzieleniu parceli na Cmentarzu Łyczakowskim dla pochówków weteranów powstania. Kwatera była czworoboczna, o powierzchni 5 arów, okolona niskim



żywołotem. Tym samym stworzono, jak się okazało, jedyną na ziemiach polskich taką kwaterę, gdzie od 1881 do 1916 roku spoczęło czterdziestu siedmiu żołnierzy – powstańców listopadowych. Spoczęli pod skromnymi, rozmieszczonymi w czterech rzędach żelaznymi krzyżami z białymi tabliczkami, co spowodowało, że przez publiczność kwatera została nazwana „Żelazną Kompanią”.

Na przełomie lat 70–80. XX wieku kwatera została znacznie uszkodzona i uszczuplona przez powstałe w niej nowe pochówki. Podstawowe prace porządkowe wykonano na początku lat 90., odtworzono wówczas brakujące krzyże i wykonano tabliczki.

Tegoroczny etap prac konserwatorskich, prowadzonych na Cmentarzu Łyczakowskim przez Fundację Dziedzictwa Kulturowego, objął

również sarkofag Żelaznej Kompanii dłuta Henryka Periera.

Przy odnowionym pomniku 29 listopada, w 187. rocznicę wybuchu powstania, zgromadzili się tradycyjnie przedstawiciele organizacji polskich we Lwowie, członkowie Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi, Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej i inni lwowianie – by złożyć

wieńce i zapalić znicze. Modlitwie w intencji spoczywających tu uczestników zrywów niepodległościowych przewodniczył o. Stanisław Pękala OFMConv z sanktuarium św. Antoniego.

Z ramienia Konsulatu Generalnego RP we Lwowie słowo wygłosił zastępca konsula generalnego Marian Orlikowski.

Wiadomo, że nie przebudujemy cmentarza, ale musimy myśleć o tym, żeby to miejsce, które jest miejscem spotkań Polaków od wielu, wielu lat, miało jakiś charakter – powiedział konsul. – Nie można odwrócić wszystkich złych rzeczy, które się stały, ale musimy mieć miejsce, gdzie będziemy mogli się spotykać i w określony sposób, w określonym porządku godnie uczcić pamięć powstańców. Wola ludzka czyni cuda – i jeżeli wszyscy będą

przekonani, że trzeba coś zrobić, łatwiej będzie przekonać odpowiednie instytucje. Chcę bardzo podziękować panu Januszowi Balickiemu i członkom Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi za tę stałą pamięć i przypomnienie o kolejnych rocznicach.

Bardzo dziękujemy, że dzisiaj tak licznie przedstawiają Państwo organizacje, które działają na terenie Ziemi Lwowskiej – powiedział Janusz Balicki, prezes Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi. – Widzimy, że cmentarz jest uporządkowany. Zawsze mamy w planach coś wielkiego. Ale wygospodarowanie tu większego placu nie jest do zrealizowania. Wiele trudności mamy z miejscami pochówków, ale spodziewamy się, że to się zmieni w lepszą stronę – jesteśmy cierpliwi i z tego powodu jesteśmy pełni optymizmu. A dzisiaj oddajmy hołd tym, którzy w ważnym etapie historycznym odrodzenia Polski poświęcili swoje życie, ucierpieli – wiemy, że los powstańcy nie był łatwy. Dzisiaj przychodzimy do tych grobów, aby skłonić czoło i oddać hołd wszystkim, którzy walczyli o niepodległą Polskę.

Następnie uczestnicy uroczystości udali się do grobu rodziny Dębickich, którego historię odnalezienia opisała Bożena Sokółowska w numerze 20 (31 października – 16 listopada 2017) Kuriera Galicyjskiego w artykule pt. „Ocalić od zapomnienia”. Pomimo, że historia tego pochówku nie jest związana z powstaniem listopadowym, była to okazja ku temu, by więcej osób dowiedziało się o jej lokalizacji. Stanęli nad odbudowaną mogiłą w modlitwie i skupieniu. Aktu poświęcenia dokonał o. Stanisław Pękala OFMConv.

## 85-lecie Wielkiego Głodu na Ukrainie

Pod hasłem „Wielki Głód – zemsta za wolność, zemsta za rewolucję” 25 listopada na Ukrainie z udziałem duchowieństwa różnych Kościołów i wyznań obchodzono Dzień Pamięci Ofiar Wielkiego Głodu w latach 1932–33. O godz. 16 w całym kraju uczczono ofiary zbrodni chwilą ciszy, zapalono miliony świeczek na placach, przed pomnikami i w oknach.

### KONSTANTY CZAWAGA

W obchodach w Kijowie uczestniczyli: prezydent Ukrainy Petro Poroszenko, premier Wołodymyr Grojsman oraz duchowni różnych Kościołów i wyznań.

„Modlimy się do Miłosiernego Boga również za dusze wszystkich tych, którzy dopuścili, aby zło i destrukcyjna ideologia zapanowała nad ich umysłami, naturalnym instynktem zachowania ludzkiego życia i poszanowania ludzkiej godności” – napisali w specjalnym liście biskupi Kościoła rzymskokatolickiego. „Prośmy także Ojca Niebieskiego, aby chronił nasz lud i narody całego świata przed totalitarnymi reżimami

i niebezpieczeństwami supremacji, nietolerancji, wrogości i nienawiści wobec innych ludzi. Pamiętajmy, że wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Ojca jako bracia i siostry w Jego Jednorodzonemu Synu Jezusie Chrystusie. Z pokorą i wdzięcznością spożywajmy codzienny chleb, pracujmy uczciwie dla dobra naszych rodzin i naszej Ojczyzny, byśmy mogli dzielić się z tymi, komu tego chleba brakuje” – wezwali.

Pochodzę ze wschodnich terenów Ukrainy, gdzie z pokolenia na pokolenie przekazywano do jakiej strasznej tragedii doprowadziła tam tak zwana industrializacja i kolektywizacja – mówił metropolita Dmytro Rudiuk z Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Kijowskie-

go, który przewodniczył wspólnej modlitwie żałobnej pod pomnikiem Tarasa Szewczenki we Lwowie. – Reżim komunistyczny chciał zniszczyć przez Wielki Głód naszą pamięć historyczną – dodał.

Natomiast w katedrze św. Zofii w Żytomierzu modlono się w intencji zmarłych w wyniku Wielkiego Głodu Polaków, którzy zamieszkiwali wschodnie tereny Ukrainy. Według danych sowieckich, zmarło wtedy 21 tys. Polaków, jednak trudno jednoznacznie powiedzieć, jaka była rzeczywista liczba ofiar. Niektórzy badacze podają, że było ich nawet 60–80 tys. osób. – Nie możemy się doczekać właściwego ich upamiętnienia i poważnego badania ich losów – zauważyli obecni w katedrze Polacy.

## Co się dzieje na Krymie?

W Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku odbyło się posiedzenie Klubu Galicyjskiego „Sytuacja społeczno-ekonomiczna na Krymie – 3 lata po aneksji”. Gościem spotkania był Piotr Andrusieczko, korespondent „Gazety Wyborczej”, który od aneksji półwyspu był na nim już sześć razy.



Piotr Andrusieczko (od lewej) i Wojciech Jankowski

**ALBERT IWAŃSKI**  
tekst  
**LEON TYSZCZENKO**  
zdjęcie

W marcu 2014 roku bezprawne zajęcie Krymu przez Federację Rosyjską było wydarzeniem najczęściej opisywanym w mediach. Potem nastąpiła agresja rosyjska w Donbasie i kwestia krymska powoli zniknęła z pierwszych stron gazet i portali. Na Krymie nie ginęli ludzie każdego dnia, tak jak to działo się w strefie działań antyterrorystycznych, więc Krym w naturalny sposób przyciągał coraz mniej uwagi mediów.

Klub Galicyjski zapelniał swoim spotkaniem (dzień wcześniej odbyło się lwowskie posiedzenie poświęcone Tatarom krymskim) istniejącą lukę informacyjną i zaprosił najlepszego polskiego specjalistę w dziedzinie krymskiej wśród polskich ekspertów i

dziennikarzy. Piotr Andrusieczko zajmował się dziennikarsko i naukowo Krymem jeszcze przed aneksją półwyspu. W czasie „referendum” publikował korespondencje z Gazecie Wyborczej, niemal wszystkich kanałach telewizyjnych. Andrusieczko jest redaktorem naczelnym Ukraińskiego Żurnalu, który ukazuje się w Polsce i w Czechach, oraz publikuje w portalu Outriders.

Spotkanie poprowadził Wojciech Jankowski, który również jest obeznany z tematyką krymską. W Kurierze Galicyjskim publikował reportaże i korespondencje z Krymu. Omówiono sytuację ekonomiczną na półwyspie, drożyznę, która pojawiła się po zniesieniu okresu przejściowego, niezadowolone mieszkanców Krymu. Andrusieczko poświęcił też trochę uwagi budowanemu mostowi. Wedle jego słów wielu Krymczan liczy na to, że ich sytuacja ekono-

miczna poprawi się po połączeniu półwyspu z Rosją. Omówiono też represje, których ofiarami są głównie Tatarzy krymscy.

Pytania publiczności dotyczyły kwestii przekraczania „granicy” z Krymem przez obywateli innych państw. Andrusieczko opowiadał, jak wygląda procedura ubiegania się o pozwolenie strony ukraińskiej na wyjazd na półwysep, a potem jaki jest przebieg rozmowy z FSB. Rosyjscy funkcjonariusze domagają się pokazywania zawartości telefonu i laptopa, do czego nie mają prawa.

Spotkanie z Piotrem Andrusieczką trwało niemal dwie godziny. Odbyło się 23 listopada w zasłużonym ośrodku CKPiDE w Stanisławowie. Posiedzenie Klubu Galicyjskiego było finansowane przez Senat Rzeczypospolitej w ramach pomocy Polakom za granicą za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja.

## Niepełna ukraińska reforma emerytalna

Po długim oczekiwaniu, 3 października została przyjęta przez Radę Najwyższą Ukrainy długo oczekiwana reforma emerytalna. Niestety, bez wcześniej planowanego filaru kapitałowego, co czyni ją niepełną. W takim kształcie osoby pracujące nie mają możliwości powiększenia swojej przyszłej emerytury poprzez dobrowolne oszczędzanie z wypłacanych im wynagrodzeń.

**WŁODEK BARTKOWIAK**

Przyjęcie w takim kształcie ustawy emerytalnej jest niezrozumiałe, ponieważ obciążenie budżetu dopłatami do emerytur tylko w roku 2016 wyniosło 25 mld dolarów, to jest 6% PKB Ukrainy. Kwota ta jest potężnym obciążeniem dla gospodarki. Podniesienie kwoty emerytury solidarnej o 140 UAH do wysokości 1452 UAH jest iluzoryczne, ponieważ stanowi podwyżkę o 11%, natomiast inflacja wyliczona na ten rok wyniesie 16,4%. Tak więc, jest to podwyżka nominalna, a nie faktyczna. W chwili obecnej inflacja „zjada” podwyżkę emerytur i wręcz powoduje obniżenie jej realnej siły nabywczej o przynajmniej 6%. Tym bardziej, że podwyżka nastąpiła od 1 października, a inflacja jest od początku roku. Premier rządu określił deficyt funduszu emerytalnego na 140 mld dolarów, z którym stopniowo rząd musi się uporać w ciągu 7–10 lat.

W pierwotnym kształcie reformy emerytalnej część kapitałowa [II filar oszczędnościowy] miał być wprowadzony równoległe ze zmianą wieku emerytalnego i podwyżką emerytur. Wydłużono staż pracy uprawniający do emerytury do 35 lat. Osoby, mające mniej niż 10 lat do emerytury, mogą dobrowolnie przystąpić do oszczędnościowej części funduszu emerytalnego. Co prawda, zapowiedziano stworzenie schematu systemu oszczędnościowego do 1 lipca 2018 roku, lecz w te zapowiedzi mało kto wierzy. Nawet naciski Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego nie są całkowicie skuteczne. Opór polityków jest silniejszy, choć nie jest to zrozumiałe, chociażby ze względu na złą sytuację budżetu, dodatkowo obciążonym toczącą się wojną na wschodzie kraju.

Na Ukrainie na 10 pracujących przypada 9 emerytów, dla przykładu w Polsce, na 10 pracujących przypada 3 emerytów. Dodatkowo niekorzystną sytuację stwarza szara sfera gospodarki, czyli wypłaty w kopertach bez uiszczenia składek emerytalnych [między innymi]. Czynnikiem niekorzystnym jest duża emigracja zarobkowa Ukraińców, co powoduje, że ich składki nie napływają do budżetu Ukrainy. Tylko w Polsce według oficjalnych danych pracuje 1,78 miliona Ukraińców, z których zdecydowana większość nie deklaruje powrotu do swojego kraju. Podobna sytuacja była też w węgierskojęzycznych parafiach grekokatolickiej eparchii (diecezji) mukaczowskiej, które obchodzą Boże Narodzenie według kalendarza gregoriańskiego – poinformowano w kurii tamtejszej diecezji. Teraz jest możliwość, że wszyscy grekokatolicy na Zakarpaciu będą mieć dzień wolny na Boże Narodzenie 25 grudnia i 7 stycznia.

Polski to 54% PKB [dane z I kwartałem 2017], a gospodarka Ukrainy to 20% gospodarki polskiej. W roku 2018 Ukraina będzie zmuszona zapłacić 7 mld dolarów tytułem obsługi wcześniej udzielonych kredytów.

Aby pokryć swój deficyt Ukraina rozpaczliwie szuka kredytów na rynkach kapitałowych, a o to nie jest łatwo temu krajowi ze względu na wiarygodność finansową i wiele przykładów zagarnięcia kredytów w przeszłości, jak i niespłacanie ich wcale lub nieterminowo. Aktualnie Ukrainie



udaje się pozyskać kredyty oprocentowane nie mniej niż 7,5% w skali rocznej. Jest to jedno z najwyższych oprocentowań na świecie. Dla przykładu, kraje azjatyckie takie jak Uzbekistan, Kirgistan czy Kazachstan otrzymują kredyty oprocentowane niższe o 1–1,3% niż Ukraina. Trudny i wysoko oprocentowany kredyt w efekcie nakręca spiralę zadłużenia Ukrainy. W latach 2018–2019 budżet planuje zaciągnięcie 4 mld dolarów dodatkowych kredytów. Rozwój kraju zależy od inwestycji, których jest niewiele, ponieważ wysokość oprocentowania kredytów dla biznesu jest również bardzo wysoka i zaczyna się od 20% wzwyż w okresach kredytowania 1–3 lata, co w biznesie jest okresem niezwykle krótkim. Dla przykładu, znana ukraińska giełdowa spółka Kernel emitowała euroobligacje o oprocentowaniu rocznym 8,75%. Przy tak drogim kredycie jakiegokolwiek biznes jest wielkim ryzykiem i inwestycji nie przybywa. Nie bez znaczenia jest sytuacja polityczna, nie dająca niezbędnego spokoju biznesowi i napływie kapitału inwestycyjnego. Ślimaczące się reformy: sądownictwa, podatkowa, bardzo długie oczekiwania na zwrot VAT, mają też swój nienajlepszy wkład w gospodarkę ukraińską. W takiej sytuacji założenia budżetowe jak wzrost PKB o 3% czy inflacja na poziomie 7% są mało prawdopodobne.

Wskazane czynniki, warunkujące budżet Ukrainy, pokazują mało odpowiedzialne i niezrozumiałe podejście do budżetu państwa przez polityków, którego jednym z najważniejszych elementów jest fundusz emerytalny. Reforma w obecnym kształcie nie stabilizuje sytuacji emerytów. W obecnym stanie jest to tykająca bomba pod fundamentami państwa, a czasu na jej rozbrojenie pozostało naprawdę niewiele.

## Parlament Ukrainy ogłosił 25 grudnia dniem wolnym od pracy

Począwszy od tego roku święta Bożego Narodzenia, obchodzone 25 grudnia w Kościołach zachodnich i 7 stycznia w tradycji wschodniej będą dniami wolnymi od pracy. Zdecydowało tak 16 listopada 238 deputowanych Rady Najwyższej Ukrainy, nowelizując ustawę o dniach wolnych. Już wcześniej wielu posłów wskazywało na to, że w kraju mieszka wielu rzymskich katolików i protestantów, którzy w tym dniu biorą wolne i proszą o regulację prawną tej kwestii.

**KONSTANTY CZAWAGA**

Przed rozpoczęciem głosowania przewodnicząca parlamentarnego Komitetu Polityki Socjalnej Ludmiła Denisowa podkreśliła, że na Białorusi, w Moldawii, Libanie i Albanii Boże Narodzenie świętuje się dwa razy, zależnie od tradycji kościelnej. – Oznacza to, że my także możemy obchodzić to święto dwukrotnie: 25 grudnia i 7 stycznia – oświadczyła deputowana.

Głosowano aż sześć razy, gdyż niektórzy posłowie sprzeciwiali się jednoczesnej likwidacji jako dnia wolnego 2 maja. – Nie narzucamy wierzącym, jak i kiedy mają obchodzić święta religijne, ale przejście na świętowanie Bożego Narodzenia 25 grudnia, według nowego i dokładniejszego kalendarza gregoriańskiego, jest oznaką europejskości – stwierdziła Iryna Podolak ze Lwowa, deputowana z partii Samopomoc. Pod koniec listopada prezydent Ukrainy

Petro Poroszenko podpisał tę ustawę.

Przewodniczący episkopatu łacińskiego Ukrainy metropolita lwowski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki w rozmowie z Kurierem powiedział:

– Jesteśmy bardzo wdzięczni parlamentowi za to, że ustanowił 25 grudnia dniem wolnym. Jest to wielka radość również dla naszych wiernych, którzy w tym dniu często musieli iść do pracy, do szkoły, a teraz będą mogli w pełni świętować. Jest to dla nich wielkie udogodnienie, ponieważ dotychczas mogli przyjść do kościoła tylko wieczorem. Jednocześnie jest wiele rodzin mieszanych, więc teraz już wszyscy będą mogli przyjść do kościoła również na święta, tutaj t.zw. „polskie”, to znaczy obrządku łacińskiego. I będą te rodziny w ten sposób bardziej zjednoczone. I nie tylko rodziny, ale także całe wioski będą to najbardziej odczuwały, bo wszyscy będą mogli ten dzień prze-

żyć w wielkiej wspólnocie, bardziej rodzinnie – zaznaczył hierarcha.

Również ks. Antoni Zięba SDS, wikariusz biskupi dla parafii słowiańskojęzycznych diecezji mukaczowskiej i proboszcz parafii w Swalawie na Zakarpaciu, powiedział, że dotychczas w tym wielonarodowym i wielowyznaniowym obwodzie władze miejscowe pozwalały katolikom brać wolne i odpracowywać w sobotę za dzień świąteczny, jeżeli przypadał on w dniu roboczym. Niestety, większość wiernych nie mogła z tego skorzystać – stwierdził salwatorianin.

Podobna sytuacja była też w węgierskojęzycznych parafiach grekokatolickiej eparchii (diecezji) mukaczowskiej, które obchodzą Boże Narodzenie według kalendarza gregoriańskiego – poinformowano w kurii tamtejszej diecezji. Teraz jest możliwość, że wszyscy grekokatolicy na Zakarpaciu będą mieć dzień wolny na Boże Narodzenie 25 grudnia i 7 stycznia.

## W Stanisławowie uczczono pamięć generała Stanisława Sosabowskiego

(dokończenie ze s. 1)

Nie dojadł, nie miał zimowego ubrania. I co ciekawe, okazało się, że taka słabość i ciężkie warunki życia mogą być źródłem wielkiej siły – opisywał pierwsze kroki Sosabowskiego Merkert. – Tak się stało, że został komendantem drużyny strzeleckiej w Stanisławowie, działał w Sokole i chyba już od dziecka był trudnym przełożonym. Był niezwykle wymagający, bardzo twardy, ale skuteczny i cieszył się przegrom-

niał powstawać hart ducha generała.

Uroczystość zakończyła się koncertem „Promyków Krakowa”, zespołu który od 1994 roku jeździ do Holandii na uroczystości rocznicy lądowania 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej na Plac Polski w Driel. Dzieci w strojach ludowych reprezentujących różne regiony Polski, zaśpiewały pieśni tradycyjne, patriotyczne, utwór Fryderyka Chopina i „Marsz spadochronowy” 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej. „Promyki Krakowa”



Wanda Ridosz

nym szacunkiem. Tu w Stanisławowie otrzymał od swoich strzelców szablę, i ta szabla towarzyszyła mu przez całe życie.

Reżyser filmu „Honor generała”, Joanna Pieciukiewicz powiedziała po projekcji, że jeżeli ktoś zajmie się tematem generała Sosabowskiego, to przed jej, czy później „natknie się” na Stanisławów, i gdy dowiedziała się, że w tym mieście jest taka osoba, jak Wanda Ridosz, która chce na swoje barki wziąć propagowanie postaci generała w jego rodzinnym mieście, wiedziała, że musi tu przyjechać. Jak przyznała, pierwsze kroki skierowali z Wojciechem Markertem i panią prezes Towarzystwa im. Karpińskiego na ulicę Halicką

zaprezentowały materiał pod tytułem „Lekcja pamięci” przygotowany przez kierownik artystyczną zespołu Romę Doniec-Krzemiń na 120-lecie urodzin gen. Stanisława Sosabowskiego. Krakowski zespół zagrał jeszcze nazajutrz w niedzielę w kościele Chrystusa Króla przed mszą świętą.

- Bolało mnie serce – taki znany człowiek! Żadnej tu wzmianki o nim nie ma. W Polsce go upamiętniają, a u nas nic nie ma. Oczywiście chcielibyśmy, żeby było pełne upamiętnienie, by ufundować tablicę jego pamięci. I chyba będziemy czynić starania, żeby to uczynić w przyszłym roku i odsłonić tę tablicę na budynku szkoły realnej, do której Stanisław Sosabowski uczęszczał – powiedzia-



Przemawia Wojciech Markert

88, bo dowiedzieli się z dokumentów, że tam mama Sosabowskiego wynajmowała dla siebie i czworga swych dzieci pokój. Wtedy zobaczyli, jak daleko miał do szkoły. W dzieciństwie nie miał płaszczka i zapytany przez profesora, czy nie ma żadnego okrycia, młody Stanisław odpowiedział „ale ja biegnę”. Tak

ła prezes Wanda Ridosz. Byłby to prawdziwy ukłon wspaniałemu synowi Ziemi Stanisławowskiej.

Projekt wydarzenia był wsparty przez Senat Rzeczypospolitej za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. Pomocy udzielił też Konsulat Generalny RP we Lwowie.

## Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!

Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko! Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie!

Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube:

[www.youtube.com/user/KurierGalicyjski](http://www.youtube.com/user/KurierGalicyjski)

i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach. Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kuriera Galicyjskiego TV”.

Zapraszamy: [www.kuriergalicyjski.com](http://www.kuriergalicyjski.com)

# Stanisławowskie warsztaty poświęcone Janowi Karskiemu

Ostatnim wydarzeniem towarzyszącym 6. Przeglądowi Najnowszych Filmów Polskich w Stanisławowie były warsztaty dla edukatorów „Jan Karski – misja – zbliżenie”. W ciągu jednego dnia intensywnej pracy nauczyciele i wykładowcy uniwersyteccy dowiedzieli się wiele o polskim emisariuszu i o pamięci o Holocauście.

WOJCIECH JANKOWSKI  
tekst  
LEON TYSZCZENKO  
zdjęcia

Konsul Rafał Kocot przywitał zebranych. Powiedział, że to doniosłe wydarzenie jest zwieńczeniem przeglądu polskich filmów. Jednocześnie jest to nawiązanie do zeszłorocznego przeglądu, na którym był zaprezentowany film o Janie Karskim. – Myślę, że jest to doskonała okazja, by pogłębić naszą wiedzę o jego życiu, o jego dorobku i przymiotach charakteru, które są bardzo ważne – powiedział konsul Kocot. W sali konferencyjnej byli zebrani nauczyciele ze szkół nr 3 i 24 w Iwano-Frankiwsku, wykładowcy i doktoranci z Uniwersytetu Podkarpackiego i z innych szkół z obwodu iwano-frankowskiego.

- Tutaj do Iwano-Frankiwka (d. Stanisławowa), do Lwowa przyca-



Konsul Rafał Kocot

w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN w Warszawie, Witold Dąbrowski z Teatru NN w Lublinie.

Słuchacze byli zadowoleni z interesujących i urozmaiconych warsztatów. Jak przyznała jedna z polskich nauczycielek, nie wiedziała przed tym zajęciami tak naprawdę wiele o Janie Karskim. Stan wiedzy o polskim emi-

osób, w całej Polsce, w najważniejszych instytucjach – skomentował swoje zajęcia dr Szymon Pawlak. – Mój referat dotyczył uwzględnienia problemu ludobójstwa w programach edukacyjnych. Na Uniwersytecie Warszawskim prowadzę zajęcia „Zapobieganie masowemu zbrodniom” i dzisiaj dzieliłam się swo-



Warsztaty prowadzi Szymon Pawlak

gnął nas nasz patron, Jan Karski, który studiował we Lwowie na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Studiował prawo i równolegle jedyne w Europie, dopiero otwarte, studium dyplomacji. Spędził tutaj lata 1931–35 i kiedyś we wspomnieniach, już jako starszy mężczyzna, już wówczas profesor uniwersytetu Georgetown w Waszyngtonie, powiedział, że we Lwowie był szczęśliwy – powiedziała Ewa Junczyk-Ziomecka, prezes Fundacji Edukacyjnej Jana Karskiego. – Chodzi tutaj o to, żeby coś więcej z tego wyniknęło, żeby państwo wiedzieli więcej o Karskim, żebyśmy mogli współpracować, żeby wasi uczniowie, wasi przyjaciele z tego skorzystali i żeby Jan Karski mógł nas połączyć.

Uczestnicy warsztatów spędzili w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego niemal całą niedzielę. Zajęcia prowadzili dr Agnieszka Bieńczyk-Missala z Instytutu Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego, Szymon Pawlak z Centrum Dialogu im. Marka Edelmana w Łodzi, Olena Dobosz ze Szkoły Nauk Społecznych

sariuszu jest w Polsce i na świecie ciągle zbyt mały. Tę lukę zapełniają warsztaty przygotowane przez Fundację Edukacyjną im. Jana Karskiego.

- Bardzo mi się spodobały zajęcia, dlatego, że są poświęcone historii Polski i osobie, która łączy zarówno naród polski, jak i ukraiński. Do dziś postać Jana Karskiego była dla mnie nieznaną, a ona jest bardzo ciekawa, jak dla wykładowców, tak dla studentów – oceniła warsztaty Mariana Idzio, wykładowczyni na Katedrze Języków Słowiańskich Uniwersytetu Podkarpackiego.

Edukatorzy podzielili się swoją wiedzą i doświadczeniem dotyczącym Jana Karskiego, ludobójstw, historii terenów doświadczonych wysiedleniem ludności.

- Podzieliłem się ze słuchaczami doświadczeniami związanymi z projektem w Centrum Marka Edelmana w Łodzi w 2013 roku o nazwie „Jan Karski – Klub Kuriera”. Udało nam się stworzyć grupę edukatorów z młodzieży licealnej, którzy jako przywileju podjęli się opowiadania o Janie Karskim i w ciągu dwóch lat zorganizowali wykłady dla około 20–25 tysięcy

imi doświadczeniami – powiedziała dr Agnieszka Bieńczyk-Missala.

- Mówiłam słuchaczom o miejscach z przerwana pamięcią historyczną, dokładnie o dwóch uniwersytetach, wrocławskim i lwowskim. Prowadziłam badania dotyczące przeszłości na tych uczelniach. Obydwa te uniwersytety doświadczyły 90% wymiany akademickiej wspólnoty i byłam ciekawa, co studenci wiedzą na temat przeszłości ich uczelni i jak to wpływa na ich przywiązanie do uniwersytetu, miasta – powiedziała Olena Dobosz, absolwentka studiów doktoranckich w Warszawie. – W kontekście Jana Karskiego, jest interesujące czy w ogóle studenci mają wiedzę na temat Jana Karskiego, ale też innych osób, studentów, wykładowców uniwersytetu lwowskiego.

Warsztaty „Jan Karski – misja – zbliżenie” odbyły się 19 listopada w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku. Zostały przygotowane przez Fundację Edukacyjną Jana Karskiego. Patronem wydarzenia był Kurier Galicyjski.

## Lwowska Akademia Biznesu

W ramach Lwowskiej Akademii Biznesu, w dniach 23–24 listopada w hotelu „Dnister” odbyły się szkolenia biznesowe dla przedsiębiorców polskiego pochodzenia prowadzących działalność biznesową na Ukrainie oraz przedstawicieli organizacji polskich.

### EUGENIUSZ SAŁO tekst i zdjęcie

- Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” działa w siedmiu strategicznych obszarach, w których przekazuje dotacje na Wschód. Jednym z tych obszarów jest aktywizacja Polaków na Wschodzie. To może być pomoc nie tylko tradycyjna, ale również związana z aktywizacją zawodową, kreowaniem podstaw przedsiębiorczych, zachęcaniem



Polaków na Ukrainie do interesowania się prowadzeniem własnej działalności przedsiębiorczej czy gospodarczej, do interesowania się zakładaniem firm, do nawiązywania kontaktów branżowych, gospodarczych, biznesowych, zarówno z różnymi partnerami oraz instytucjami działającymi na Ukrainie, jak i z biznesem z Polski – powiedział Mikołaj Falkowski, prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

W czasie warsztatów prowadzonych przez Sylwestra Gregorczyka i Bartosza Majewskiego ze Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie ponad 20-osobowa grupa ze Lwowa, Stanisławowa, Żytomierza, Winnicy, Kijowa, Krzemieńca zdobywała wiedzę na temat tego jak rozwijać i kształtować skutecznie swój biznes.

- W ramach całego cyklu spotkań Lwowskiej Akademii Biznesu chcemy uzupełniać kompetencje, których przedsiębiorcom może brakować.

Dzisiaj skupiamy się na strategicznym rozwoju, ale w ramach projektu były zajęcia poświęcone marketingowi, finansom, zarządzaniu ludźmi, tak żeby każdy z przedsiębiorców jeśli nawet ma praktyczną wiedzę, miał szansę usystematyzować to sobie i rozszerzyć swoje horyzonty o najnowsze trendy, które występują w tych obszarach – zaznaczył Bartosz Majewski z SGH.

- Naszą intencją jest uczulić uczestników tego szkolenia na po-

trzebę tworzenia silnych integracji sieci biznesowych. Ponieważ zaufanie staje się kluczowym elementem biznesu – powiedział Sylwester Gregorczyk z SGH.

- W programie są wykłady i warsztaty prowadzone przez specjalistów ze Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, a także spotkania z przedsiębiorcami, którzy prowadzą działalność gospodarczą na Ukrainie już jakiś czas, mają swoje doświadczenia, pomysły, podpowiedzi, ostrzeżenia. Jestem przekonany, że najważniejszym celem jest to, żeby na koniec takiego cyklu uczestnik mógł szczerze opowiedzieć czego się nauczył, dowiedział się jak teraz trochę inaczej będzie mógł prowadzić własny biznes – zaznaczył Damian Ragan, zastępca prezesa PAT Kredobanku na Ukrainie.

Uczestnicy szkoleń biznesowych podzielili się swoimi wrażeniami i oczekiwaniami.

- Nie jest to dla mnie coś nowego, bo w tym pracuję i to znam. Ale dla większości osób, jest to dobra okazja, by zacząć prowadzić swoją działalność – powiedziała Walentyna Jusupowa, dyrektor Agencji Pracy Tymczasowej Work Express Europa Ukraina w Żytomierzu.

- Przedstawiciele biznesu jest mniej, niż osób zarządzającymi stowarzyszeniami. Uważam, że jest to potrzebne dla mniejszych regionów, bo tam jest mniej możliwości, niż w Kijowie czy innych dużych miastach – powiedziała Switłana Gienina, dyrektor Stowarzyszenia Przedsiębiorców Polskich na Ukrainie.

- Wykładowcy, którzy przyjechali z Warszawy, mają swoją metodę, która nie jest podobna do metod miejscowych trenerów. Dla uczestników było to pewne odkrycie – zaznaczył Witaliusz Nadaszkiewicz, radca prawny ze Lwowa.

Organizatorem projektu jest Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie we współpracy ze Szkołą Główną Handlową w Warszawie. Projekt jest finansowany ze środków Senatu RP.

- Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” stawia na edukację ekonomiczną i rozwój przedsiębiorczości w ramach której liderzy polskich społeczności na Ukrainie i szefowie różnych wpływowych polskich organizacji w tym kraju oraz przedsiębiorcy mogą wejść we współpracę ze sobą z korzyścią dla polskich spraw na Ukrainie. Zarówno w sferze edukacji, oświaty, promocji polskiej kultury, wspólnej troski o polskie dziedzictwo kulturowe, które tutaj, jeśli chodzi o ziemię Zachodniej i Środkowej Ukrainy, jest niemałe – podsumował Mikołaj Falkowski, prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

## Uroczysta akademie w Równem

12 listopada w siedzibie Towarzystwa Kultury Polskiej im. Władysława Reymonta w Równem odbyła się uroczysta akademie i koncert pieśni patriotycznych z okazji Narodowego Święta Niepodległości. Uroczystość otworzył Władysław Bagiński, prezes Towarzystwa, który przywitał licznie zgromadzonych członków Towarzystwa i zaproszonych gości, księdza Tomasza Czopora i siostrę Henrykę, z parafii św. apostołów Piotra i Pawła.

wie słuchali z przejęciem. Dźwięczny głos recytatora Mikołaja Krawcowa sprawił, że serca wszystkich słuchaczy zaczęły bić mocniej. Nie można było pozostać obojętnym na słowa poety: „Do bron! Bracia do bron!... z popiołów Feniks nowy powstał lud – błogosław Panie”.

W programie uroczystości wzięli udział: zespół wokalnoinstrumentalny „Przyjaźń” pod kierownictwem Michała Nazarenko, zespół artystyczny „Wesoły Wieczór” pod kierownic-



Montaż słowno-muzyczny wykonała młodzież z polskiej szkoły, działającej przy Towarzystwie Kultury Polskiej pod opieką Elżbiety Piotrowskiej, nauczycielki języka polskiego, skierowanej przez ORPEG do pracy w Równem. Była to wyjątkowa lekcja historii połączona ze śpiewem pieśni patriotycznych. Pokazywała trudną drogę Polaków do wolności, utrwalając ważne dla naszej historii daty i wydarzenia oraz w symboliczny sposób pokazując odzyskanie wolności przez Polskę. Troje narratorów: Daniel Kuczyński, Marta Bagińska, Alina Kułybczuk, zachowując godną postawę, przekazywało cenną wiedzę historyczną, którą starsi odświeżyli w pamięci, a młodzi widzo-

tem Swietłany Gemberg, zespół młodzieżowy „Faustyna”, którym kieruje Andżelika Fedorowa.

To były wspaniałe występy na wysokim poziomie, ale też niezwykle lekcja historii, ubogacona multimedialną prezentacją obrazów bitew, portretów przywódców, powstań, pocztów. Dzięki pieśniom łączącym wszystkie pokolenia, plastycznym dziełom sztuki, pięknej scenografii w jasnej, estetycznie udekorowanej sali uroczystość na długo pozostanie nam w pamięci.

Utalentowana młodzież utrzymując od początku do końca wysoki poziom artystyczny, zasłużyła na serdeczne słowa podziękowania i głośne brawa publiczności.

**Władysław Bagiński**

## Stanisławowska lekcja historii w kinie

Tradycyjnie w ramach Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich odbyła się w Stanisławowie Lekcja historii w kinie. Jest to program Instytutu Pamięci Narodowej nauki historii poprzez film, warsztaty i zabawy dla najmłodszych dzieci. W wydarzeniu uczestniczyły dzieci i studenci Uniwersytetu Podkarpackiego.

### WOJCIECH JANKOWSKI EUGENIUSZ SAŁO tekst EUGENIUSZ SAŁO zdjęcie

W kinie Lumière odbył się pokaz filmów w cyklu „Historia w ożywionych obrazach”. Są to krótkie formy filmowe, w których punktem wyjścia są obrazy Jana Matejki. Epizody z aktorami tworzą rozbudowane sceny z obrazu wielkiego malarza. Historycy komentują wydarzenia historyczne i opisują ich kontekst. Zaprezentowano filmy oparte o obrazy „Stańczyk na balu u królowej Bony, gdy wieść przychodzi o utracie Smoleńska”, „Unia Lubelska”, „Jan Sobieski pod Wiedniem”, „Carowie Szujscy na Sejmie Warszawskim”. W drugiej części pokazano film „Wyklęty” w reżyserii Konrada Łęckiego. Jest to historia Józefa Franczaka, pseudonim „Lalek”, „Laluś” ostatniego żołnierza wyklętego, który zginął w roku 1963. Wprowadzenie do filmów poprowadziła Edyta Gula z Biura Edukacji Narodowej Instytutu Pamięci Narodowej. Na seans zaproszono



uczniów szkół nr 3 i 24 w Lwano-Frankiwsku i studentów polonistyki z Uniwersytetu Podkarpackiego.

W Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego Edyta Gula i Ewa Dyngosz z Biura Edukacji Narodowej Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie prowadziły zajęcia, przybliżając w ciekawy sposób historię Polski najmłodszym uczniom i starszej młodzieży.

- Nasze warsztaty mają na celu zainteresowanie dzieci i młodzieży, aby same chciały odkrywać i poznać historię, żeby „złapały bakcyła historycznego” i nie bały się czytać, uczyć na temat historii Polski – powiedziała Ewa Dyngosz.

Tym razem dzieciaki dowiedziały się o niedźwiedzicy Baśce Murmańskiej. Na pytanie kim była Basia, dzieci odpowiadały, że była to biała polarna niedźwiedzica, która pomogła polskiemu wojsku w uzyskaniu Niepodległości. Podczas lekcji każdy zrobił sobie maskę niedźwiedzicy Basi. Dzieci były bardzo zadowolone z lekcji i mówiły, że chciałyby uczestniczyć w takich zajęciach ponownie.

Starsza grupa omawiała książkę „Kamienie na szaniec” Aleksandra Kamińskiego o działalności Szarych Szeregów w czasie II wojny światowej. Lekcja historii w kinie odbyła się 13 października 2017 roku.



## Klub Galicyjski zaprasza

**Emigra 2017**

**Polskie kino dokumentalne. Lwowska odsłona Festiwalu Filmów Emigracyjnych Emigra 2017**

Od sześciu lat w Warszawie i Berlinie odbywa się festiwal polskich filmów dokumentalnych poświęcony Polakom za granicą i na emigracji. Rok temu festiwal dotarł również do Lwowa. W tym roku również zaprezentujemy Państwu najciekawsze filmy dokumentalne z oferty festiwalu Emigra.

**2 grudnia**, Lwów, Centrum Historii Miejskiej Europy Środkowo-Wschodniej, ul. Bohomolca 6 (d. Asnyka) o **godz. 16:00**. Gorąco zapraszamy!

**Promocja książki dra Michała Piekarskiego Przerwany kontrapunkt.**

**Adolf Chybiński i początki polskiej muzykologii we Lwowie 1912–1944**

Książka jest jednocześnie rozprawą doktorską autora, obronioną w 2016 roku w Instytucie Historii Nauki Polskiej Akademii Nauk. Przygotowanie tej pracy zajęło autorowi pięć lat, obejmując badania w archiwach we Lwowie, Krakowie, Poznaniu i Warszawie. Opisuje dzieje muzykologii jako dyscypliny uniwersyteckiej. Szczególna uwaga poświęcona została Zakładowi Muzykologii Uniwersytetu Lwowskiego oraz muzykologom działającym w międzywojennej Polsce.

Spotkanie odbędzie się **10 grudnia** w sali konferencyjnej Centrum Historii Miejskiej Europy Środkowo-Wschodniej, przy ul. Akademika Bohomolca (dawna Asnyka) 6 we Lwowie, o **godz. 14:15**. Spotkanie poprowadzi Beata Kost. Gorąco zapraszamy!

**Pokaz polsko-ukraińskiego filmu dokumentalnego**

**o Krymie tuż po aneksji**

**„Kiedy ten wiatr ustanie?”**

**w reżyserii Anieli Gabryel**

**16 grudnia**, Lwów, Centrum Historii Miejskiej Europy Środkowo-Wschodniej, ul. Bohomolca 6 (d. Asnyka) o **godz. 18:00**. Gorąco zapraszamy!

# Dlatego o mechanizmach, przyczynach, metodach ciągle piszę

Ostatnio spotkałem się z opiniami, że w moich o polsko-ukraińskich stosunkach, tekstach publikowanych w „Kurierze Galicyjskim” ciągle narzekam i wszystkim pouczam. Jeśli ktoś tak właśnie odbiera to co piszę, to, moim zdaniem, się myli. Ja ani nie narzekam, ani nie pouczam. Piszę tylko o tym jak sytuację oceniam, ze szczególnym uwzględnieniem mechanizmów tę sytuację generujących. Ja nawet nie „dotykam” meritum sprawy (świadomie zresztą) czyli zawilej i skomplikowanej historii, a od polityki historycznej trzymam się bardzo daleko. Ani nikomu moich poglądów nie narzucam, ani nie oczekuję, że za genialne i jedynie słuszne zostaną uznane. Ot, piszę z nieśmiałą nadzieją w sercu, że te przemyślenia MOŻE okazać się komuś pomocne przy formowaniu myśli, ocenianiu zdarzeń i ludzi. Nie są to żadne pouczenia. Raczej „materiał do przemyśleń”.

ARTUR DESKA

Co do narzekania. Niestety, nie dzieje się najlepiej. Prawda, tak jak wielu innych interesujących się sprawami Polski i Ukrainy uważam, że medialny obraz polsko-ukraińskich stosunków jest malowany w zbyt ciemnych barwach. Tak, „oficjalne światy” naszych krajów generują i podsycają wszelkiego rodzaju konflikty. To prawda. Jednakże istnieje też świat inny, zwyczajny, maluczki, codzienny. Ten, w którym ludzie żyją i pracują każdego dnia. No i w tym polsko-ukraińskim świecie najgorzej nie jest. Zasadniczo Polacy i Ukraińcy są sobie bliscy i lubią się wzajemnie. Tak, od czasu do czasu w mediach „wybuch” afera, że kogoś gdzieś znieważono, okradziono, oszukano, pobito i afera ta jest obłana polsko-ukraińskim sosem – czyli, że to Polacy Ukraińców, albo Ukraińcy Polaków. Tyle tylko, że na jeden podobny wypadek przypadają tysiące innych – pełnych sympatii i życzliwości. W związku z tym, że takie przypadki są zwyczajne, codzienne i nie ma w nich sensacji – o nich się nie pisze, w ich sprawie nie zwołuje się konferencji prasowych. Oto i jest jedna z przyczyn dlaczego tak czarno polsko-ukraiński świat jest przez nas widziany.

Dodatkowo, chociaż (uważam) większość Polaków i Ukraińców ma głęboko w nosie polsko-ukraińskie sprzeczki, to stan ten powoli się zmienia. Przyczyną zmian jest to, co wyczyniają zajęte realizacją własnych interesów (tak uważam) „elity” obydwu krajów. Dziennikarze, eksperci, funkcjonariusze polityki historycznej, dyrektorzy, profesorowie(!), urzędnicy szczebli przeróżnych, duchowni, gaduły, narcyzy, idioci wreszcie. Przepraszam, ale znowu o pewnym mechanizmie muszę tutaj napisać. A jest on prosty – z portali społecznościowych, z gazet, radia, telewizji płynie do Ukraińców i do Polaków prosty komunikat: „naszych biją!”. Nawet jeśli nie jest on jednoznaczny i zwerbalizowany, to niesie on informacje o czynionej „naszym” jakiejś krzywdzie. O niesprawiedliwości jakiejś przynajmniej. I w tym komunikacie „oni” są zawsze paskudni i nikczemni, mają najgorsze motywy, są godni potępienia i kary, a ci „nasi” są „biali i puszczyści”. No i po wysłuchaniu, przeczytaniu, obejrzeniu podobnego ludzkiego dotychczas nie zainteresowani polsko-ukraińskimi sprzeczkami rzucają się w wir walki w obronie



21 listopada Artur Deska otrzymał odznakę „Godność i wolność” – za udział w Rewolucji Godności, za odwagę, działalność społeczną, poświęcenie i miłosierdzie

tych „naszych”. Proste? Proste! I jakże skuteczne! Tyle, że ze strony autorów takich „newsów” totalnie nieodpowiedzialne! Niestety jednak, ostatnio powszechne.

Na marginesie pragnę zauważyć, że opisane powyżej może z czasem przynieść oplakane skutki. O ile bowiem dzisiaj pojedyncze przypadki obicia czy znieważenia Polaka lub Ukraińca są niewątpliwie godne potępienia i kary, a tak w ogóle (znowu moim to zdaniem) nie powinny mieć miejsca, to biorąc pod uwagę to, jak często drogi Ukraińców i Polaków się przecinają, są to rzeczywiście pojedyncze wypadki. Prawda, nagłośnione nadmiernie, przerysowane, używane do manipulowania opinią publiczną tak w Polsce, jak i na Ukrainie. Jednakże jeśli po obydwu stronach granicy „elity” będą się starały tak intensywnie, jak to robią dotychczas – skutki mogą być oplakane i zamiast z pojedynczymi wypadkami będziemy mieli sprawę z falą nienawiści i przemocy (a swoją drogą, tak właśnie to, co się dzisiaj dzieje, opisują żadne sensacje lub stronicze media).

Uważam, że moich tekstach nie narzekanie, a zwyczajny opis tego, co się dzieje, można znaleźć. Prawda, opis szczególnej i specyficznej, polsko-ukraińskiej części świata. Do tego jeszcze widzianej moimi, przyznaję, mimo mych wysiłków, subiektywnymi oczyma. Dlatego, bardzo proszę moich szanownych czytelników – „czytając mnie” absolutnie

nie szukajcie w moich tekstach jakiś prawd objawionych o tym, co się między Polską i Ukrainą dzieje. Ja do tego absolutnie nie aspiruję! Jestem świadom zarówno tego, że nie wszystko wiem, że patrzę na rzeczywistość subiektywnie, że mogę się mylić. Myślcie, analizujcie, krytykujcie napisane. Sprawdzajcie, proszę, czy to, co piszę, działa w konkretnych wypadkach. Jeśli któryś z moich tekstów będzie Wam w tym pomocny – będę szczęśliwy. Nic więcej.

Uwierzcie proszę, że przed rzuceniem się w wir polsko-ukraińskiej (a właściwie to każdej) walki warto na sekundę, na moment, na mgnienie oka chociaż zatrzymać się pomyśleć. O mechanizmach właśnie. O tym, co opisuję. Bo zazwyczaj efekt naszych bojów uzależniony jest od tego gdzie, kiedy, z kim i w jaki sposób je tocymy. To metoda i ton prowadzenia dyskusji, a nie najtrafniejsze nawet argumenty, mogą określić jej efekt końcowy. Dlatego warto pamiętać o celu i metodzie przed tym, zanim się za coś weźmiemy. Dlatego też warto analizować to, co robią inni i do czego nas namawiają.

Niestety, nasz świat (daleko, nie tylko ten polsko-ukraiński) niewiele ma z idealizmem wspólnego. Mało tego, pełen jest kłamstwa, manipulacji i prywaty. I chociaż bardzo bym chciał (i mimo ciągłych porażek tak zazwyczaj czynię) przypisywać wielu dobre i szlachetne motywy, to bez uprzedniej analizy tego, co czynią,

pod kątem rządzących dzisiejszym światem mechanizmów właśnie, jest mi coraz ciężiej porażki się ustrzec. Konieczność prowadzenia podobnych „śledztw” (dochodzenia do prawdy – co, kto, kiedy i tak właściwie to po co?), jest szczególnie potrzebna w odniesieniu do działań wspomnianych już polsko-ukraińskich „elit”. Dlaczego? A proszę bardzo – p. Taras Woźniak, Ukrainiec, lwowianin, główny redaktor czasopisma kulturalnego „Ji”, dyrektor Galerii Potockich we Lwowie – i co o wiele ważniejsze, historyk, politolog i człowiek rozsądny: „Wielu urzędników w takiej sytuacji zaczyna postępować nie jak urzędnik państwowy, który broni interesów Polski czy Ukrainy, a jak polityk, który pilnuje interesów swojej partii, a nawet swoich osobistych” (<http://www.ji-magazine.lviv.ua>). Podobnie, może nie dosłownie, ale w tym sensie (można to z tekstu wywnioskować) wypowiada się polski historyk, którego o nadmierne sympatie do Ukrainy raczej posądzić trudno – dr J. Targalski (<http://www.fronda.pl>).

No właśnie – kompleksy, interesy, plany. Partyjne, grupowe, finansowe, osobiste. Władza, kariera, sława, kasa. Częstokroć właśnie w ich imię poświęcane są sprawy ważne dla naszych krajów, a Polska i Ukraina są rzucające w wir mordobicia (pisałem już o tym w poprzednim tekście). Dla realizacji tych planów, leczenia kompleksów, prowadzenia interesów, awansu, pieniędzy, „wejścia w

historię” – trzeba mieć poparcie – poparcie społeczne w mediach i w Internecie, poparcie polityczne przy urnach wyborczych. Także to poparcie wyrażające się kupowaniem TYCH gazet, „wchodzeniem” na TE strony internetowe, słuchaniem właśnie TEJ, a nie innej stacji radiowej, oglądaniem dokładnie TEGO kanału (a to też kasa – z reklam(!)). I do tego i TYLKO DO TEGO my jesteśmy potrzebni w tych awanturach, sprzeczkach, mordobiciach. W imię tego trzeba podle pokazać jako szlachetne, szczytne brudem wymazać, kazać zapomnieć o myśleniu i dać buszować emocjom. Wtedy nas można wykorzystać niczym ślepe kocięta albo otumanionych w wir walki rzucić. Można, póki nie zaczniemy myśleć SAMI.

Dlatego właśnie o mechanizmach, przyczynach, metodach ciągle piszę. Bowiem analizując to, co się w polsko-ukraińskim świecie dzieje, obserwując mordobicia, awantury, kłótnie i obrazy jasno widzę, że znamięniona większość z nich ma oczywisty początek i przewidywalny koniec (niestety nie optymistyczny dla Polski i dla Ukrainy). Wszystko to bowiem (prawda, są wyjątki) płynie w korycie wyznaczonym wąskim interesem niewielu i jest efektem manipulowania zwykłymi, dobrymi ludźmi, którzy sami z siebie nigdy by się nie włączyli w podobne awantury.

Problemy oczywiście istnieją. Pisanie, że ich nie ma, też byłoby nieprawdą i manipulacją. Historyczne, gospodarcze, kulturowe. Jestem świadomy tego, że zmiana metody, świadomość celu prowadzonej dyskusji tych problemów nie rozwiążą – różnice w ocenie spraw, ludzi i wydarzeń są zbyt wielkie. Możliwe nawet, że wiele problemów jest nierozwiązywalnych. Jednak właśnie świadomość działania mechanizmów w polsko-ukraińskiej dyskusji, znajomość metod jej prowadzenia mogą być pomocne w uniknięciu wielu nowych problemów. Przecież to oczywiste, że jeśli jeszcze przed początkiem dyskusji zdecydujemy się stosować jedne z nich – skończy się ona obrażaniem i awanturą. Jeśli użyjemy innych – to jeśli nawet nie uda się znaleźć wspólnych ocen i myśli, to rozejdziemy się, pozostając przyjaciółmi. Będziemy różnili się nadal przekonani o własnej racji i o błędzie rozmówcy, ale nie będzie w tym wszystkim złości, obrazy, chęci odwetu. O to od wielu miesięcy apeluję i po to moje teksty piszę. No tak, i znowu napisałem idealistyczny tekst...

## „Młody Stanisławów” ukończył pięć lat

27 października Młodzieżowa Organizacja „Młody Stanisławów” z Iwano-Frankiwska obchodziła swoje piąte urodziny. Z tej okazji w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego odbył się uroczysty koncert połączony z prezentacją działalności naszego stowarzyszenia.



Leon Tyszczenko

Podczas specjalnie przygotowanej prezentacji multimedialnej opowiedzieliśmy o początkach, największych sukcesach, bieżącej działalności i o planach na przyszłość stowarzyszenia. Do uczestnictwa w jubileuszowym koncercie zaprosiliśmy związanych z naszą organizacją przyjaciół zarówno z Polski, jak i z Ukrainy.

Zgromadzoną w siedzibie CKPiDE publiczność zachwycili swoim śpiewem: Switłana Danczuk – solistka i kierownik wokalnejszkoły, działającej w Tyśmienicy, Sołomija Żekalo – pochodząca z Kalusza studentka Uniwersytetu Opolskiego jedna z wokalistek znanego kwartetu „A capella Mordent”, wolontariusze CKPiDE – Salomea Pletenicka, Dmytro Redka i Ołeksandr Iwanyszyn.

Nie obyło się bez gości specjalnych z Polski, którymi byli przedstawiciele regionalnego zespołu „Istebna” z Istebnej. Z tym zespołem wiąże nas coś więcej: poza tym, że towarzyszy nam we wszystkich ważnych uroczystościach, działa także w regionie, gdzie zrodziły się pomysły i idee, które dały początek naszej organizacji. Ich śpiew i muzyka poma-

gała nam kiedyś zmieniać słowa na czyny i tworzyć nową rzeczywistość w środowiskach mniejszości polskiej w Stanisławowie.

Podczas koncertu wręczyliśmy specjalnie przygotowane podziękowania naszym partnerom i przyjaciołom, a także drobne upominki członkom organizacji oraz zaproszonym gościom, którzy w tym dniu bardzo licznie nas odwiedzili. Swoją obecnością zaszczyli nas między innymi: przedstawicielka Konsulatu Generalnego RP we Lwowie konsuls Joanna Desmarquest oraz Eugeniusz Chrzczanowski i Oleg Gryniewicz – członkowie zarządu Fundacji na Rzecz Dzieci i Młodzieży „Piastun” – naszego wieloletniego partnera, wiernego przyjaciela i głównego inicjatora powstania organizacji.

Obchody jubileuszu „Młodego Stanisławowa” były możliwe dzięki wsparciu finansowemu Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie ze środków Senatu Rzeczypospolitej Polskiej w ramach sprawowania opieki nad Polonią i Polakami za granicą.

ALINA CZIRKOWA

## Pamiętamy o Kresach



Fundacja Dziedzictwo Kresowe

ANNA GORDIJEWSKA

16 Fundacja Dziedzictwo Kresowe z Warszawy zainaugurowała Ogólnopolski Program Edukacyjny pt. „Pamiętamy o Kresach”. Jego głównym celem jest propagowanie wśród młodego pokolenia Polaków wiedzy na temat polskiej historii, literatury, kultury i sztuki związanej z Kresami, poprzez m.in. przybliżenie postaci wybitnych Polaków, którzy młode lata, a przede wszystkim twórcze okresy swojego życia spędzili we Lwowie, Wilnie, Grodnie i innych miastach dawnych Kresów.

Ogólnopolskie spotkania z młodzieżą fundacja rozpoczęła w Szkole Podstawowej nr 9 im. Henryka

Sienkiewicza w Siedlcach. Dzięki wyjątkowej współpracy z dyrekcją, a przede wszystkim pedagogami siedleckiej placówki oświatowej, w zorganizowanych zajęciach uczestniczyło łącznie ponad 200 uczniów z różnych grup wiekowych. Wirtualna wycieczka do Lwowa, dialog z uczniami o władcach Polski i ich zasługach dla dawnych ziem polskich, a także wspólne recytowanie „Katechizmu Polskiego Dziecka” i dzieł innych autorów z kresowym rodowodem były świetną formą poszerzenia wiedzy młodych mieszkańców Siedlec o elementy polskiej historii, literatury, sztuki i tradycji, wykraczających poza program szkolny.

# Klub Galicyjski o Tatarach krymskich

W sali konferencyjnej Centrum Historii Miejskiej Europy Środkowo-Wschodniej przy ulicy Akademicka Bohomolca 6 we Lwowie Klub Galicyjski zorganizował spotkanie z Piotrem Andrusieczką, polskim dziennikarzem, korespondentem Gazety Wyborczej, redaktorem naczelnym Ukraińskiego Żurnалу (ukraińskie czasopismo wydawane w Czechach i w Polsce), który wielokrotnie odwiedził Krym po marcu 2014 roku. Podczas Rewolucji Godności był na Majdanie, a później w strefie ATO. Spotkanie poprowadził Wojciech Jankowski, dziennikarz Kuriera Galicyjskiego, który również pisał o obecnej sytuacji na Krymie.



Piotr Andrusieczko

KONSTANTY CZAWAGA  
tekst  
MARIA BASZA  
zdjęcia

O żywym zainteresowaniu tym tematem zaświadczyła obecność lwowian różnych pokoleń, z Drohobycza zaś przyjechała grupa zamieszkałych tam Tatarów krymskich.

– Przynajmniej chciałem powiedzieć o tym, co dzieje się na Krymie, a najbardziej co się dzieje z Tatarami krymskimi – powiedział po zakończeniu spotkania Piotr Andrusieczko. – Jest to grupa, która jest poddawana polityce represji ze strony obecnych władz. Ze strony Rosji. Odnoszę takie wrażenie, że represje mają charakter systemowy. Dotyczą więc praktycznie wszystkich Tatarów krymskich, a jeżeli nie wszystkich, to co najmniej mają na nich wpływ. Moim zdaniem, nie wystarczy informacja o tym, co się dzieje na Krymie. Nie wystarczy w Polsce, nie wystarczy w Europie, nie wystarczy na świecie. Represje na Krymie mają różny charakter. Zaczynając od samego początku, od zniknięć około 20 osób krymsko-tatarskiego pochodzenia. Dalej, wywierano nacisk ekonomiczny na biznes krymsko-tatarski, a przede wszystkim prowadzono politykę zastraszania, przeprowadzono ją poprzez konkretne represje, poprzez procesy sądowe różnego rodzaju, poprzez uderzenie w grupy związane z organizacjami zakazanymi

trudno i niebezpiecznie jest przekazywać z Krymu przez środki komunikacyjne prawdę o tym, co się tam dzieje. Rosja nie chce, by na Zachodzie wiedziano o represjach na Krymie. – Potrzeba, by jak najwięcej dziennikarzy zagranicznych przyjeżdżało na Krym, żeby byli obecni podczas rozpraw sądowych.

Staramy się na Ukrainie mówić wszędzie o sytuacji na Krymie, niestety, nie zawsze mamy taką możliwość na Zachodzie – dodał Hali Haliłów z organizacji „Dom Krymski we Lwowie”. – Jesteśmy bardzo wdzięczni dziennikarzom z Polski za naświetlenie w mediach prawdy o trudnościach, z którymi borykają się nasi rodacy na Krymie.

– Bardzo zainteresowało mnie to spotkanie – powiedziała Aleksandra Bamet, studentka Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki we Lwowie. – Przyszłam, ponieważ niedawno w Instytucie Studiów Ukraińskich we Lwowie poznałam chłopaka z Krymu, a przyznałam się szczerze, wcześniej bardzo mało wiedziałam o sytuacji na Krymie, o aneksji, o tych wszystkich szczegółach. To, co tutaj usłyszałam, było dla mnie szokiem, było bolesne. Spotkania, które organizuje Klub Galicyjski, są bardzo interesujące.



się posiedzenia sądu i kończą się zazwyczaj aresztem i mandatem albo co najmniej mandatem.

Zdaniem Rustema Jakubowa, prezesa Wspólnoty Krymsko-tatarskiej w Drohobyczu, sytuacja na Krymie w mediach zachodnich jest naświetlana niedostatecznie. – Gdyby dziennikarze pisali o tym więcej, tych represji wobec Tatarów krymskich byłoby mniej – powiedział. – Bardzo

Spotkanie Klubu Galicyjskiego „Obecna sytuacja Tatarów krymskich na Krymie” było piątym posiedzeniem klubu w tym roku.

Wszystkie spotkania są finansowane przez Senat Rzeczypospolitej w ramach pomocy Polakom za granicą za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja. Posiedzenie odbyło się 22 listopada.

## Pamięć o Karskim wraca do Lwowa, miasta gdzie był szczęśliwy

(dokończenie ze s. 1)

Omówiono jeszcze kwestię Łemków deportowanych z Polski na tereny Ukrainy, rezerwat w Żółkwi jako wspólne dziedzictwo Polaków i Ukraińców i ukraińską pamięć historyczną w kontekście stosunków wzajemnych.

- Jestem bardzo zadowolona z tej konferencji, która się odbyła w takim delikatnym momencie. Akurat powstały napięcia polityczne między Polską a Ukrainą, które na szczęście nie są przeszkodą, by historycy i edukatorzy ze sobą rozmawiali, bo jest taka wola, by rozmawiać o pew-



Wojciech Jankowski

nym stereotypach, które są i przeszkadzają we wzajemnym zrozumieniu się i przyjaźni – powiedziała Ewa Junczyk-Ziomecka, prezes Fundacji Edukacyjnej Jana Karskiego. – Tej konferencji patronował Jan Karski, jego życiorys opowiada o bardzo dramatycznych momentach historii Europy i świata. Tutaj uczestnicy ukraińscy, relacjonując swoje referaty, odnosili się do swoich osobistych historii, do swojej pamięci o tym, co działo się po II wojnie światowej. W tym sensie Karski nas tutaj połączył.

Na konferencję przybył najbardziej znany w Polsce historyk ukraiński, Jarosław Hrycak:

- Postać Jana Karskiego jest szczególnie ważna, dlatego, że obecnie, zamiast być niezależnym od przeszłości, wracamy do niej, stwarzamy konflikty i to niestety jest proces nie tylko ogólnoeuropejski, ale ogólnoswiatowy. Ma to miejsce szczególnie w stosunkach polsko-ukraińskich. To nie znaczy, że nie mamy problemów. Mamy, i wielkie, ale potrzebne są nam symbole alternatywne, które pomogą nam szukać pojednania, i postać Karskiego nadaje się do tego idealnie. Pytałem podczas tej konferencji ekspertów, co Karski miał do powiedzenia w stosunkach polsko-ukraińskich. On twardo popierał linię Giedroycia, a poza tym otrzymał w latach 90. tytuł doktora

honoris causa uniwersytetu w Łucku i przy tej okazji bardzo wyraźnie wypowiedział się za pojednaniem polsko-ukraińskim, by budować inną przyszłość – skomentował znaczenie sylwetki polskiego emisariusza Jarosław Hrycak.

- To, że na Ukrainie Polacy są postrzegani jako najbardziej przyjazny naród, wynika między innymi z takich konferencji jak ta. Oczywiście jedna konferencja nie zmienia świata, ale trzeba robić swoje, jak śpiewał Młynarski. Sprawy polsko-ukraińskie to najpoważniejsze wyzwanie, jakie stoi i przed Ukrainą, i przed Polską. Jestem przerażony

obecnym stanem tych relacji, gdyż nie ma ważniejszej sprawy dla polskiej racji stanu, niż stosunki polsko-ukraińskie – powiedział dr Maciej Kozłowski z Collegium Civitas. – Nie mówię tylko o oczywistym zagrożeniu ze wschodu, o sytuacji geopolitycznej, ale trzeba również pamiętać, że w tej chwili w Polsce mieszka koło miliona Ukraińców, i od tego, jak te stosunki będą się układały, będzie zależało w ogóle życie w Polsce.

- Podobne konferencje są potrzebne, ponieważ daje to możliwość przedstawicielom młodszych pokoleń studentów zapoznać się z tą tematyką. Myślę, że będziemy kontynuować tę konferencję, zwłaszcza, że Jan Karski był studentem Uniwersytetu Lwowskiego. Każda osoba o sławie światowej jest bardzo ważna dla wychowania naszych studentów – mówił prof. Bohdan Hud' z Uniwersytetu Iwana Franki we Lwowie.

Konferencja zakończyła się deklaracją wszystkich organizatorów, że należy ją kontynuować w przyszłych latach we Lwowie. Tegoroczna odbyła się 20 listopada z inicjatywy Fundacji Edukacyjnej Jana Karskiego, przy współpracy Wydziału Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Iwana Franki, Konsulatu RP we Lwowie i patronacie Kuriera Galicyjskiego.

## Zobaczył piekło na ziemi i opowiedział o tym światu

**Jan Karski miał wybór, jak każdy człowiek, co dnia. Przecież nie musiał wejść do getta, nie musiał jechać do Bełżca – było to bardzo niebezpieczne. Jednak podjął decyzję, że wejdzie. Skutki jego działań były kolosalne, tak, że możemy mówić o roli jednostki w historii.**

**Z EWĄ JUNCZYK-ZIOMECKĄ, prezes zarządu Fundacji Edukacyjnej Fundacji Jana Karskiego rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.**

**W jakich okolicznościach powstała Fundacja Edukacyjna Jana Karskiego?**

Fundacja Edukacyjna Jana Karskiego powstała najpierw w Stanach Zjednoczonych, a potem powstała jej młodsza siostra w Polsce. Wyrosła z entuzjazmu trzech grup w USA: Amerykanów polskiego pochodzenia, Żydów amerykańskich i Polaków w Stanach. Możemy stwierdzić, że były to grupy amerykańskich chrześcijan i amerykańskich Żydów. Część z nich to byli absolwenci Uniwersytetu Georgtown w Waszyngtonie, gdzie przez 40 lat prof. Jan Karski był wykładowcą w szkole stosunków międzynarodowych. Była to, można powiedzieć, współpraca atlantycka – równoległe po obu stronach Atlantyku. W Polsce Ewa Wierzyńska z Muzeum Historii Polski, która stała uczestniczy w projekcie, wystąpiła z inicjatywą w 10. rocznicę śmierci Jana Karskiego, by w ciągu czterech lat – do 100. rocznicy jego urodzin – prowadzić wydarzenia, które miałyby przywrócić pamięć o tej niezwykle postaci. Okazało się, że Polacy nie znają zbyt dobrze tej jednej z najwybitniejszych osobistości jak np. środowiska żydowskie w Stanach.

Przed Konsulatem Generalnym RP u zbiegu 37 ulicy i Madison Av. w Nowym Jorku, stoi pomnik-ławeczka Jana Karskiego, stąd miejsce to nazwane Jan Karski Corner, jest znane Amerykanom. Było to zupełnie naturalne miejsce, aby tę wiedzę rozprzestrzeniać na środowiska inne, niż środowisko Żydów amerykańskich. Podczas mojej bytności konsulem generalnym w Nowym Jorku zorganizowałam spotkanie, na którym starałam się wyjść z postacią Jana Karskiego do środowisk w USA. Postanowiliśmy, że pierwszym krokiem będzie zwrócenie się do prezydenta Obamy o uhonorowanie Karskiego najwyższym odznaczeniem cywilnym USA – Prezydenckim Medalem Wolności. Udało się nam to zrobić w ciągu 11 miesięcy – co jest tempem ekspresowym. Ameryka jest dużym krajem, ma wielu bohaterów, i ten medal przyznawany jest w różnych dziedzinach: sportu, mediów, kultury, sztuki, nauki, a także dyplomacji. Czasami, ci, którzy starają się o przyznanie tego medalu swojemu bohaterowi dają do tego dwa-trzy lata. Tak ekspresowe załatwienie tej sprawy dało nam do myślenia. Mianowicie, że nazwisko „Karski” otwiera drzwi, ponieważ, bez żadnej wątpliwości podpisali ten wniosek zarówno senatorowie, jak i przedstawiciele izby reprezentantów, organizacje polonijne i organizacje żydowskie. Równoległe staraliśmy się, żeby książka Kar-

skiego „Tajne państwo”, którą napisał w 1944 roku i która wtedy – jeszcze przed ustaleniami w Jaltie – została bestsellerem, doczekała się drugiego wydania. W 60 lat później, z pomocą Uniwersytetu Georgtown udało się tę książkę wydać ponownie. Ta grupa ludzi, która koncentrowała się na tych dwóch wydarzeniach, postanowiła działać dalej i w ten sposób w USA powstała Fundacja Edukacyjna Jana Karskiego. W parę miesięcy później Fundacja powstała w Polsce. Są to dwie organizacje z podobną nazwą – jedna po angielsku, a druga po polsku. Obie mają wspólnych dyrektorów i wspólnych doradców. Przewodniczącym ze strony amerykańskiej jest Andrzej Rojek, Polak i Amerykanin, a w Warszawie – jestem ja. Naszym zadaniem jest edukacja. Taka jest nazwa i o to nam chodzi.

**Zadaniem jest jedynie edukacja? Czy może też propagowanie takiej postaci, jaką miał Jan Karski?**

Chodzi też nie tylko o to, by przywracać pamięć o człowieku, który może być wzorem dla młodego pokolenia. W tej chwili tych autorytetów jest bardzo mało i wśród młodzieży, jak zauważyliśmy, panuje swego rodzaju głód: chcieliby mieć jakieś postacie, które byłyby dla nich wzorcem. Karski trafia do młodzieży w sposób bezpośredni, bo wszystko, co uczyniło z niego postać międzynarodową i znaną dokonało się w jego życiu, gdy był bardzo młodym człowiekiem. Po zakończeniu studiów na Uniwersytecie Lwowskim przyjechał do Warszawy i został zatrudniony w MSZ. Było to 1 stycznia 1939 roku. Cały świat był przed nim otwarty, pragnął być dyplomatą, znał znakomicie kilka języków, był świetnie wykształcony na renomowanej uczelni. W dziewięć miesięcy później zostaje wezwany do wojska. Jego zgrupowanie miało lokalizację w miasteczku Oświęcim – przypadek wyjątkowy. I ten młodzieniec bardzo szybko został wprzęgnięty w maszynę wojenną. Wszystkie jego marzenia, jak i wielu innych, po prostu legły w gruzach.

Co w nim było jeszcze takiego, co warto, szczególnie w krajach Europy Środkowo-Wschodniej przypominać? Karski pochodził z pokolenia, które urodziło się już w niepodległym kraju. Urodził się w 1914 roku i wychował w niepodległej Polsce. Młodzież, której rodzice, dziadkowie, pradiadkowie, zachowali polską tożsamość, mimo iż żyli w kraju rozdartym przez trzy zaborcy, wychowywała się odtąd w atmosferze wielkiego entuzjazmu odbudowy niepodległego państwa, otrzymywała bardzo romantyczne i ideowe wykształcenie, a jednocześnie miała poczucie godności, że jest nareszcie pokoleniem wolnych Polaków we własnym i niezależnym państwie polskim. Wybuch wojny w 1939 roku takich ludzi jak Karski, bardzo szybko pozbawił tych roman-

tycznych wyobrażeń. Okazało się, że Polska bardzo szybko została podbita przez nazistowskie Niemcy, a on sam dostał się do niewoli sowieckiej, z której udało mu się zbiec. Bardzo szybko zostaje żołnierzem polskiego państwa podziemnego. Polska, w odróżnieniu od wielu państw, podbitych przez hitlerowców, nie miała rządu, który by współpracował z okupantem, ale stworzyła struktury państwa podziemnego. Skupiała w nich przeważnie ludzi młodych.

**Jak to się stało, że temu człowiekowi powierzono taką ważną misję?**

Jan Karski, świetnie wykształcony we Lwowie, znający doskonale język niemiecki, posiadający znajomości, został wprowadzony w struktury państwa podziemnego przez o wiele starszego brata, przed wojną pilsudczyka, oficera Policji Państwowej. Szybko zorientowano się, że Karski posiada wybitne cechy, przede wszystkim fotograficzną pamięć. Zaproponowano mu przewożenie informacji do rządu polskiego na uchodźctwie, najpierw we Francji, a później – w Anglii. Teraz młodzieży trudno jest zrozumieć, że istniał świat bez telefonów i Internetu, i czym było przedzieranie się przez okupowaną Europę, żeby dostarczyć wiadomości z okupowanej Polski do Francji. Tu zaczyna się historia Karskiego, która młodym ludziom, którzy przeczytali „Tajne Państwo”, gdzie opisuje swoje losy wojenne, może kojarzyć się z historią Jamesa Bonda. Są to niebezpieczne, niezwykle przygody, wymagające inteligencji, sprytu, podstępny, aby wykonać zadanie. Przewoził informację o tym, co działo się z obywatelami RP pod okupacją niemiecką, a później, gdy wojna rozlewała się coraz szerzej – wiadomości o zagładzie Żydów. Tu Karski odegrał kolosalną rolę, która polegała na tym, że przed jego kolejną wyprawą zgłosili się do niego przedstawiciele społeczności żydowskiej z warszawskiego getta, a wiedząc, że znów wybiera się na Zachód, zapytali, czy nie zechciałby zobaczyć jak wygląda życie w getcie? Karski, za zgodą rządu w Londynie, podjął się tego zadania. Został dwukrotnie przemycony do warszawskiego getta i to, co tam zobaczył, prześladowało go do końca życia.

**Wiedza o zagładzie Żydów jest dziś powszechna, jednak zapytam, co tam zobaczył?**

Było to podczas wielkich wywozek z getta, które miało około 400 tys. mieszkańców, zgromadzonych na ciasnej przestrzeni w sercu Warszawy, oddzielonej od reszty miasta murem. Karski zobaczył tam głód, umieranie na ulicach, śmierć, nędzę ludzką. Ci przedstawiciele zapytali Karskiego, czy nie zechciałby zobaczyć, jak wygląda obóz śmierci? Karski jedzie do Bełżca. Potem okazało się, że nie był to Bełżec, lecz ostatnia

### Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego do nabycia w naszej redakcji



Zawiadujemy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007-2016, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012-2016. Cena roczników na Ukrainie po 300 UAH za jeden, a z wysyłką do Polski – 100 PLN za jeden. Osoby zainteresowane prosimy o kontakt: **Natalia Kostyk, tel.: +38 /0342/ 54 34 61 e-mail: nataliakostyk@wp.pl**



stacja przed Belżcem, w Izbicy. Po tych przeżyciach i po tym, co tam zobaczył, Karski zachorował. Twierdził, że zobaczył piekło na ziemi. Udaje się w długą i niebezpieczną, pełną przygód podróż do Londynu, by przewieźć te wiadomości do wolnego świata. Po przyjeździe do Londynu był tak roztrzęsiony, że Sikorski zakazał mu jakichkolwiek kontaktów. Karski musiał dojść do siebie, tym bardziej, że podczas poprzedniej akcji został schwytyany przez Niemców i był torturowany. Usiłował popełnić samobójstwo, żeby podczas tych tortur nie zdradzić tego, co wiedział. Niemcy odratowali go, a podziemi udało się go odbić. Był wyniszczony fizycznie.

Wartość Karskiego w tamtym momencie była podwójna: po pierwsze był świadkiem wydarzeń okupacyjnych i był świadkiem przenikania agentur rosyjskich w struktury Polski podziemnej. Był to okres, gdy przywódcy światowi już umówili się na temat powojennej Europy. Oprócz tego był świadkiem Holokaustu we wszystkich jego postaciach. Gdy doszedł do siebie, spotykał się z przywódcami Wielkiej Brytanii i następnie USA i tam opowiadał o tych wydarzeniach.

Znane są rezultaty tych działań: wiedza, że na terenie Polski zginęło prawie 6 mln ludzi, w tym prawie cała społeczność żydowska, że Niemcy wybrali sobie teren Polski, jako główne miejsce zagłady Żydów. Karski zostaje w Stanach Zjednoczonych i przez wiele lat milczy. Czuł się przegrany, że nie udało mu się poruszyć sumienia świata. Nie udało się to ani jemu, ani polskiemu rządowi na uchodźctwie. Te wydarzenia nazwał „drugim grzechem pierworodnym ludzkości”. Swoje milczenie przerwał dopiero na prośbę Eli Vizela, więźnia Birkenau, który przeżył obóz i został wyzwolony przez wojska sowieckie. Pod koniec lat 70 zorganizował konferencję tych, którzy przeżyli obozy śmierci. Uprosił Karskiego, by na niej wystąpił. Karski powiedział wtedy takie znaczące zdanie: „Jestem wierzącym i praktykującym katolikiem i muszę powiedzieć, że Zagłada była drugim pierworodnym grzechem ludzkości, który mnie prześladowa i będzie prześladował świat. Ja chcę, żeby mnie prześladował”.

**Pamiętam, jak w jednym z wywiadów powiedział, że jego głos brzmiał zbyt słabo po tej misji, że był zbyt mały, aby go usłyszano.**

Karski był człowiekiem bardzo skromnym zarówno w trakcie pełnienia swoich misji, jak i potem, do końca życia. Często powtarzał: „Ja byłem nikim, najważniejszą była moja misja”. Był to człowiek, który przed wyjazdem na kolejną misję spotykał się z przedstawicielami wszystkich ugrupowań politycznych, które ze sobą konkurowały. Mówił, że był jak taśma magnetofonowa, że wszystko zapamiętywał, ale nigdy nie doprowadzał do napięcia pomiędzy tymi ugrupowaniami. Mając własne poglądy, nigdy nie opowiadał się po czyjejś stronie. Był wymarzoną emisariuszem, kurierem, który nigdy nie doprowadził do konfliktu.

W Karskim najbardziej fascynuje, szczególnie ludzi młodych, to, że jak każdy człowiek, miał wybór. Przecież nie musiał wejść do getta, nie musiał jechać do Belżca – było to bardzo niebezpieczne. Jednak podjął

decyzję, że wejdzie. Skutki jego działań były kolosalne, tak że możemy mówić o roli jednostki w historii. Ale przecież przyniosło to skutki także w jego własnym życiu.

**Znamy legendę Jana Karskiego, ale jakim był człowiekiem?**

Wszyscy, którzy go znali, w tym i ja również, podkreślają, że był to człowiek o ogromnej erudycji, inteligentny, o wielkiej wiedzy, dowcipny, a przy tym był człowiekiem bardzo smutnym. Jego przeżycia w sposób znaczący odbiły się na nim. Poznałam go, a było to po emisji filmu Claude'a Lanzmanna „Shoah”, w którym on sam też występuje. Pokazana jest tam twarz mężczyzny dojrzałego, jego twarz, o oczach błękitnych jak niezapominajki, który nie chce wracać do tych przeżyć, a kiedy wraca – to płacze, publicznie, przed kamerą nie ukrywa łez. To była jego siła, że te uczucia w nim nie przeminęły, towarzyszyły mu do końca.

Dla młodzieży co jest w tym ważne? Te jego codzienne wybory. Karski, który był taki młody, obiecu-

Karski jest człowiekiem, który może nas połączyć, abyśmy w drugim człowieku też dojrzeliby człowieka.

**Naszą rozmowę zaczęliśmy od Stanów Zjednoczonych, gdzie stosunki polsko-żydowskie bywają dalekie od ideału, ale postać Jana Karskiego może być łącznikiem między nimi...**

W Stanach Zjednoczonych bardzo się zmieniło, ponieważ w Polsce się zmieniło. Gdy Polska wreszcie odzyskała swą niepodległość, gdy otwarto archiwa, gdy rozpoczęto badania, sama Polska, przystępując do Unii Europejskiej, zadawała sobie pytanie o własną tożsamość, jacy jesteśmy, kim jesteśmy, co wnosimy do Unii. Okazało się, że nasza tożsamość jest wieloreligijna, wielonarodowa, wieloetniczna. Za nami jest ta wielokulturowość. To jest nasze bogactwo. Wchodząc z tym do Unii, wchodzimy z nową jakością. Sprawilo to, że zainteresowanie tą naszą mieszaną przeszłością bardzo wzrosło. Zaowocowało to różnymi programami. Jako przykład mogę podać Muzeum Żydów Polskich w Warszawie.



Leon Tyszczenko

jący, wykształcony, miał powołanie i plany, zostaje nagle wrzucony do tego piekła wojny. Przeszedł niezwykłą próbę. Miał ukształtowany, powiedziałabym, kręgosłup moralny. Pochodził z niezamożnej rodziny, wychowany przez matkę, która była wierzącą, katoliczką. Mieszkał w Łodzi w mieszanej dzielnicy polsko-żydowskiej. Dla niego taka różnorodność świata była czymś normalnym. Dom i matka dały mu podstawę, a wychowywał się w świecie różnorodnym, takie wychowanie wyposażyło go na te trudne czasy. Dlatego, wierzę, że w naszej Fundacji młodzi ludzie mogą zetknąć się z wyborami Karskiego i może to być dla nich przykład godnym zapamiętania. Wśród naszych programów są takie, które uczulają młodzież na niebezpieczeństwo nieograniczonego niczym korzystania z wolności. Uczą odpowiedzialności, szacunku dla innych.

W swojej mowie, po wręczeniu tytułu doktora Honoris Causa na Uniwersytecie Łódzkim, wiele miejsca poświęcił współpracy pomiędzy dwoma sąsiadującymi państwami, a zwłaszcza krajami z pomieszaną tożsamością. Nawoływał, żeby Polacy jeździli na Ukrainę, a Ukraińcy przyjeżdżali do Polski, żeby ze sobą rozmawiać i poznawać siebie nawzajem. Wtedy nie będziemy rozdrapywać swoich ram, a chuchać na nie, bo przecież chodzi o to, żeby nasze dzieci i nasze wnuki żyły w bezpiecznym świecie.

Zaowocowało to innymi programami z pogranicza. Wtedy powstała też Fundacja Edukacyjna Jana Karskiego. Powstały również dwie nagrody Jana Karskiego: nagroda Amerykańskiego Komitetu Żydowskiego i nagroda dla Sprawiedliwych Narodów Świata. W szkołach żydowskich w USA młodzież wie więcej o Karskim, niż młodzież w szkołach polonijnych.

Początkowo Karski był lepiej znany przez środowiska żydowskie w Ameryce niż przez nasze. Dlaczego? Bo Żydzi hołdują sprawom pamięci znacznie bardziej niż my. Jeżeli ktoś okazał im zrozumienie, narażał dla nich życie, to taka osoba jest przez nich szanowana, prawie noszona na rękach. Pierwszy instytut na świecie, który powstał dla upamiętnienia tych, którzy ratowali Żydów od zagłady to był instytut Yad Vashem w Izraelu. W Ameryce są organizowane spotkania tych, którzy ratowali i tych, kogo uratowano. Są to niezapomniane chwile. Te spotkania potwierdzają hasło: „Kto ratuje jedno życie – ratuje cały świat”.

**Czy uważa Pani, że Jan Karski po wypełnieniu swojej misji miał poczucie klęski?**

Nie użyłabym tu słowa „klęska”. Chyba miał poczucie daremności. On nigdy nie żałował swego wysiłku. W swoim określeniu, że jest to „drugie grzech pierworodny ludzkości” miał na myśli nie tylko sprawców, ale i tych, którzy mogli coś zrobić, aby uratować tę resztkę, a nie zrobili nic. Roosevelt powiedział:

„Niech pan powie swojemu narodowi, że macie tu swego przyjaciela”, a Anglicy – „...jak wygramy wojnę, to winni za wszystko odpowiedzą”. Winni zostali ukarani, ale ich ofiar już nikt nie wróci.

Jan Karski napisał dwie książki. Jedna, „Tajne państwo” – to był taki emocjonalny opis jego misji, kolejnych akcji, wizyty w getcie, niemieckich tortur. Druga, „Opus Magnum” – była to książka od Wersalu do Jałty, czyli wielkie mocarstwa i ich stosunek do Polski. Jest to praca naukowa, gdzie na podstawie dokumentów, wieloletnich badań, jako profesor Uniwersytetu Georgetown pokazuje jak bez znaczenia są małe państwa. Gdy decydują czolgi, ilości żołnierzy, uzbrojenie nie liczą się sojusze, intencje. On, który rozpoczynał wojnę, jako człowiek praktyczny, ale jednocześnie, jako wielki romantyk, pisząc tę książkę nie miał złudzeń, co do wielkiej polityki. I wypowiedział tam takie zdanie: „Zostaliśmy wyposażeni w możliwość wyboru. Wybierzemy przyzwoitość lub inną drogę”. W życiu zawsze mamy wybór i Karski tego uczy.

Zapytał pan, czy Karski czuł się człowiekiem przegrany? Miał poczucie klęski człowieczeństwa. Zobaczył to, co było najstraszniejsze, co może się przydarzyć człowiekowi. Nałkowska określiła to w taki sposób: „Ludzie ludziom zgotowali ten los”. Po to mamy naszą Fundację i rozmawiamy, aby ludzie robili sobie nawzajem coś dobrego.

**Przechodzimy powoli do tematu fundacji. Jedna z Polek, która brała udział w szkoleniach, ze wstydem stwierdziła, że niewiele wiedziała o Janie Karskim.**

Nie ma się czego wstydzić. Jak tutaj jest, to już się dowiedziała. Ciągłe spotykam takich ludzi. Muszę się do czegoś przyznać. Kiedy w 1986 roku mieszkałam w Stanach na emigracji, poszłam na film Lanzmanna i zobaczyłam Karskiego, zdziwiłam się, bo myślałam, że on nie żyje. Wielu ludzi o nim nie słyszało. Jeżeli wierzymy w edukację, a ja w nią wierzę, to nie wstydzimy się zapytać o coś, czego nie wiemy. Wspaniale, że ta młoda osoba dziś tu była i dowiedziała się o Karskim. To, że wcześniej o nim nie wiedziała, nadaje sens istnienia naszej Fundacji, a to, że się dowiedziała – jeszcze podkreśla ten sens. Ja też niewiele wiedziałam o Iwanie France, a tu, w Iwano-Frankowsku, czyli Stanisławowie, dowiedziałam się. Odbija się tu wielki proces edukacyjny. Nasi trenerzy, uczestnicy i my z panem jesteśmy na wzajemnych warsztatach edukacyjnych.

Jestem po raz pierwszy w Stanisławowie, nigdy nie byłam we Lwowie. Widzę, że od tej wizyty zaczynam więcej wiedzieć. Mam nadzieję, że z tą wiedzą przyjdzie lepsze zrozumienie. Jestem wdzięczna wszystkim organizatorom, którzy nam, Fundacji, umożliwili tu te warsztaty, a jutro konferencję na uniwersytecie

Dziękuję też redakcji Kuriera Galicyjskiego, bo to wy jesteście naszym partnerem. Bardzo bym chciała zwiedzić te wszystkie miejscowości, gdzie jest nauka języka polskiego. I mam nadzieję, że państwo nam w tym pomogą.

Co do działalności Fundacji, to mamy kilka takich flagowych projektów. Przede wszystkim bardzo nam zależy, by utrzymać kontakt z uniwersytetem, gdzie Karski był przez 40 lat profesorem. Również zależy nam bardzo na kontakcie z Uniwersytetem Lwowskim, gdzie Karski był studentem. Co roku typujemy dwie osoby na stypendium na Uniwersytet Georgetown. Jest to stypendium dla ludzi, którzy już pracują, dla młodych urzędników i liderów w środowisku naukowym. Typujemy przede wszystkim urzędników, bo sam Karski był urzędnikiem. Zależy nam na tym, aby ci urzędnicy brali udział w międzynarodowym seminarium, na które przyjeżdżają urzędnicy z innych państw, by dzielić się swoimi doświadczeniami. Chcemy również, aby ta jezuitska uczelnia, Georg Town, miała wpływ na ich pracę w przyszłości. Mamy już absolwentów, którzy wspierają naszą działalność.

Drugą sferą naszej działalności jest przyznawanie nagrody „W duchu Karskiego”. Dostała ją m.in. Samantha Power, ambasador USA przy ONZ i profesor na Harvardzie. Swoje badania poświęciła ludobójstwu. Nie skupia się wyłącznie na ludobójstwie podczas II wojny światowej, ale i na tego rodzaju wypadkach późniejszych: Bośnia, Ruanda. To jest straszne, że pomimo tak wielkiego doświadczenia, które przyniosła II wojna światowa, na świecie są obecnie takie miejsca, gdzie dochodzi do ludobójstwa. Napisała wspaniałą książkę na ten temat, gdzie opisuje dwóch profesorów Uniwersytetu Lwowskiego: prawnika Rafała Lemkina, który pierwszy podał definicję ludobójstwa, która później stała się podstawą konwencji o ludobójstwie, przyjętej przez ONZ. Píše też o Janie Karskim, również absolwencie Uniwersytetu Lwowskiego, który dał świadectwo ludobójstwa.

Nasze projekty nastawione są na młodych ludzi, np. Akademia Młodego Obywatela, skierowana do młodzieży gimnazjalnej i licealnej w małych miejscowościach. Dla wielu uczniów jest to pierwsza wizyta w Warszawie. Na tych warsztatach zapoznają się z prawami człowieka, antysemityzmem, rasizmem, nietolerancją. Na zakończenie młodzież odwiedza cztery świątynie: kościół katolicki, synagogę, cerkiew i kościół ewangelicki. Pokazujemy w ten sposób, że przez całe wieki taki był krajobraz Rzeczypospolitej i że musimy o tym pamiętać, bo to współistnienie jest niezwykle ważne. Ważne z punktu widzenia tolerancyjności, bo „inny” nie oznacza „gorszy”, lecz może nas tą swoją innością obogacić. „Inny” również nie oznacza „obcy”, bo „inny” to ten, kto wie coś, czego my nie wiemy. Możemy się od niego tego dowiedzieć i nawzajem.

**Dziękuję za rozmowę.**

# Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

## Film o Brunonie Schulzu pokazano w 80 miastach świata. W Łucku również

Sto kin w osiemdziesięciu miastach świata 19 listopada zaprezentowało film „Odnaleźć obrazy”. W tym dniu minęła bowiem 75. rocznica zamordowania Brunona Schulza. Premiera dokumentu „Odnaleźć obrazy” („Bilder finden”) niemieckiego reżysera Benjamina Geisslera odbyła się w 2002 r. 19 listopada 2017 r. po raz pierwszy pokazano go w tłumaczeniu na język ukraiński. Na Ukrainie projekcja filmu odbyła się w dwunastu miastach, w tym w Łucku.

Benjamin Geissler dokumentuje w swoim filmie poszukiwania malowideł Brunona Schulza, które były uważane za zaginione. Artysta malował je na rozkaz esesmana Felixa Landaua w jego willi w Drohobyczu. Praca, która jak wydawałoby się miała uratować Schulza, nie uchroniła go od śmierci. 19 listopada 1942 r. artysta został zastrzelony.

W 2001 r. Benjamin Geissler razem z ekipą filmową wyruszył do Drohobycza, gdzie udało mu się odnaleźć freski Brunona Schulza. Żeby dowiedzieć się więcej o artyście, reżyser rozmawia z tymi, którzy pamiętają Drohobycz z czasów II wojny światowej i którym udało się przetrwać Holocaust. Zbierając materiał dla filmu, autor wykonał ogromną robotę. Jego rozmówcy mieszkają m.in. w Niemczech, Izraelu i na Ukrainie. Reżyserowi udało się porozmawiać nawet z dziećmi Felixa Landaua – to właśnie na ścianach ich pokoju Schulz malował bajkowe obrazki. O artyście wspomina również jego uczeń śp. Alfred Schreyer, znany polski skrzypek żydowskiego pochodzenia, który entuzjastycznie pomagał ekipie szukać malowideł.

W swoisty sposób w filmie ukazuje się wielokulturowe dziedzictwo Drohobycza: osoby, dzięki którym widz dowiaduje się więcej i Schulzu i jego twórczości, rozmawiają w różnych językach, m.in. po niemiecku, polsku, angielsku, ukraińsku, rosyjsku i francusku.

W swoim dokumencie Benjamin Geissler pokazuje nie tylko proces poszukiwania fresków. Dokumentuje także ich odkrycie i przeprowadzenie ekspertyzy przez fachowców z Ukrainy i Polski, jak również nagłe zniknięcie malowideł Brunona Schulza. Pod koniec filmu widz może obserwować reakcję rozmówców reżysera z różnych krajów na informację o tym, że freski w sposób brutalny zostały demontowane i wywiezione przez pracowników Yad Vashem do Izraela.

**Natalia Denysiuk,**  
**monitor-press.com**

## W Jarmolińcach pojawił się Kącik Filmu Polskiego

W Centralnej Bibliotece Rejonowej z okazji Święta Niepodległości Polski otwarto Kącik Filmu Polskiego. Inicjatorem realizacji tej inicjatywy był wieloletni miejscowy działacz na rzecz kultury polskiej i dobrych

relacji polsko-ukraińskich Henryk Kaczurowski.

W miejscu Jarmoliniec znajdowała się osada, wzmiankowana w przywileju króla Polski Władysława Jagiełły z 1407, który okoliczne włości nadał Chodce, pochodzącemu z Krocacji. Król Polski Kazimierz IV Jagiełłończyk nadał miejscowości prawo magdeburskie w 1455 r.

W XVIII–XIX wieku miasto znane było z manufaktur sukienniczych, garbarni, produkcji maszyn rolniczych i siodła. Tutejszy klasztor bernardynów (1761 r.), uchodzący za jeden z piękniejszych na Kresach, zamieniono po 1831 roku na cerkiew prawosławną. W 1780 dobra jarmolińskie kupił Wojciech Marchocki.

W zaborze rosyjskim siedziba gminy Jarmolińce (ukr.) w powiecie proskurowskim guberni podolskiej. Obecnie na terenie obwodu chmielnickiego na Ukrainie.

**Henryk Kaczurowski,**  
**Słowo Polskie**

## XI zjazd absolwentów polskich programów stypendialnych

W trzydniowym zjeździe uczestniczyli w Kijowie absolwenci polskich programów stypendialnych z całej Ukrainy. Jest to cykliczna inicjatywa Ambasady RP na Ukrainie, która po raz pierwszy została zorganizowana 11 lat temu, w roku Jerzego Giedroycia.

Absolwenci – to młodzi artyści, muzycy, malarze, którzy rozwijali swój warsztat w oparciu m.in. o udział w Programie Gaude Polonia; politolodzy, którzy uczestniczyli w różnych programach Studium Europy Wschodniej, jak również młodzi ludzie z Programu Banacha, pozwalającego za darmo studiować przez kolejne lata w Polsce, na polskich uczelniach, które sami wybrali. Studiować mogli dlatego, że okazali się najlepsimi!

Dla absolwentów tegorocznego zjazdu przygotowano atrakcyjny i urozmaicony program. Na początku odbyło się spotkanie przedstawicieli programów stypendialnych z zarządem Stowarzyszenia Ukraińskiej Grupy Regionalnej Absolwentów Kolegium Europejskiego nt. integracji stypendystów. Wśród honorowych gości Zjazdu był zastępca dyrektora Departamentu Współpracy Rozwojowej Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP Marek Kuberski.

Inaugurując przedsięwzięcie, radca Ambasady RP na Ukrainie ds. współpracy naukowo-oświatowej Emilia Jasiuk podkreśliła:

- Dzisiejsze wydarzenie ma na celu integrację środowiska ukraińskich absolwentów polskich programów stypendialnych i jego założeniem jest zaprezentowanie najlepszych dokonań ukraińskich absolwentów, którzy po powrocie z programów stypendialnych zrealizowali konkretne projekty w najróżniejszych dziedzinach. Często są to projekty współrealizowane z partnerami polskimi, bardzo ważne dla wzajemnych relacji, dla zacieśnienia kontaktów między naszymi społeczeństwami, między środowiskami w określonych specjalnościach.

W ostatni dzień pracy zjazdu na scenie kameralnej teatru im. Iwana Franki w dynamicznej i bezpośredniej atmosferze absolwenci zaprezentowali swoje osiągnięcia z różnorodnych płaszczyzn współpracy z Polską.

**dk.com.ua**

## Tu spotykają się ludzie: w Łucku można obejrzeć ikony z Zamłynia

- Tu spotykają się ludzie należący do różnych wyznań, różnych kultur, pochodzący z różnych krajów i wszyscy jesteśmy razem. Plener to tylko formuła, a celem jest właśnie to – powiedział ks. kanonik Jan Buras podczas otwarcia wystawy ikon.

17 listopada w Galerii Sztuk Pięknych Wołyńskiej Organizacji Narodowego Związku Artystów Plastyków Ukrainy otwarto wystawę ikon napisanych podczas VII Międzynarodowego Pleneru Ikonopisania i Sztuki Sakralnej na Wołyniu. Tegoroczny plener zatytułowano „Pięć ksiąg w ikonie”. Jego głównym tematem stał się tak zwany Pięćksiąg Mojżesz, czyli pierwsze pięć ksiąg Pisma Świętego. Plener tradycyjnie odbywał się w Centrum Integracji w Zamłyniu, prowadzonym przez Caritas diecezji łuckiej Kościoła rzymskokatolickiego, które jest położone we wsi Zamłynie lubomelskiego rejonu obwodu wołyńskiego. W tym roku w plenerze, który miał miejsce od 7 do 18 lipca wzięło udział ponad 30 malarzy z Polski i Ukrainy, wśród których sporą grupę stanowili studenci ze Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuk Pięknych. Na wystawie poplenerowej wystawiono prace artystów, a wynik ich działania to około 50 obrazów wykonanych różnorodną techniką i w różnym stylu.

Dyrektor Centrum Integracji w Zamłyniu ojciec kanonik Jan Buras, generalny wikariusz diecezji łuckiej, witając gości wystawy, powiedział:

- Drzwi naszego centrum zawsze są otwarte. Bardzo ważne są nie tyle plener i wystawa, ile samo spotkanie. Jako księźda rzymskokatolickiego cieszę się, że tutaj spotykają się ludzie należący do różnych wyznań, różnych kultur, pochodzący z różnych krajów – byli nawet uczestnicy z Australii oraz Włoch – i wszyscy jesteśmy razem. Plener to tylko formuła, a celem jest właśnie to.

Konsul Rzeczypospolitej Polskiej w Łucku Krzysztof Sawicki, który zauważył, że w tym roku liczba gości spadła, zadał zgromadzonym pytanie:

- Czy warto to robić: plenery, wystawy? Czy warto je robić w nasz czas totalnego kiczu i niesmaku, w świecie zasluchanym w różnych odmianach disco-polo? Myślę, że warto. Zapytano mnie: czy wy razem z panem Marcukiem, prezesem Wołyńskiej Organizacji Narodowego Związku Artystów Plastyków Ukrainy, uważacie, że takie działania pomagają stosunkom polsko-ukraińskim? Nie robilibyśmy tego, gdybyśmy nie byli tego pewni.

Głównymi organizatorami wydarzenia były Konsulat Generalny RP w Łucku i Wołyńska Organizacja

Narodowego Związku Artystów Plastyków Ukrainy.

**Anatolij Olich,**  
**monitor-press.com**

## Piewca tradycji szlacheckich schyłku I Rzeczypospolitej

12 listopada to ważna data dla Polaków, mieszkających na Podolu. W tym dniu w Jakuszyńcach pod Winnicą odbyło się uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej polskiego pisarza Piotra Jaksy Bykowskiego. Przedsięwzięcie zorganizowano dzięki inicjatywie Hanny Radzichowskiej, prezes OP „Polsko-Ukraiński Fundament Winniczyny”.

Na uroczystość by wspólnie uczcić wybitnego Polaka mieszkającego na Ziemi Winnickiej przybyli konsulowie RP w Winnicy Agnieszka Biront i Piotr Zmysłony, prezes Fundacji „Bratnia Dusza” Iwona Romaniak, prezes „Centrum Rozwoju Ukraińskiej Kultury i Samoorganizacji” Lilia Plahtij, przedstawiciele Obwodowego Oddziału Mniejszości Narodowych i Religii Iryna Stecenko i inni.

Poświęcenia tablicy dokonał o. Wiktor Szklaruk. Następnie pod tablicą złożono wiązanki kwiatów.

W tym samym dniu odbyło się podpisanie umowy partnerskiej między OP „Polsko-Ukraiński Fundament Winniczyny”, „Centrum Rozwoju Ukraińskiej Kultury i Samoorganizacji” oraz Fundacją „Bratnia Dusza”.

**Hanna Radzichowska**  
**Słowo Polskie**

## Międzynarodowa impreza taneczna w Żytomierzu z udziałem gości z Polski

W dniach 4–6 listopada, w Żytomierskiej Filharmonii Obwodowej im. S. Richtera odbyły się Międzynarodowe Zawody Taneczne im. Natalii Skorulskiej. Koncert galowy i wręczenie nagród uczestnikom zorganizowano w ostatnim dniu przedsięwzięcia. Przed rozpoczęciem zawodów uczestnicy, mieszkańcy Żytomierza, przedstawiciele władz złożyli kwiaty pod tablicą pamiątkową Natalii Skorulskiej, znanej baletnicy, choreografa, pedagoga, uczennicy Żytomierskiego Studium Baletowego zasłużonej artystki Ukrainy, córki Michała Skorulskiego. Uroczystość zaszczycili swoją obecnością: wicepremier, minister Rozwoju Regionalnego Gennadij Zubko, przewodniczący Żytomierskiej Administracji Obwodowej Igor Gundycz, mer miasta Żytomierza Sergij Suchomłyn i inni.

Tegoroczne popisy miały szczególny charakter, ze względu na wyjątkowych uczestników i gości. W tym roku w zawodach wzięli udział tancerzy z siedmiu obwodów Ukrainy, czterech państw: Gruzji, Bułgarii, Białorusi i Polski. Konkursanci rywalizowali w sztuce baletowej, „Modern” i tańcu dziecięcym. Przewodniczącą jury konkursu została primabalerina Opery Narodowej Ukrainy, zasłużona artystka Ukrainy, laureatka konkursów międzynarodowych Kateryna Kuchar.

Podczas koncertu galowego studio tańca „Fame” z Plocka pod kierownictwem Małgorzaty Stani-

szewskiej otrzymało Nagrodę mera Żytomierza. W kategorii „Współczesny taniec – starsza grupa solo” II miejsce zdobyła Zuzanna Biełkowska z Polski. W kategorii „Współczesny taniec – starsza grupa zespół” III miejsce otrzymało studio tańca „Fame” z Plocka pod kierownictwem Małgorzaty Stanisławskiej.

Międzynarodowe Zawody Choreograficzne im. N. Skorulskiej 2017 odbyły się przy wsparciu Ministerstwa Kultury Ukrainy pod patronatem burmistrza Żytomierza Sergija Suchomlyna oraz przy wsparciu Żytomierskiej obwodowej administracji państwowej.

**Walentyna Jusupowa,**  
**Słowo Polskie**

## Lwowski autobus elektryczny pokonał odległość 320 kilometrów i dojechał do Kamieńca

Produkowany na lwowskim przedsiębiorstwie autobus elektryczny „Elektron E191” wziął udział w forum transportu ekologicznego, który odbył się w Kamieńcu Podolskim. Nowoczesny środek transportu został pozytywnie oceniony przez władze miejskie Kamieńca. Wszyscy zainteresowani mogli przejechać się nim, przed tym, jak autobus wyruszył z powrotem do Lwowa.

Pierwszy ukraiński autobus elektryczny został wyprodukowany we Lwowie w 2015 r. Od tego czasu był on wykorzystywany jako środek transportu na lwowskich ulicach i przewiózł ponad 250 tys. pasażerów. 30 marca br. „Elektron E191” został zaprezentowany w Kijowie na wystawie „City Trans Ukraine”.

Maksymalna odległość, którą może pokonać elektrobuses, stanowi 225 km. Na trasie dystans wzrasta do 350 km. Koszty obsługi pasażerów w wypadku wykorzystania autobusu elektrycznego jest dziesięciokrotnie niższa niż podobnych środków lokomocji z silnikami Diesla.

**Słowo Polskie**

## Uczniowie szkoły polskiej przy TKP w Kowlu wzięli udział w konkursie „Kresy”

18 listopada dwoje uczniów Szkoły Polskiej przy Towarzystwie Kultury Polskiej w Kowlu wzięło udział w Konkursie Recytatorskim „Kresy” we Lwowie. Szkołę reprezentowali: Daria Juwczenko i Mikołaj Ostapczuk, którzy podczas występu przedstawili po dwa utwory. Mikołaj Ostapczuk zajął III miejsce i jest na liście rezerwowej na finał konkursu w Białymstoku. Bardzo cieszymy się z sukcesu naszego ucznia.

Konkurs cieszy się dużym zainteresowaniem i każdego roku bierze w nim udział wielu młodych wykonawców z różnych obwodów Ukrainy.

**Bożena Dąbrowska,**  
**monitor-press.com**

## Andrzej Piotrowski odwiedził ukraińską elektrownię jądrową

20 listopada chmielnicką elektrownię jądrową w Netyszynie odwiedzili wiceminister energetyki Polski Andrzej Piotrowski, ambasador RP

na Ukrainie Jan Piekło, przedstawiciele polskich firm PGE EJ 1, Tauron Group i inni. Stronę ukraińską podczas wizyty reprezentował prezydent „Energoatomu” Jurij Nedszkowski oraz członkowie zarządu elektrowni.

W ramach przygotowań do synchronizacji ukraińskiego systemu energetycznego z europejskim ENT-SO-E oraz realizacji projektu „Most energetyczny Ukraina – Unia Europejska” polska delegacja zwiedziła centrum zarządzania elektrownią, dział maszynowy, zobaczyła, jak funkcjonuje rozdzielnia o mocy 750kW oraz centrum edukacyjne.

Realizacja wzmocnienia współpracy energetycznej między Ukrainą a UE przewiduje podłączenie drugiego reaktora chmielnickiej elektrowni jądrowej do systemu ENT-SO-E za pośrednictwem istniejących z czasów ZSRR linii „ChEA-Rzeszów” oraz „ChEA-Zachodnioukraińska”. Pieniądze, otrzymane za eksport zostaną wykorzystane dla dobudowy trzeciego i czwartego reaktorów. Prezydent „Energoatomu” zaznaczył, że projekt „Most energetyczny Ukraina – Unia Europejska” zostanie zrealizowany do 2021 roku.

#### Słowo Polskie

#### Polscy naukowcy z wizytą w Żytomierzu

W ramach współpracy pomiędzy Państwowym Uniwersytetem im. Iwana Franki w Żytomierzu a Uniwersytetem Marii Curie-Skłodowskiej (UMCS) w dniach 13–15 listopada do Żytomierza na zaproszenie miejscowej uczelni przyjechała z wizytą naukową kierownik Zakładu Pracy Socjalnej Wydziału

Pedagogiki i Psychologii UMCS doktor habilitowany, profesor nadzwyczajny Anna Kanios.

Podmiotem, który przygotował to międzynarodowe przedsięwzięcie był Zakład Technologii Socjalnych Wydziału Socjalno-Psychologicznego Państwowego Uniwersytetu im. Iwana Franki w Żytomierzu, którego pracownicy mieli zaszczyt gościć „profesora wizytującego” i zaprezentować liczne osiągnięcia zakładu.

Podczas pobytu w Żytomierzu profesor Kanios spotkała się z władzami uczelni, dziekanem i z pracownikami zakładu. Głównym tematem, omawianym podczas spotkań, były perspektywy i możliwości współpracy naukowej. Pani profesor wygłosiła także dla pracowników naukowych, doktorantów oraz studentów Wydziału Socjalno-Psychologicznego wykłady, które dotyczyły problemów pracy socjalnej w Polsce, możliwości jej rozwoju i barier oraz sytuacji zawodowej pracowników socjalnych w Polsce. Podczas wykładów prof. hab. Anna Kanios przedstawiła wyniki wieloletnich własnych badań naukowych.

Poruszane tematy budziły zainteresowanie nie tylko studentów i wykładowców oraz praktyków pracy socjalnej obwodu Żytomierskiego, którzy zostali zaproszeni na wykłady „profesora wizytującego” przez kierownika Zakładu Technologii Socjalnych dr Swietlanę Koladenko. Zaproszeni goście po wykładzie mieli możliwość porozmawiać z panią profesor, podzielić się swoim doświadczeniem, zadać pytania i dostać na nie odpowiedzi.

Oksana Lytwak,  
słowopolskie.org

## WizzAir otworzy nowe połączenie do Polski ze Lwowa i Charkowa

Linie lotnicze WizzAir zapowiedziały uruchomienie nowych połączeń lotniczych ze Lwowa do Katowic i Gdańska oraz do niemieckiego Dortmundu, a także z Charkowa do Katowic i Dortmundu. Rejsy Lwów-Gdańsk i Lwów – Katowice będą wykonywane od 26 marca 2018 roku, z kolei Charków – Katowice – od 20 czerwca 2018 roku. Do Dortmundu WizzAir będzie latał ze Lwowa od 21 maja 2018 r., a z Charkowa do Dortmundu od 5 kwietnia 2018 r. Ceny biletów do Polski mają wynosić od 279 UAH, do Niemiec – od 719 UAH.

- W rezultacie zwiększenia popytu wśród ukraińskich pasażerów na usługi WizzAir, firma zaproponowała zwiększenia liczby rejsów lotniczych

dla podróżnych i turystów podróżujących do i z Ukrainy. Lwowska sieć tras będzie rozszerzona, a poza tym zapowiedzianym już rejsom do Londynu/Luton pojawią się trzy nowe kierunki: do Gdańska, Katowic i Dortmundu, już od najbliższej wiosny – napisano w komunikacie linii, który cytuje na swojej stronie Międzynarodowy Port Lotniczy Lwów.

W ciągu pierwszych dziesięciu miesięcy 2017 roku blisko 590 000 pasażerów skorzystało z samolotów WizzAir na trasach do i z Ukrainy. To o 75% więcej niż w analogicznym okresie ubiegłego roku. W 2018 roku oczekiwane jest zwiększenie liczby pasażerów o 130%.

źródło: polukr.net

## Zaproszenie na koncert

Lwowska Miejska Dziecięco-Młodzieżowa Społeczna Organizacja ma zaszczyt zaprosić na koncert z okazji rozpoczęcia świętowania 100-Lecia Niepodległej Rzeczypospolitej, który będzie miał miejsce 3 grudnia, o godz. 15:00, w Miejskim Pałacu Kultury im. Hnata Hotkiewicza przy ul. Kuszewicza 1.

Koncert odbędzie się pod honorowym patronatem ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Polski, Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, Lwowskiej Rady Obwodowej oraz gazety Kurier Galicyjski.

W koncercie biorą udział: Polski Zespół Pieśni i Tańca „Lwowiacy”, inne zespoły ze Lwowa oraz Towarzystwa Narodowościowe znajdujące się we Lwowie. Wstęp wolny.

## Wspomnienie o Szymonie Kazimierskim

### Minął rok jak go zabrakło. Odszedł od nas przedwcześnie. Straszna choroba zabrała go i sprawiła, że nigdy już nic nie napisze.

MIROSLAW ROWICKI  
(MARCIN ROMER)

Szymon Kazimierski, bo o nim właśnie te słowa, był z nami od początku wydawania pisma. Bez niego Kurier Galicyjski nie byłby tym czym jest dzisiaj. Był jednym z tych publicystów, na którego teksty czekano, o które spierano się. Jego pełna swady publicystyka nie zostawiała nikogo obojętnym.

Urodził się 10 lipca 1942 roku. Z zawodu był lekarzem stomatologiem, ale to w niewielkim tylko stopniu opowiada o jego życiu, choć stomatologiem był dobrym, można rzec utalentowanym.

Był niezwykle ciekawy życia. Interesowało go wszystko wokół, a także to co daleko. W młodości zakładał zespół jazzowy. Chciał być lotnikiem, jednak krzywa przegroda nosowa sprawiła, że nie przeszedł komisji kwalifikacyjnej. Rok studiował prawo, jednak czuł, że nie daje mu to satys-



Szymon Kazimierski ze swoją matką

fakcji. Zrezygnował i zdał niezwykle trudne egzaminy na Akademię Medyczną w Gdańsku.

Szymon udzielał się w teatrach studenckich, sam pisał sztuki. W gdańskim akademiku, gdzie mieszkał



Szymon Kazimierski

wydarzył się fakt, który miał wpływ na całe jego późniejsze życie. Szymon zgłosił się tam zbyt późno i powiedziano mu, że wolnych miejsc już nie ma... Chyba, że zgodzi się zamieszkać w jednym pokoju z Sudańczykami. Dla Szymona nie stanowiło to problemu, co najwyżej wyzwanie. Gdy ukończył uczelnię wiał plyn-

jego domem. Wędrował też przez Egipt, Sudan, Czad. Wiele lat później jego opowiadania oparte na wspomnieniach z tego okresu, jak chociażby drukowany w Kurierze Galicyjskim „Afrit” stały się prawdziwym hitem.

Szymon lubił sportowe strzelanie i wyprawy motocyklowe. Był niespokojnym duchem. Należał do tych, co chcą wiedzieć „co jest za tą górą”. Wiele czasu poświęcił badaniom genealogicznym.

Jednak jego prawdziwą pasją było pisanie. Był autorem wielu opowiadań. Opowiadanie „Sonderfuhrer” wydano w antologii „Deszcze Niespokojne”, (Fabryka Słów 2005).

Swą pasję realizował jednak w sposób najbardziej pełny w Kurierze Galicyjskim. Przez prawie 10 lat jego artykuły, opowiadania i eseje, o niezwykle urozmaiconej tematyce, ukazywały się regularnie co dwa tygodnie. Na palcach jednej ręki można policzyć te numery Kuriera Galicyjskiego z tego okresu, gdzie ich nie było.

Do dziś wspominam nasze rozmowy. Każda z nich była duchową uczcą, niezależnie od tego gdzie się toczyła: w Olsztynie, gdzie mieszkał, w Warszawie, we Lwowie, Stanisławowie czy Kijowie, gdzie nas odwiedzał.

Brakuje nam Ciebie, Szymku! Wiesz przecież o tym, na pewno i tam czytasz naszą gazetę.

## Szef MSZ Ukrainy: potrzebujemy kanału komunikacji z Polską

Ukraina potrzebuje „kanału komunikacji” z Polską dla dyskusji o trudnych kwestiach historycznych – oświadczył szef MSZ w Kijowie Pawło Klimkin podczas wystąpienia na forum „Ukraina: w dążeniu do równowagi”.

- Utwórzmy jakiś bardzo prosty kanał komunikacji. Zawsze jesteśmy do tego gotowi. Chcemy, by było tak, że zanim coś zrobimy, razem to przedyskutujemy – powiedział. Zdaniem Klimkina taka dyskusja potrzebna jest m.in. w przypadku zniszczonego pomnika UPA w Hruszowicach na Podkarpaciu.

- Ktoś postrzega go jako pomnik UPA, a my widzimy ten pomnik jako hołd złożony Ukraińcom, którzy walczyli o Ukrainę, umierali za Ukrainę.

To jest właśnie nasze rozumienie pojednania. Jest to pojednanie ludzkie. Jest to pojednanie chrześcijańskie. Jeśli zaczniemy mówić, że ten ma większą rację, a ten mniejszą, to donikąd nie dojdziemy – zaznaczył minister, cytowany przez agencję informacyjną Unian.

Zdaniem Klimkina Ukraina i Polska powinny dyskutować „jak przyjaciele” i brać pod uwagę stanowisko drugiej strony. - Nie mamy na Ukrainie jednej narracji historycznej i obecnie nad nią pracujemy. W Polsce taka narracja istnieje, ale to nie znaczy, że polska jest z założenia prawidłowa, a nasza nieprawidłowa. Czasem prowadzimy tę dyskusję w warunkach totalnego upolitycznienia – podkreślił szef ukraińskiego MSZ.

Polskę i Ukrainę już od wielu lat dzielił zaszłości historyczne. Dotyczy one głównie różnej pamięci o roli Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii, która w latach 1943–45 dopuściła się ludobójczej czystki etnicznej na ok. 100 tysięcy polskich mężczyzn, kobiet i dzieci. O ile dla polskiej strony była to godna potępienia zbrodnia ludobójstwa (masowa i zorganizowana), o tyle dla Ukraińców był to efekt symetrycznego konfliktu zbrojnego, za który w równym stopniu odpowiedzialne były obie strony. Dodatkowo Ukraińcy chcą postrzegać OUN i UPA wyłącznie jako organizacje antysowieckie (ze względu na ich powojenny ruch oporu wobec ZSRR), a nie antypolskie.

źródło: rp.pl

# 26. Konkurs Recytatorski im. Adama Mickiewicza „Kresy”

Z organizatorką Konkursu Recytatorskiego im. Adama Mickiewicza „Kresy” TERESĄ DUTKIEWICZ rozmawiała MARIA BASZA.

Proszę opowiedzieć o początkach Konkursu Recytatorskiego im. Adama Mickiewicza „Kresy”, o pomysłodawcach i organizatorach.

Pomysłodawcami i inicjatorami Konkursu Recytatorskiego im. Adama Mickiewicza „Kresy” od 1991 r. są zapaleni z Towarzystwa Kultury Teatralnej i Podlaski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Białymstoku. Jest to impreza otwarta dla wszystkich Polaków mieszkających poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej. Można rzec, że współtwórcami i uczestnikami konkursu byli recytatorzy polskich szkół z Litwy, Ukrainy, Białorusi oraz Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej z Rosji.



Jury konkursu w Kijowie

Jeśli chodzi o Ukrainę, zaczęło się od dwóch polskich szkół we Lwowie. W 1991 r. po przeprowadzonych eliminacjach i wyłonionych przez Jana Zdziarskiego z Polski po sześciu recytatorów wraz z instruktorami polonistami Marią Iwanową, śp. Władysławem Lokietkiem przybyliśmy do Białegostoku.

**Jak zostaliście Państwo przyjęci w Białymstoku?**

Pobyt w Białymstoku był dla nas ogromnym przeżyciem. To nie była rywalizacja czy też konkurencja. To było poznawanie się nawzajem za pośrednictwem słowa, za pośrednictwem poezji Adama Mickiewicza. W tym okresie tak naprawdę prawie nic o sobie nie wiedzieliśmy. A to spotkanie połączyło nas, naszą młodzież. Najbardziej wzruszającym był wieczór Wigilijny we „Wspólnocie Polskiej”. Po raz pierwszy w Polsce my, kresowianie, mogliśmy, ze łzami w oczach, podzielić się opłatkiem i złożyć sobie nawzajem z serc płynące życzenia. Opłatki przywieźliśmy również do swych domów i podczas Wigilii dzielił się nimi z najbliższymi.

Minęło już dużo czasu, a jednak nie sposób jest zapomnieć uroku tych grudniowych dni w Białymstoku, które tak ogromne znaczenie mają dla młodzieży zza wschodniej granicy Bugu.

Opieka, organizacja i sam konkurs były wspólnym przeżyciem dla wszystkich. Gdy po roku przyszło następne zaproszenie, wywołało entuzjazm i zachęciło recytatorów do

pracy. Regulamin konkursu został rozesłany do ośrodków Towarzystw Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, zatoczył szersze kręgi... Po przejściu eliminacji w ośrodkach, finaliści spotkali się we Lwowie. Z Białegostoku przyjechały panie jurorki. Osiem osób zostało zakwalifikowanych na konkurs Kresy. I tak przez kolejne wiele lat.

Organizatorzy... Niewidoczni, zabiegani, zapracowani... Nasi przyjaciele. Dzięki nim mieliśmy wszechstronną opiekę, dobre warunki zakwaterowania, ciepły kąpiel. W kawiarni „Pod Krechą”, w bufecie PWST p. Krzysia z uśmiechem proponowała gorącą herbatkę, kawę i pączki w przerwie między wykładami. Panie Ewa Cywińska, Izabella Półtorak, Anna Omilian, Maria Żesko, Grażyna Dworakowska, Dorota Milewska, Marek Kotkowski na okres naszego pobytu w Białymstoku wymeldowali się praktycznie ze swych domów, byli ciągle

z nami, nie bacząc na zmęczenie. Przybliżali nam nasz wspólny Dom – Rzeczpospolitą Polską. Zatarły się granice te względne i rzeczywiste. Byliśmy jedną rodziną, która zjechała się z różnych stron, aby móc cieszyć się sobą.

**Jak wyglądały konkursy w następnych latach?**

Następne lata – to wspaniałe warsztaty dla młodzieży, spotkania w wolnych chwilach z Teatrem „KLAPS”, spektakle w Teatrze Lalek, koncerty w Filharmonii czy też spotkania z wybitnymi aktorami m.in. z Ireną Jun i monodramami w jej wykonaniu „Pan Tadeusz” i „Ballady i romanse” czy też z Zofią Kucówną. Był wieczór autorski Romana Śliwonika, spotkanie z Barbarą Wachowicz, występ przedstawicieli Teatru „BAJ” ze Lwowa z programem „Jest takie miasto” – poświęconym 75. rocznicy obrony Lwowa.

Wielokrotnie były przyznawane nagrody – I, II, III miejsca i wyróżnienia. Otrzymywali je nasi reprezentanci z różnych miast Ukrainy. Dwukrotnie Grand Prix zdobyła Marta Tajner ze Lwowa.

**Ile osób uczestniczyło w Konkursie Recytatorskim im. Adama Mickiewicza „Kresy”, przez 25 lat jego istnienia?**

Według statystyki w okresie 25. lat w konkursie uczestniczyło około 55 tysięcy recytatorów w trzech kategoriach wiekowych z 15 krajów, bowiem z czasem organizatorzy zwiększali zasięg zapraszanych państw.



Teresa Dutkiewicz otwiera tegoroczne eliminacje centralne we Lwowie

W 2016 r. w Białymstoku recytowali przedstawiciele jedenastu państw – Litwy, Ukrainy, Białorusi, Rosji, Kazachstanu, Gruzji, Bułgarii, Rumunii, Mołdawii, Czech, Łotwy. Niektóre z nich trudno zaliczyć do kresowych.

**Od kiedy konkurs odbywa się na Ukrainie?**

Jak wspominałam, od 26 lat we Lwowie, a od 16 lat eliminacje centralne przeprowadzamy też w Kijowie, by ułatwić organizację przedsięwzięcia pod względem finansowym.

5 listopada eliminacje centralne odbyły się w Kijowie. 102 uczestników z 31 miejscowości recytowało wiersze 57 autorów, m.in.: Jana Kochanowskiego, Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Marii Konopnickiej, Adama Asnyka, Jana Brzechwy, Aleksandra Fredry, Leopolda Staffa, Karola Wojtyły, Wisławy Szymborskiej, Haliny Niewiadomskiej, Marka Grechuty.

Eliminacje odbywają się w sali Muzeum Mykoły Łysenka w Kijowie.



Podczas tegorocznego konkursu we Lwowie

Maria Siwko, członek Zarządu FOPnU oraz dyrektor siedziby „Dom Polski” czyni starania, aby dzieci i młodzież należycie odczuły wagę tego corocznego przedsięwzięcia. Dzięki Konsulatowi RP w Kijowie na kilka dni przed eliminacjami mają miejsce warsztaty, które prowadzą z dziećmi i młodzieżą specjalistki z Olsztyna. Od kilku lat do jury w Kijowie i Lwowie zapraszane były osoby ze świata kultury. Eliminacje są jednodniowe, większość uczestników wraca w tym samym dniu do domów. Dlatego też pracowało dwie grupy jury.

Najmłodszą grupę recytatorów wysłuchało jury w składzie: Agniesz-

ka Harasimowicz (Olsztyn), Andżelika Plaksina (Kijów), Elżbieta Korwiecka (Lwów). Dwie starsze grupy wysłuchało jury: konsul RP w Kijowie Klaudia Tenoudji i Iga Kaca oraz Teresa Dutkiewicz (Lwów).

Jak wspominałam wyżej, repertuar autorów wierszy był nadzwyczaj różnorodny, ciekawy i dobrze wykonywany. Nagrody wręczał konsul RP w Kijowie Tomasz Dederko. Dwie recytatorki uzyskały nominacje na wyjazd do Białegostoku.

**Ile osób uczestniczyło w Konkursie Recytatorskim, który miał miejsce w tym roku we Lwowie? Jak wyglądał repertuar?**

18 listopada eliminacje centralne odbyły się w Technikum Gastronomii i Turystyki we Lwowie. Przybyło 79 recytatorów z 25 miejscowości. Uroczystość rozpoczęcia eliminacji zaszczyciła swą obecnością Barbara Pawłowska, konsul RP we Lwowie, Emilia Chmielowa prezes FOPnU,

Polski, kończąc na poezji wojennej, powojennej i współczesnej. Dobór repertuaru jest coraz szerszy i coraz ciekawszy. Z recytatorami pracują nauczyciele tzw. Instruktorzy, a często rodzice i to jest ich wielką zasługą. We Lwowie, na podstawie kart zgłoszeń, pracowało 42 instruktorów, w Kijowie – 47. Ogółem w tegorocznych eliminacjach terenowych na Ukrainie wzięło udział około 900 osób. Staramy się dać szansę szerszej rzeszy młodzieży.

**Konkurs recytatorski, jak każde przedsięwzięcie o tak szerokim formacie, wymaga sporych nakładów finansowych. Kto jest głównym sponsorem Konkursu Recytatorskiego „Kresy”?**

Bieżący rok był dla nas szczególnie trudny, ponieważ Senat RP nie przyznał dotacji dla recytatorów z Ukrainy. Po raz pierwszy od 26 lat przeżyliśmy taką sytuację. Dopiero moja wielokrotna interwencja na różnych poziomach władz zdołała przekonać senatorów do pozytywnej decyzji.

**Kto sfinansował nagrody?**

Nagrody zostały sfinansowane przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”. Laureaci w trzech kategoriach wiekowych – do lat 12, od 12–16 lat i od 16 lat otrzymali cenne nagrody – komputery i tablety. Konsulaty RP w Kijowie i we Lwowie również przyczyniły się do nagród. Każdy uczestnik z najmłodszej kategorii oprócz dyplomu otrzymał nagrodę książkową. Jest to kolejna zachęta do czytania. Starsi, którzy zdobyli wyróżnienia, również zostali nagrodzeni

literaturą piękną. W zasadzie prawie wszyscy byli zadowoleni, chociaż były też łzy rozczarowania.

Byłam pełna podziwu i szacunku dla Bożeny Majewskiej, nauczycielki i instruktorki ze Złoczowa, która potrafiła przekonać swoje dzieci, że najważniejszą rzeczą nie są nagrody, lecz sam udział w eliminacjach, przyjazd do Lwowa, kontakt z rówieśnikami.

**W jaki sposób uczestnicy konkursu spędzali czas wolny podczas pobytu we Lwowie?**

Kilka słów na temat spędzania wolnego czasu, którego tak naprawdę zupełnie brak. Otóż przed laty eliminacje trwały conajmniej dwa dni.

Dzięki Konsulatowi RP we Lwowie, zamawiane były autobusy, goście mogli zapoznać się z miastem, złożyć wiązanki kwiatów przed pomnikiem Adama Mickiewicza, pojechać na Cmentarz Łyczakowski, gdzie spoczywają autorzy wierszy przez nich recytowanych. Był to namacalny kontakt z przeszłością. Zdajemy sobie sprawę, że niektóre dzieciaki będą może ten jedyny raz uczestniczyć w tego rodzaju imprezie, a

ciwka, Humań, Iwano-Frankowsk, Kalinówka, Koziatyn, Kropywnyckij, Krym – wieś Białoglinka, Melitopol, Nowograd Wołyński i wieś Striwa, Odessa, wieś Opisznia obw. połtawski, Pryłuki, Smiła, Sumy, Susły, Szarogród, Winnica, Zaporozże, Żytomierz. Z obwodu żytomierskiego przyjechali recytatorzy z pięciu wiosek.

Zachodnia Ukraina – Lwów (dwie polskie Ogólnokształcące szkoły – nr

#### Kto otrzymał nagrody?

W pierwszej kategorii wiekowej jury jednogłośnie przyznało I nagrodę ośmioletniemu Maksymilianowi Bunio ze szkoły nr 10 im. M. Magdaleny we Lwowie, który był bardzo przekonujący i pięknie recytował. II nagrodę otrzymał Władysław Derebianczuk z Równego, a III – Krystyna Sztabława z Siemianówki. W drugiej kategorii pierwszej nagrody nie przyznano, II nagrodę otrzymała Wiktor



ze zbiorów Teresy Dutkiewicz

#### Jurorzy i laureaci

wrażenie z pobytu mogą pozostać na całe życie.

Były spotkania ze współczesnymi poetami Lwowa, koncerty naszych zespołów po ogłoszeniu werdyktu jury, bliższe kontakty z instruktorami, podczas których omawiane były szczegóły pomocy doboru repertuaru wierszy zgodnie z wiekiem, płcią i możliwością młodych recytatorów. Tego nam bardzo brak. Naturalnie będziemy starać się o to, by taka możliwość znów zaistniała.

Uczestnicy przyjeżdżają z miast i wiosek. Wschodnia Ukraina – Kijów, Bar, Biała Cerkiew, Browary, Charków, Chmielnicki, Czerkasy i wieś Ste-

10 im. św. M. Magdaleny, nr 24 im. M. Konopnickiej), Mościska (polska Ogólnokształcąca szkoła nr 3 im. św. Królowej Jadwigi), Strzelczyńska (szkoła podstawowa z polskim językiem nauczania), Łanowice, Złoczów, Krzemieniec, Sokal, Iwano-Frankowsk, Kołomyja, Borysław, Medenice, Siemianówka, Stryj, Równe, Tarnopol, Sławuta, Kowel. Czortków, Łuck, Gródek Chmielnicki (Ogólnokształcąca szkoła z polskim językiem nauczania), Stara Krasnoszora (Bukowina). Poza Lwowem, Gródkiem Chmielnickim, Mościskami i Strzelczyskami są to uczniowie szkół sobotnio-niedzielnich.

Cwign z Gródka Chmielnickiego, dwie III nagrody – Denis Lowuszkin ze Stryja i Nazar Babyn z Czortkowa. Najważniejsza jest kategoria III – zwycięzcy jadą do Białegostoku.

W dniach 11–17 grudnia czwórka naszych recytatorów będzie reprezentować Ukrainę w Białymstoku w finale XXVI Międzynarodowego Konkursu Recytatorskiego im. A. Mickiewicza, a mianowicie: **Inna Kriuczukowa** z Kropywnyckiego, **Aleksandra Kornilowa** z Browarów, **Iwona Kyłymniuk** ze Lwowa i **Mikołaj Ostapczuk** z Kowla. Życzymy im jak najlepszych wyników.

## Obchody Święta Niepodległości Polski w przedszkolu w Strzelczyskach

13 listopada w naszym przedszkolu obchodziliśmy Narodowe Święto Niepodległości. Z tej okazji wszystkie dzieci wraz ze swymi rodzinami zebrały się w udekorowanej sali, by uroczystie świętować ten wyjątkowy dla nas – Polaków dzień.

Głównym celem spotkania było kształtowanie miłości i przywiązania do kraju ojczystego, jego kultury i tradycji oraz poznanie symboli narodowych Polski. Dzieci prezentowały wiersze, tańce i pieśni patriotyczne. Nie zabrakło pieśni takich jak: „Rota”, „Rozkwitły pąki białych róż”, „My, Pierwsza Brygada”. Przedszkolaki zatańczyły tańce „Polkę Warszawską” i „Krakowiaka”.

Każdy przedszkolak wykonał na tę uroczystość kotylin w barwach ojczystych. Dzieci tego dnia do przedszkola przyszły ubrane na galowo. Słowem i piosenką oddali szacunek symbolom narodowym. Po zakończeniu części artystycznej dla przedszkolaków i wszystkich zebranych w przedszkolu został przygotowany poczęstunek. Nie udało się zorganizować tego święta, gdyby nie wsparcie Senatu Rzeczypospolitej Polskiej i Fundacji Wolność



i Demokracja, za które serdecznie dziękujemy.

Dzień Niepodległości stał się bardzo radosnym dniem w naszym przedszkolu i mamy nadzieję, że zapadnie on w pamięci naszych małych

Polaków. Dzięki udziałowi w tego typu uroczystościach maluchy uczą się patriotyzmu, kształtują pozytywne postawy i uczucia patriotyczne.

**LILIA PELCZAR**  
wychowawczyni

## W Żytomierzu świętowano 99. rocznicę Niepodległości Polski

„Nie ma wolnej Polski bez wolnej Ukrainy. Nie ma wolnej Ukrainy bez wolnej Polski” – słowami wybitnego polskiego przywódcy Józefa Piłsudskiego rozpoczęto obchody Święta Niepodległości Polski pod hasłem „Za naszą i waszą wolność”.



Uroczystość w Żytomierzu została zorganizowana przez Żytomierski Obwodowy Związek Polaków na Ukrainie pod honorowym patronatem Konsulatu Generalnego RP w Winnicy. W katedrze Żytomierskiej odbyła się msza święta w intencji Ojczyzny. Zgromadzeni modlili się o pokój dla Polski i dla Ukrainy. Mszę świętą celebrował chrystusowiec ks. Ryszard Karapuda – kapelan Polaków w Żytomierzu.

Na Żytomierszczyźnie ten uroczysty dzień ma szczególny wymiar. Z tą ziemią swoje losy związali wielcy Polacy, tacy jak: Ignacy Jan Paderewski, Jarosław Dąbrowski, Stefan Bobrowski – ludzie walczący

kierunkiem Ireny Świtelskiej. Taniec, dzięki zapalonym świecom i płynnym ruchom tancerek, zdawał się niejako tworzyć iluzję duchowego przebudzenia i wzniesienia. Przyczyniła się do tego również odpowiednio dobrana, nastrojowa i pełna ekspresji muzyka.

Utwory M. Skorulskiego „Ave Maria” i Marko Frisina „Zdrowaś Maryja łaski pełna” w wykonaniu wokalistki Katarzyny Bakalczuk i akompaniarki Iryny Kopoć zachwyciły wszystkich obecnych.

Uczniowie Polskiej Szkoły Sobotnio-Niedzielnnej im. I. J. Paderewskiego recytowali wiersze patriotyczne. Dzieci z Polskiego Dziecięcego



o wolność narodu polskiego. Na uroczystość przybyli honorowi goście: konsulowie RP w Winnicy Sebastian Delura i Tomasz Sipowski, Oleksandr Piwowarski z obwodowej administracji państwowej i prezes ŻOZPU Wiktoria Laskowska Szczur. Wśród wiernych, licznie zgromadzonych w murach katedry, byli prezosi polskich organizacji kulturalno-oświatowych, nauczyciele języka polskiego, działacze polonijni, osoby duchowne oraz przedstawiciele mediów.

W swoich wystąpieniach goście przypomnieli, że dwa narody – polski i ukraiński wspólnie walczyły o niepodległość w 1918 r., płacąc za nią wysoką cenę. Razem walczyły z nawałą radzieckiej Rosji „Za naszą i waszą wolność”. Dzisiaj w dalszym ciągu te słowa są aktualne. Konsul Sebastian Delura życzył Ukraincom sukcesów w walce o wolność i niepodległość państwa ukraińskiego.

Część artystyczna świątecznego koncertu rozpoczęła się tańcem Requiem, poświęconym bohaterom w wykonaniu zasłużonego dla Kultury Polskiej Ludowego Zespołu Polskiego Tańca „Koroliski” pod

Teatru Lalek „ModernPol” pod kierownictwem Wiktorii Zubarewej przygotowały montaż słowno-muzyczny. Natalia Zubarewa w mistrzowski sposób wykonała pieśń z czasów pierwszej wojny światowej „Piechota” oraz „Polskie kwiaty” i „Boże, coś Polskę”. Gości cieszył również swoim śpiewem zasłużony dla Kultury Polskiej dziecięcy zespół wokalny „Dzwoneczki” pod kierownictwem Jadwigi i Bogdana Poliszczuków oraz chór katedralny pod kierownictwem Reginy Smirnowej. Koncert zakończył się wspólnym odśpiewaniem „Roty” przez zespoły i solistów, a do śpiewu włączyli się wszyscy obecni w żytomierskiej katedrze.

W towarzystwie konsulów RP z Winnicy, pod pomnikiem wielkiego Polaka św. Jana Pawła II zostały złożone biało-czerwone kwiaty i zapalone znicze.

Obchody Święta Niepodległości Polski w Żytomierzu są tradycyjnym przedsięwzięciem Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie, które pokazuje łączność narodów Polski i Ukrainy.

**Wiktoria Laskowska-Szczur**

# Nasi wrogowie, nasi przyjaciele

**Co do wrogów, wydawałoby się, wszystko jest jasne – to i dziś, jak przed wiekami, nasi niegdysiejsi zaborcy, Rosja i Niemcy, ale pojawia się uzasadnione pytanie: czemu tak wrogo do Polski odnoszą się inne kraje, nie mające żadnego interesu w podważaniu polskiej państwowości? I na jakie wsparcie możemy w tym kontekście liczyć?**

JERZY LUBACH

Na oba te pytania odpowiada zadziwiający tekst wybitnego uczonego zachodniego: „Historycy nie mogą wyjść ze zdumienia, widząc, że jedne i te same zjawiska pojawiają się co pewien czas w niezmienionej prawie postaci, a współczesne im pokolenie nie wyciąga prawie żadnych wniosków z przeszłości. Obecna kampania przeciw Polsce jest wiernym powtórzeniem antypolskiej propagandy, która szalała w Europie przez cały wiek XVIII – toteż uważne zbadanie ówczesnych metod będzie zadaniem niezmiernie fascynującym.

Rosja i Prusy czyniły w XVIII wieku to samo, co czynią obecnie: „mobilizowały” opinię całego świata przeciwko Polsce, przygotowując się do jej zniszczenia. Sądząc po wyniku, powodzenie tej propagandy było wprost zdumiewające. Dziś widzimy wszyscy, że rozbiór Polski był bezecną zbrodnią i punktem wyjścia wielu szalbierstw politycznych. Ale współcześni zapatrywali się na to inaczej i stawali przeważnie po stronie zaborców. Fryderyk, zwany Wielkim i Katarzyna, również zwana Wielką, przedstawiali się ówczesnym ludziom jako wspaniałomyślni i liberalni monarchowie, wkraczający do Polski z zamiarem przywrócenia tam porządku i zabezpieczenia praw dysydentom. D’Alembert, Diderot, Grimm, Voltaire – wszyscy encyklopedyści francuscy prześcigali się w wysławianiu tych oświeconych despotów, którzy powodowali się wzniosłym pragnieniem podzielenia się „ciałem i krwią Polski”. [...]

Propaganda antypolska w XVIII wieku wydała zadziwiające wyniki – nie wiem jednak, czy dzisiejsza propaganda nie cieszy się jeszcze większym powodzeniem. Wrogowie Polski mają dziś na swe usługi międzynarodową prasę, która jest jednym z najpotężniejszych narzędzi – okoliczności zaś, wśród których działają, są dla nich bardziej jeszcze sprzyjające niż za dni Voltaire’a”.

O dziwo, ten tak aktualnie brzmiący cytat pochodzi z roku... 1922, z zapomnianej, niestety, także w Polsce książki „Letters on Polish Affairs” belgijskiego dyplomaty, wieloletniego profesora uniwersytetu w Edynburgu i – wielkiego przyjaciela Polski, Charlesa Sarolea (1870-1953).

Wydanie polskie nosiło tytuł „Listy o Polsce” (Warszawa, 1923, tłumaczenie Jadwiga Stankiewiczówna) i podobnie jak w oryginale serię „listów” poprzedzał wstęp pióra wielkiego pisarza angielskiego, Gilberta Keitha Chestertona. To w nim znajdujemy precyzyjne wyjaśnienie, skąd się z kolei brali – a pewnie i dziś biorą – przyjaciele Polski w krajach nie mających z nią właściwie żadnych zaszłości historycznych:

„Jeśli dorzucam tu od siebie kilka słów, pobieżnych i niegodnych tak poważnego tematu, to jedynie w tym przeświadczeniu, że powinniśmy korzystać z każdej sposobności, by zaznaczyć swe stanowisko w spornej, a tak żywej sprawie przyszłości polskiego narodu. Jakkolwiek daleki jestem od głębokiej znajomości rzeczy, jaką wykazuje autor tej książki, a którą niewielu historyków może się poszczycić, to jednak czuję się uprawnionym do zabrania głosu, a to z tej przyczyny, że zawsze byłem stronnikiem polskiej idei, nawet wtedy, kiedy moje sympatie opierały się wyłącznie na instynkcie.

Mój instynkt nie wynikał z uprzedzenia ani z „sentymetu”. Nie był również skażony stronnictwami, choćby dlatego, że prawie wcale nie czerpałem informacji z polskich źródeł. Nie wyrobił się wreszcie pod wpływem przesadnych pochwał, gdyż jak to prof. Sarolea wykazał, **pochlebne sądy o Polsce są niezwykle rzadkością w naszym kraju.** Wprost odwrotnie. Moja instynktowna sympatia do Polski zrodziła się pod wpływem ciągłych oskarżeń, miotanych przeciwko niej – i rzec mogę – **wyrobiłem sobie sąd o Polsce na podstawie jej nieprzyjaciół. Doszedłem mianowicie do niezawodnego wniosku, że nieprzyjaciele Polski są prawie zawsze nieprzyjaciółmi wielkoduszności i męstwa.** Ilekroć zdarzyło mi się spotkać osobnika **o niewolniczej duszy**, uprawiającego lichwę i kult terroru, grzęznącego przy tym w bagnie materialistycznej polityki, tylekroć odkrywałem w tym osobniku, obok powyższych właściwości, **namiętną nienawiść do Polski.** Nauczyłem się oceniać ją na podstawie



Charles Sarolea

tych nienawistnych sądów i metoda okazała się niezawodną.

Wszystkie fakty, jakie się nagromadziły od tej pory, potwierdzają słuszność moich spostrzeżeń. **[wszystkie podkreślenia w tekstach moje – J. L.]**

Skoro obiektywne podejście do „sprawy polskiej” skłania uczciwego człowieka do sympatyzowania z nią, to jakim jest powód owej zmasowanej

niechęci do Polski także dziś przejawiającej się w wielu krajach europejskich? Trudno wszak przypuszczać, by wszyscy ich mieszkańcy byli wedle diagnozy Chestertona „osobnikami o niewolniczej duszy?”...

Oto wyjaśnienie, jakie daje nam w swej książce profesor Sarolea:

„Nie potrzeba być zbyt spostrzegawczym ani biegłym w polityce, by zauważyć, że polski rząd i polski

naród nie posiadają wielu przyjaciół w Anglii ni w innych krajach zachodnich, z wyjątkiem może krajów łacińskich. Polska ma w obecnej chwili – że się tak wyrazimy – bardzo złą notę w prasie. Jest to fakt dosyć znamienity. Zdawałoby się, że młode państwo walczące o swój byt, powinno było znaleźć u sąsiadów jeśli nie czynną pomoc, to przynajmniej współczucie i poparcie moralne. Otóż tego poparcia nie widzimy prawie ani śladu. [...]

Napaści na Polskę, o których tu mówić zamierzam, nie ograniczają się do wytykania przygodnych a nieuniknionych błędów, popełnianych przez niedoświadczony rząd – są to napaści powszechne, systematyczne, obmyślane z góry – napaści zorganizowane. **Mamy tu do czynienia z istnym sprzysiężeniem, dążącym do dyskredytowania nie tylko rządu polskiego, ale całego polskiego narodu.**

Jeśli np. w jakiegokolwiek mieście wschodniej Europy wydarzy się pogrom Żydów, przypisują to natychmiast krwiożerczym Polakom i mniemanie to utrzymuje się dopóty, dopóki jakiś znawca obeznany z geografiją Rosji nie wykaże, że miasteczko, w którym dokonano pogromu, leży poza granicami Polski: na Wołyniu lub Podolu. Gdy rząd polski nie chce pozwolić na wprowadzenie żargonu do szkół powszechnych i obstaje przy żądaniu, aby język polski był językiem państwowym w obrębie polskiego państwa – oskarżają go natychmiast o podeptanie świętych praw narodowych mniejszości, jakkolwiek żaden Żyd zamieszkujejący Whitechapel albo Bowery nie ośmieliłby się żądać usunięcia języka angielskiego ze szkół londyńskich lub nowojorskich. Kiedy Polacy upominają się o Wilno i ziemię wileńską, opinia całego świata oskarża ich o agresywną zachłanność, jakkolwiek Wilno jest jednym z najbardziej uświęconych miast w dziejach Polski, a unia Polski z Litwą była dziełem trwalszym i spoiwszy od unii szkocko-angielskiej. Gdy Polacy ośmielają się protestować przeciwko zatrzymywaniu amunicji przeznaczonej dla ich armii w porcie gdańskim, sprzymierzeńcy ostrzegają ich, że Polska nie ma żadnych praw do Gdańska, jakkolwiek według postulatów Wilsona i wyraźnych zastrzeżeń Traktatu Wersalskiego Gdańsk miał otworzyć Polsce dostęp do morza.

Gdy wreszcie Polacy bronią się przed zalewem bolszewickiej dzicy, spotyka ich zarzut wszczynania ofensywy, chociaż odparcie rosyjskiego najazdu było aktem samoobrony, aktem, który ocalał nie tylko narodowy byt Polski, ale cywilizację całej Europy. Historycy nie będą mogli w przyszłości pojąć, że Polsce brano za złe nawet te bezprzy-



Przyjazd znakomitego pisarza angielskiego Chestertona do Warszawy. Pp. Chestertona (1), jego małżonkę (2), i jego sekretarkę Collins (3), witali na dworcu prezes P. E. N. Klubu Goetel (4), płk. Wieniawa-Długoszewski (5), w imieniu Marszałka Piłsudskiego mjr. hr. Grochołski (6), oraz pp. Lechoń (7) i Borowy (8). Ag. fot. „Światowida” zdj. na pl. kraj. „Alfa”.

Charles Sarolea w Warszawie

kladne ofiary, którym zawdzięczamy ocalenie przed zalewem dzikich hord Trockiego i Lenina”.

Dlaczego jednak tak się dzieje? W swoim wstępie do dzieła belgijskiego uczonego tłumaczy to Chesterton, przekonująco uzasadniając, że Polska w oczach Zachodu widziana jest przez okulary zmaistrowane przez bardzo szczególnego optyka:

„Najciekawszym tedy rozdziałem tej niezmiernie pouczającej książki jest List Drugi: „O sprzysiężeniu przeciwko Polsce”. W szeregu tych „sprzysiężonych” znajduje się, oczywiście, obok prawdziwych wrogów Polski, wielu łatwowiernych głupców. Ci stanowią nawet większość i podczas kiedy pierwsi działają pod wpływem nienawiści, drudzy grzeszą przez nieświadomość. Ktokolwiek zada sobie trud wejścia w tę ciemną robotę, dojdzie niezawodnie po nitce do kłębka. Z „kłębuszkiem” tym znamy się od dawna, a zowie się on „Kultur”. [...]

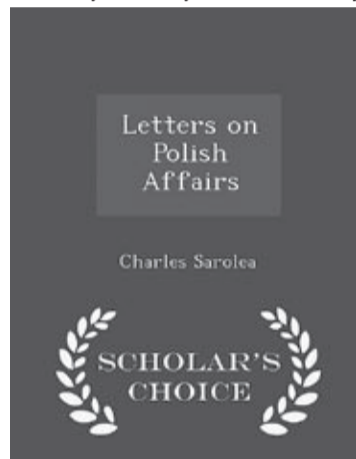
Rosjanie nauczyli się patrzeć na zachodnią cywilizację przez pryzmat cywilizacji niemieckiej – i na odwrót: w zachodniej Europie, dzięki niemieckiemu pośrednikowi, wytworzyło się przekonanie o „barbarzyństwie Wschodu”, przekonanie tak uporne, że pojęcia „barbarzyństwa” i „wschodu” stały się nierozłączne dla przeciętnego Europejczyka. W tym można doszukać się przyczyny niezrozumiałego wprost uprzedzenia, z jakim mieszkańcy zachodniej Europy odnoszą się do sprawy polskiej, nie domyślając się nawet istnienia starej cywilizacji na polskich ziemiach. A jest to jedno z tysiąca nieporozumień, jakie zawdzięczamy pośrednictwu „Mittel-Europy”. Nazywano niegdyś Piotrograd, noszący do niedawna znamienne miano Petersburga – oknem, wybitym na Zachód. Można by z równą słusnością powiedzieć, że **Berlin był dotychczas jedynym oknem, patrzącym na Wschód. Innymi słowy, narody zachodnie, a szczególnie ludy trudniące się handlem, jak Amerykanie i Anglicy, patrzyły dotychczas na wschodnią Europę poprzez okulary niemieckiego profesora. A te złośliwe szkiełka miały tę właściwość, że o ile niekiedy powiększały świadomie Rosję, o tyle Polskę ukazywały zawsze w dziwnie umniejszonej postaci.**

Falszywe pojęcia, wytwarzane przez Niemców, mają to do siebie, że nawet wtedy, gdy już są obalone, zamierają bardzo powoli. Przekiętny patriota angielski nie domyśla się zapewne, że trzy czwarte swych przesądów zawdzięcza niemieckiemu szpiegowi. W rzeczy samej, gdyby żądano od nas definicji przesądu, powiedzielibyśmy, że jest to opinia niewiedomego osobnika, który sam nie pamięta, na jakiej zasadzie ją powziął. Ktoś kiedyś powiedział Anglikowi, że Polacy są uosobieniem anarchii, Anglik uważa to po dziś dzień za pewnik niezachwiany, jakkolwiek zgola już nie wie, kto mu to pojęcie przekazał, a tym bardziej, skąd ono się wzięło u osobnika, któremu je zawdzięcza”.

Co w tej niewesołej sytuacji powinni zrobić sami Polacy? Chesterton docenia ich osiągnięcia, zwłaszcza

w uratowaniu Europy w 1920 r. przed zalewem bolszewickiej ideologii niesionej na bagnietach Armii Czerwonej, ale i niemieckiego rewanżyzmu po przegranej na Zachodzie:

„Każdy czyn, dokonany przez Polaków, przemawiał na ich korzyść i przyczyniał się do rozproszenia uprzedzeń, tak rozpowszechnionych, niestety, w prasie i opinii angielskiej. Międzynarodowi politycy oskarżali Polaków o „dzikie pretensje” w stosunku do Prus w sprawie śląskiej. Międzynarodowy trybunał, utworzony przez tych samych polityków i uznany przez nich za nieomylny, przyznał Polakom bezwzględną słusność. Wykazywano nam, że Polacy są „historycznymi dziećmi”, pozbawionymi dyscypliny i zmysłu praktycznego, niezdolnymi do wytworzenia żadnej



formy bytu poza anarchią. „Historyczne dzieci” odpowiedziały ważkim argumentem, zadając bolszewikom jedyny istotny cios, jaki ich osiągnął i krusząc ich potęgę na polach bitew, podczas gdy my poprzestawaliśmy na zwalczaniu bolszewizmu w artykułach dziennikarskich, pobłażając mu jednocześnie tam, gdzie chodziło o zapewnienie sobie rynków zbytu”.

Profesor Sarolea zaś wprost wskazuje, co powinien czynić polski rząd, by przewyciężyć owe niesprawiedliwe wobec Polski stereotypy, panujące w krajach Zachodu:

„Chcąc bronić się przed sprzyśiężeniem tej miary rząd polski powinien ocknąć się i wzbudzić w sobie poczucie odpowiedzialności. Nie ma prawa być dłużej obojętnym widzem. Nie może poprzestawać, jak dotąd, na odpieraniu kłamstwa wyniosłym milczeniem. [...] Ale dziś propaganda antypolska przybrała takie rozmiary, że zagraża wprost istnieniu polskiego państwa. Dziś nie ma czasu do stracenia: orgii kłamstwa musi być przeciwstawiona propaganda prawdy. Jeśli systematyczne urabianie opinii przez kłamców i fałszerzy wydaje tak obfite plony, o ileż większe powodzenie powinni osiągnąć w urabianiu tej opinii szermierze prawdy? [...] Niechże rząd polski broni polskiej sprawy z bezstronnością i odwagą, niech otwarcie wskaże trudności, z którymi walczyć musi, a jestem przekonany, że prawda zwycięży i naród polski odzyska tę życzliwość i współczucie, które mu są niezbędnie potrzebne, a na które w pełni zasługuje”.

Mimo więc smutnych konstatacji co do utrzymujących się skutków antypolskiej propagandy sączonej Europie i światu przez wrogów naszego kraju obaj autorzy patrzą jednak z optymizmem zarówno na szanse rozwoju Polski, jak i na zmianę stosunku do niej mieszkańców państw omamionych niemiecką antypolską propagandą. Chesterton pisze:

„Głównym jednak źródłem złego

były zawsze Prusy i marny imperializm, który one zaszczepiły w Europie. Ale dzisiejszy świat, pomimo trwającej go powojennej gorączki, nie podda się już zgubnemu zarazkowi. Cnoty kielkujące w Polsce, wybijają się powoli na powierzchnię życia – cnoty polskiego chłopca i polskiego patrioty. Instynkt, wyrosłym na gruncie historycznego doświadczenia, przeczuwamy bliskość chwili, w której one wyzwolą się całkowicie. W kości starej Europy nowa wstępuje nadzieja. Polska posiadała wszystkie dane, aby osiągnąć wielkość tym żywotniejszą, że nie płynącą już z tragedii. Wierzymy, że oczy przyszłych jej pokoleń będą mogły oderwać się od złowrogich pól bitew, zasłanych zwłokami cesarskich sępów, co niegdyś rozrywały jej ciało i śledzić spokojnie lot srebrnego Orła, wzbijającego się coraz wyżej w niebieskie przestworza”.

Te słowa niemal wprost odnoszą się do słynnego wiersza G. K. Chestertona „Polska” (napisanego w tymże 1922 r.), który w moim przekładzie brzmi następująco:

*Augur, co wieszczyc umie  
z ptaków lotu,  
Wróżbę odczyta z barwy upierzenia:  
Orzeł dwugłowy – to czarny  
jest orzeł...  
A gdy wybite w boju spadną ptaki,  
Śladem ich ściągną ścierwojadów  
stada,  
Byśmy widzieli, pokój to nam jaki  
Szykują karty rządzące cichaczem.  
Kupczący tym, co inni wytworzyli,  
Jak sęp, zdobyczy cudzej żrący  
resztki,  
Zmieszają pióro z piórem,  
by nam dowieść,  
Że czerni nie ma, że wszystko  
jest szare;  
Szare, jak handlem gołębie  
zbrukane,  
Szachrajko przez przekupniów  
wyceniane,  
Nim pośród trzasku wywracanych  
stołów  
W stadko się zbiją przed gniewem  
Chrystusa!  
Lecz odkąd chwałą Bóg okrył gniew  
prawy,  
Oto na zawsze jako  
znak wzniesiony –  
Gdzie orłów czarnych oraz sępów  
szarych  
Stada nadleca znów nad dom  
herosów,  
Gdzie wojna świętsza bywa  
od pokoju,  
Gdzie od miłości świętsza  
jest nienawiść,  
Rozbłysł straszliwy niczym  
sam Duch Święty –  
Orzeł, co bielszy, niżli gołębia!*

Cóż, wypada ze smutkiem stwierdzić, że równie wielkich przyjaciół odradzająca się po długotrwałym zniewoleniu Polska ani wtedy – sto lat temu – ani teraz zbyt wielu nie posiada. Tym bardziej więc należy cenić tych dwóch, których tu przypominam. Książkę profesora Charlesa Sarolea ze wspomniał przedmową Gilberta Keitha Chestertona warto by w Polsce wznowić, a skoro nie pamiętają o niej rodacy obu Autorów, to może opublikować i angielski oryginał, by polski MSZ mógł ją rozpowszechnić wśród naszych dzisiejszych europejskich, hm, przyjaciół?

## Powrót albertynów i albertynek do Lwowa

12 listopada, w 28. rocznicę kanonizacji brata Alberta, arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki erygował dom sióstr albertynek przy ul. Święćickiego we Lwowie i poświęcił w tym dniu Przytulisko dla ubogich w lwowskiej dzielnicy Zboiska, które poprowadzą bracia albertyni.



Uroczystościom przewodniczył arcybiskup Mieczysław Mokrzycki

### KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

- Te dwa nowe domy wnoszą w codzienność naszego miasta nie tylko spojrzenie na ubogich, chorych i bezdomnych, ale rzeczywiście stają się miejscem szczególnej troski o potrzebujących pomocy grupy ludzi – mówił metropolita lwowski podczas pierwszej mszy św. w kaplicy Przytuliska, gdzie licznie zgromadzili się duchowi synowie i córki św. brata Alberta oraz ich podopieczni.

Nawiązując do przeżywanego niedawno Roku Miłosierdzia, arcybiskup Mokrzycki zaznaczył, że siostry albertynki codziennie wyruszać będą ze swego klasztoru, aby przygotowywać posiłki w kuchni Caritas i pomagać chorym osobom. W domu, który wzniesiono obok nowego kościoła pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy, znajdują miejsce swego zamieszkania bracia albertyni i bezdomni mężczyźni.

Brat Marek Bartosz Alb, który od kilku lat już posługuje we Lwowie, wyraził podziękowanie władzom Lwowa za działkę pod Przytulisko, a ofiarodawcom zza granicy, głównie



Przytulisko dla ubogich

Renovabis, za wsparcie budowy i wyposażenie tego domu. Wśród ofiarodawców wspominał też arcybiskupa Konrada Krajewskiego, jałmużnika papieskiego. Brat Marek wyjaśnił, że istnieje już możliwość zapewnienia noclegu dla 40 bezdomnych mężczyzn we Lwowie. Kuchnia ma wydawać dla ubogich około 300 posiłków dziennie. Jest też łazienka obsługująca 40 osób dziennie. W ośrodku albertynskim są przewidziane warsztaty, w których bezdomni znajdują pracę, by z czasem zarabiać na swoje utrzymanie.

- Powrót do Lwowa to jedna z wielu propozycji, jakie wciąż otrzymujemy – powiedział brat Paweł Flis, przełożony generalny Zgromadzenia

Braci Albertynów. – Braci jest mało. Nie możemy na wszystkie odpowiadać, ale Lwów był o tyle ważny, że brat Albert rozpoczął posługę w Krakowie w 1888 r., a już w 1892 r. był we Lwowie, czyli jakby wracamy do naszych korzeni. Cudownie się złożyło, że tego samego dnia przybyły z nami siostry. Tak samo było 125 lat temu. Brat Albert został poproszony o przyjazd do Lwowa i również wtedy przyszły siostry. Przychodzimy tu na zaproszenie ks. arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego.

Przełożony albertynów zauważył, że jak za tamtych czasów, tak i dzisiaj, albertynskie placówki nie posiadają pieniędzy. – Przekazujemy tylko to, co dobrzy ludzie dają dla ubogich. Ufają nam, że to dobrze wykorzystamy. I tak samo było tutaj. Nie mamy odłożonych pieniędzy na to dzieło. Mamy dobrodziejów, którzy już deklarują, że chcą nas wspierać. Na to liczymy, a jak będzie mniej, to się podzielimy tym, co mamy – zaznaczył brat Paweł Flis.

Na Ukrainie albertyni służą w Zaporozu, a albertynki w Plebanówce k. Szarogrodu na Podolu, w diecezji kamieniecko-podolskiej.

- Gdy idziemy na jakieś nowe miejsce, chcemy najpierw poznać środowisko – powiedział przełożony albertynów. – Poznać ludzi, jakoś się z nimi zbratać, żeby wiedzieć też, gdzie te potrzeby są największe. W Zaporozu od przyjazdu braci do otwarcia Przytuliska minęło sześć – siedem lat. Podobnie było tutaj. Wyznaczony przez nasze Zgromadzenie brat Marek jest we Lwowie od sześciu lat. I rzeczywiście najpierw poznał środowisko, dzięki posłudze wśród chorych w domach, z pomocą sióstr józefitek. I myślę że dzięki temu tak wiele osób już dzisiaj tutaj mogło przyjść.

W uroczystościach uczestniczyli albertyni i albertynki z Ukrainy i Polski.

## VI Festiwal „Odkrywamy Paderewskiego”

# Z Warszawy do Kijowa przez Lwów

Międzynarodowy Festiwal „Odkrywamy Paderewskiego” po raz szósty rozpoczął się we Lwowie w dniach 16–19 listopada. W ramach obchodów Narodowego Święta Niepodległości Polski w Lwowskiej Narodowej Operze odbyła się gala poświęcona pamięci światowej sławy śpiewaczki Salomei Kruszelnickiej (jej imię nosi Opera Lwowska) i Marceliny Sembrich-Kochańskiej wybitnej polskiej śpiewaczki, pierwszej Polki występującej w Metropolitan Opera w Nowym Jorku. Od samego początku organizatorzy chcieli, aby festiwal stawał się płaszczyzną do znakomitej współpracy artystów z obu stron granicy. Do tegorocznej edycji zostały dołączone Warszawa i Kijów.

**ANNA GORDIJEWSKA**  
tekst  
**MARIA BASZA**  
zdjęcia

Festiwal we Lwowie otworzyła wystawa polskiego rzeźbiarza Andrzeja Renesa pt. „W kręgu muzyki i historii”. Artysta jest autorem wielu znanych pomników i statuetek, w tym tego festiwalu. Na wystawie znalazły się projekty pomników i rzeźby jego autorstwa przedstawiające wielkich Polaków m.in. Chopina, Paderewskiego, Ogińskiego, Rubinsteina, Piłsudskiego. Dyrektor Lwowskiej Galerii Sztuki Taras Woźniak i organizatorzy festiwalu serdecznie przywitani przybyłych gości. Ludmyła Ostasz z towarzyszeniem Marianny Humeckiej wykonała 3 pieśni Ignacego Paderewskiego. Sam Andrzej Renes rysował na komputerze do muzyki na żywo.

Podczas otwarcia w Filharmonii Lwowskiej organizatorzy: prezes



Fundacji im. Ignacego Jana Paderewskiego Adam Bala i Marianna Humecka, dyrektor artystyczna, opowiedzieli o festiwalu oraz przedstawili program tegorocznej edycji. Konsul Marian Orlikowski nazwał ten festiwal świętem muzyki polskiej we Lwowie. Inauguracja festiwalu rozpoczęła się koncertem poświęconym Karolowi Szymanowskiemu z okazji 135. rocznicy urodzin i 80. rocznicy śmierci kompozytora. Podczas tego wieczoru zabrzmiała muzyka Ignacego Jana Paderewskiego, Karola Szymanowskiego, Wojciecha Kilara oraz Lubawy Sydorenko w wykonaniu Symfonicznej Orkiestry Filharmonii Lwowskiej pod batutą znakomitego dyrygenta, wiolonczelisty prof. Andrzeja Bauera. Na scenie pojawiła się wybitna polska skrzypaczka Anna Maria Staśkiewicz.

W ramach Festiwalu „Odkrywamy Paderewskiego” 18 listopada w Operze Lwowskiej odbyła się gala operowa z okazji 99. rocznicy Dnia Niepodległości Polski. Na uroczystości obecni byli: wicemarszałek Senatu Maria Koc, konsul general-

ny RP we Lwowie Rafał Wolski, gubernator Oleg Syniutka, zastępca mera Lwowa Andrij Moskalenko, prezes polsko-ukraińskiej Fundacji im. I. J. Paderewskiego Andrzej Bala. Przed koncertem odbyła się ceremonia wręczenia statuetki Paderewski. Tego roku wyróżnienie otrzymał dyrektor Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Zbigniew Chrzanowski. Statuetkę wręczyła laureatowi wicemarszałek Senatu RP Maria Koc.

Uroczysty koncert rozpoczęła *Passacaglia – improvisazioni* na fortepian i orkiestrę *W holdzie Paderewskiemu*. Jest to utwór napisany specjalnie z okazji festiwalu przez Krzesimira Dębskiego, wybitnego dyrygenta, skrzypka i kompozytora. Podczas koncertu wykonała ten utwór orkiestra Opery Lwowskiej pod batutą Krzesimira Dębskiego oraz Myhajła Dutczaka. Arie ze słynnych oper zaśpiewali Magdalena Schabowska z

Polski oraz Mychajło Malafij i Orest Sydir ze Lwowa.

W trakcie festiwalu odbył się także znakomity recital światowej sławy brytyjskiego pianisty Jonathana Płowrighta. Imprezę zwińczył koncert słynnej polskiej wokalistki jazzowej Grażyny Auguścik, mieszkającej w USA, która wystąpiła z Nikolą Kołodziejczykiem i Maciejem Szczycińskim.

25 listopada w Domu Polonii w Warszawie odbyła się konferencja naukowa pt. „Paderewski i jego wkład w dzieło Niepodległości”, której towarzyszy wystawa prac Andrzeja Renesa.

Grand finale festiwalu odbędzie się w Teatrze Narodowym Operetki Kijowskiej. W polsko-ukraińskim koncercie pt. „25 lat” zabrzmiała muzyka Ignacego Paderewskiego oraz współczesnych kompozytorów – ukraińskiego Myrosława Skoryka i polskiego Krzesimira Dębskiego w wykonaniu Orkiestry Teatru pod batutą maestro Dębskiego i Oksany Maradasz. Wystąpi również polska piosenkarka jazzowa Anna Jurkaszto-



Rozpoczęcie uroczystości w Operze Lwowskiej

wicz, znana lwowskiej publiczności z ubiegłego festiwalu.

**O VI Festiwalu „Odkrywamy Paderewskiego” dla Kuriera Galicyjskiego mówili:**

**Mariana Humecka**  
dyrektor artystyczna festiwalu, pianistka

Lwów jest sercem naszego festiwalu – sześć lat temu rozpoczęliśmy to przedsięwzięcie w tym miejscu. W tym roku udało się połączyć stolice naszych państw, a mianowicie otworzyliśmy festiwal w Warszawie, w dniu urodzin kompozytora, 6 listopada. Otworzyliśmy festiwal „Odkrywamy Paderewskiego” programem, w którym zostały wykonane utwory nasze-

my się bardzo, że festiwal poszerza się i mamy coraz więcej przyjaciół.

**Wicemarszałek Senatu**  
**Maria Koc**

To piękna inicjatywa, która jednoczy ludzi sceny, artystów i z Polski, i z Ukrainy. Paderewski patronuje temu festiwalowi nie przypadkowo, bo urodził się na Podolu w Kuryłówce i stąd wyfrunął w świat, żeby robić wielką światową karierę. Gala Operowa jest poświęcona dwóm diwom operowym Polce i Ukraince – Marcelinie Sembrich-Kochańskiej i Salomei Kruszelnickiej. I znowu mamy wątki, które nas łączą, polską i ukraińską kulturę, to, co łączy nasze narody. To jest najpiękniejsze, co możemy sobie nawzajem podarować, ponieważ kultura jest ponad polityką. Poprzez

tronał nad tegorocznym festiwalem i że Senat RP wsparł tę inicjatywę. Uważamy, że jest to bardzo wartościowe przedsięwzięcie. Ważnym jest również to, że w festiwalu bierze udział młodzież, dla niektórych są to ich pierwsze koncerty na dużej profesjonalnej scenie. Oni znakomicie się odnajdują i już wyrastają w ducha szacunku tych dwóch kultur. Każdy, kto ma taką możliwość, powinien przyjechać do Lwowa właśnie w listopadzie, ponieważ festiwal odbywa się w tym czasie nie przypadkowo: w listopadzie zawsze jest obchodzona rocznica urodzin, a także śmierci Ignacego Jana Paderewskiego, który jest pochowany w bazylice archikatedralnej św. Jana Chrzciciela w Warszawie, listopad – to również Święto Niepodległości



go patrona. Był to koncert z udziałem orkiestry „Paderewski” i muzyków z Lwowskiej Akademii Muzycznej, którą dyrygował Igor Pylatiuk, rektor tej uczelni. Zaprosiliśmy solistkę Opery Lwowskiej Ludmiłę Ostasz do wykonania pieśni kompozytora. Zamykamy festiwal w Kijowie, gdzie zabrzmiała *Fantazja polska* Paderewskiego. Będzie z nami Krzesimir Dębski, wielki przyjaciel naszego festiwalu. Cieszy-

ludzi kultury oraz poprzez wzajemne doznania, wzruszenia, jakich doznajemy poprzez udział w takich wydarzeniach możemy się lepiej poznać i zrozumieć. Mam nadzieję, że ta inicjatywa będzie jeszcze przez długie lata organizowana, będzie się rozrastała, i coraz większa liczba artystów z Polski i Ukrainy będzie w tym przedsięwzięciu uczestniczyć. Cieszę się, że mogłam objąć pa-

Polski. Więc nie ma lepszego terminu dla organizacji tego festiwalu. Właśnie listopad i hold dla tego wielkiego nie tylko artyści, pianisty, kompozytora, ale też patrioty, wielkiego Polaka, polityka, jednego z ojców polskiej niepodległości, wolności, którą uzyskaliśmy w 1918 roku. A przecież gdyby nie niepodległość odzyskana wtedy – nie byłoby wolnej niepodległej Polski dzisiaj.



### Konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wojski

To piękne otwarcie setnego roku polskiej Niepodległości. Dzisiejszy koncert jest jedną z kulminacji VI Międzynarodowego Festiwalu „Odkrywamy Paderewskiego”. W wydarzeniu, zorganizowanym przez Fundację im. I. J. Paderewskiego – wielkiego polskiego muzyka i polityka, który był pierwszym prezydentem ministrów, (bo tak wtedy to stanowisko się nazywało), czyli premierem Niepodległej Polski, zbiega się jak w soczewce niesłychanie wiele ważnych rze-

kultur, otrzymać nagrodę wielkiego Polaka, wielkiego muzyka, człowieka o niespożytych talentach i również wielkiego społecznika, który stał u progu naszej niepodległości. Pragnę podziękować za tę piękną odznakę, którą trzymam, autorowi Andrzejowi Renesowi. W Galerii Obrazów we Lwowie jest obecnie wystawa jego prac.

A teraz chciałbym wyrazić podziękowania bardzo osobiste. Dziękuję moim rodzicom, że w trudnych powojennych czasach opiekowali się mną, dali mi możliwość uczyć się, skończyć studia, zgodzili się na moje



Kwiaty dla maestro Krzesimira Dębskiego

czy – to upamiętnienie pierwszego premiera niepodległej Polski, upamiętnienie 99. Rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Nad tym Paderewski pracował lata: to on zainspirował prezydenta Wilsona do umieszczenia niepodległości Polski w swoich słynnych 10 punktach. Wreszcie jest to dzień, kiedy przypomnieliśmy dwie wielkie śpiewaczki – Polkę i Ukrainkę – Marcelinę Sembrich-Kochańską i Salomeę Kruzelnicką, które obie występowały na

artystyczne powołanie. Chciałbym podziękować mojemu nauczycielowi, który zaszczepił we mnie miłość do teatru, do polskiej literatury, do światowej sztuki. Dziękuję również Bogu za to, że pozwolił mi dożyć w zdrowiu i świadomości do tej chwili. Jeśli trochę siły zostanie i pomysłów w głowie zażwita, będziemy nadal próbować tworzyć, kontynuować pracę, by jak najbardziej zbliżyć nasze kultury – ukraińską i polską. Prawda zawiera się jedynie w harmonii, zgodzie, któ-



Dyrektor Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Zbigniew Chrzanowski otrzymuje statuetkę Paderewski z rąk wice-marszałek Senatu RP Marii Koc

deskach tego teatru i obie zaczęły wielką karierę we Lwowie i poza tym miastem te kariery rozwinęły. Kruzelnicka śpiewała w Operze warszawskiej, a Sembrich-Kochańska występowała w Ameryce, tak jak Paderewski. Zbieg okoliczności bardzo wielu, bardzo niezwykłych, miejsce magiczne dla każdego lwowianina, Polaka czy Ukrainca. Jest to miejsce gdzie bardzo dużo wydarzyło się dla obu kultur. W tym miejscu symbolicznie otworzyliśmy Setny Rok Niepodległości Polski.

### Dyrektor Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Zbigniew Chrzanowski

Jest to dla mnie wielkie szczęście dożyć tej chwili (bo przecież wiek sędziwy już na barkach spoczywa), aby w moim rodzinnym mieście, w tej historycznej sali, z którą mnie tyle wiąże, z tymi ludźmi, których cenię, szanuję, podziwiam za wkład w rozwój kultury, naszych wspólnych

ra rodzi piękno. Odznaczenie, które tutaj, w budynku teatru, dzisiaj otrzymałem, jest dla mnie bardzo ważne. Z tym miejscem byłem związany od dzieciństwa, ponieważ tutaj pracował mój wujek. On przyproceedził mnie do tego teatru i posadził na kulisach, a to było dawno temu, prawdopodobnie w 1942 roku. Kiedy uświadamiam sobie to wszystko – to rzeczywiście jest to wielki dar.

Ten festiwal zatacza coraz szersze kręgi. Ignacy Paderewski przyjeżdżał do Lwowa. Był na otwarciu tego teatru, ówczesnego Teatru Miejskiego w 1900 roku. Tutaj w tym budynku, w tej sali, w jego obecności odbyła się premiera opery *Manru* w 1901 roku – jedynej polskiej opery, która znalazła się w repertuarze Metropolitan Opera w Nowym Jorku. Reżyserem lwowskiego spektaklu był Tadeusz Pawlikowski, pierwszy artystyczny dyrektor tego teatru, medalion z jego podobizną znajduje się w głównym foyer teatru.

## Bezpieczne miejsce spotkania

19 listopada w galerii „Własna strzecha” we Lwowie została otwarta wystawa pracowników Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Swoje prace zaprezentowali: dr hab. Kinga Łapot-Dzierwa, dr Robert Małoszowski i mgr Kamil Baś. Wystawa nosi tytuł „Między mediami”. Twórcy są nauczycielami akademickimi, ale łączy ich wspólna pasja, czyli sztuka. Artyści różnią się w swoich dziełach, bo jest to i grafiką komputerową, i tradycyjne obrazy malarskie.

### MARIA BASZA tekst i zdjęcie

Prezes Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych Mieczysław Małowski przywitał artystów z Krakowa, wiceprezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie Ewa Ziółkowska, konsula RP we Lwowie Mariana Orlikowskiego, artystów Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, członków szkoły plastycznej „Wrzos” oraz miłośników sztuki, którzy tak licznie przybyli na otwarcie wystawy. Prezes podziękował Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie za wsparcie projektów wystosowanych

raz pierwszy, że bardzo dobrze w galerii się czuje i przychodzi tu jak do siebie do domu. – Uważam, że ta galeria ma bardzo wiele zalet, ale ma też jeden bardzo wielki mankament. Polega on na tym, że trzeba tę galerię udostępniać wszystkim mieszkańcom Lwowa i przyjeźdnym, ale jest problem jak to zrobić. Już wiele razy na ten temat rozmawialiśmy. Już są dyżury, można się umówić, ale jest inaczej, gdy galeria jest stale otwarta – powiedział. – Z drugiej strony, pozytywne jest to, że ludzie, którzy tu przychodzą i uczestniczą w wernisażach, to są ludzie jakby wta- jemniczeni – dodał dyplomata.

wczoraj ogromną przyjemność, niesłychaną radość z szansy kontaktu z dziećmi – uczestnikami warsztatów i twórcami wspaniałych prac. Przyjeżdżamy z impulsem, i odbieramy wiele ważnych kulturowych i narodowych impulsów. Jesteśmy, proszę mi wierzyć, niesłychanie wzruszeni, ale przede wszystkim jesteśmy bardzo umocnieni tym, czego doświadczamy i bardzo, bardzo serdecznie państwu za to dziękujemy – powiedział artysta.

Artysta plastyk, pedagog dr hab. Kinga Łapot-Dzierwa opowiedziała o swoich obrazach oraz o pracach swoich kolegów-plastyków:



Ewa Ziółkowska, Kamil Baś, Robert Małoszowski, Kinga Łapot-Dzierwa, Mieczysław Małowski

oraz za lokal, w którym mieści się galeria „Własna Strzecha”. Mieczysław Małowski powiedział, że goście z Krakowa przyjechali do Lwowa nie tylko ze swoimi obrazami, ale również prowadzili warsztaty plastyczne dla dzieci ze szkoły plastycznej „Kolor radości”, która działa przy lwowskim towarzystwie. Prace te również można było obejrzeć na obecnej prezentacji.

Wiceprezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie Ewa Ziółkowska powiedziała, że bardzo się cieszy iż w lokalu przy ul. Rylejewa dzieje się tak wiele. – Kończy się jedna wystawa, następuje kolejna – mówiła.

- Dzięki współpracy Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych i Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie mamy do czynienia z zupełnie nowym projektem, projektem z zakresu edukacji kulturowej. Jest to praca z dziećmi mająca na celu kształtowanie ich talentu, ale też ich poczucia tożsamości kulturowej, językowej i w jakimś sensie narodowej – zaakcentowała Ewa Ziółkowska. – Kultura łączy, kultura tworzy wspólnotę, tworzy więzi wbrew często niesprzyjającym wiatrom, i ta galeria jest tego najlepszym przykładem. Gratuluję znakomitego projektu i oby ten projekt znalazł swoją kontynuację – zakończyła swoje przemówienie wiceprezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

Konsul RP we Lwowie Marian Orlikowski mówił, że jest tu nie po-

- Powinniśmy zawsze pokazywać, jak wiele łączy Kraków i Lwów, Polaków i Ukraińców. Lwowskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych od lat działa na pograniczu, cały czas współpracuje zarówno ze środowiskiem ukraińskim, jak i polskim – powiedział Marian Orlikowski.

Artysta plastyk dr Robert Małoszowski z Krakowa podziękował za zaproszenie do Lwowa:

- Jesteśmy niesłychanie wzruszeni, będąc gośćmi galerii „Pod własną strzechą” we Lwowie. Cieszymy

- Chciałbym powiedzieć o naszej trójce. To bardzo specyficzna praca, kiedy artyści, bo my jesteśmy z wykształcenia artystami, spotykają się w przestrzeni pedagogicznej, jednocześnie realizując swoje twórcze pasje. A te twórcze pasje są szalenie różne, dlatego nazwaliśmy nasz cykl wystaw „Między mediami”, żeby pokazać, iż pomimo różnic w naszych wypowiedziach artystycznych, bo zobaczycie tu państwo i grafikę komputerową, i eksperymenty artystyczne naszego



się, że tak licznie odwiedziliście dziś państwo galerię, że chcieliście się państwo z nami spotkać.

- Przyjeżdżamy nie tylko po to, by pokazać swoje prace, ale przyjeżdżamy też do dzieci. Przyjeżdżamy w tym celu, by przeprowadzić warsztaty, spotkać się z dziećmi, żeby z nimi porozmawiać, żeby uruchomić także ich aktywność twórczą, bo jesteśmy pedagogami, pracujemy ze studentami, którzy uczą dzieci, pracujemy także z dziećmi na co dzień. Mieliśmy

najmłodszego kolegi, i utwory moje jako tradycyjnego malarza, że każdy w swej metodzie malarskiej stara się pokazać to, co czuje, i jak postrzega świat. Dzieła sztuki ukazują różną wrażliwość, pokazują to, co nas łączy, a nas tu łączy wspólna pasja, czyli sztuka. Sztuka jest właśnie takim bezpiecznym miejscem, w którym możemy się wszyscy spotykać. Oby tak było cały czas – wyraziła swoje pragnienia Kinga Łapot-Dzierwa.

# Jubileuszowy tom „Wrocławskich Studiów Wschodnich”

Dotarł do nas kolejny tom czasopisma „Wrocławskie Studia Wschodnie”. Jest to wydanie jubileuszowe – dwudzieste.

JURIJ SMIRNOW

Pierwszy tom ukazał się w roku 1997. W zamyśle miał to być rocznik naukowy poświęcony relacjom polsko-rosyjskim i ich aspektem historycznym, jak również współczesnym. Pomysł edycji specjalistycznego czasopisma o tematyce wschodniej powstał w istniejącym od 1992 roku Ośrodku Badań Wschodnich, kierowanym przez dra Antoniego Kuczyńskiego, powiązanym strukturalnie z Katedrą Etnografii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Wrocławskiego. Redaktorem naczelnym czasopisma został polonista, wybitny znawca baroku polskiego prof. Czesław Hernas. Do składu komitetu redakcyjnego weszli m.in. Adolf Juzwenko, dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, i Antoni Kuczyński, profesor PAN, pracownik Instytutu Historii Nauki Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, który od 2003 roku jest redaktorem naczelnym czasopisma. Do Rady Naukowej Wydawnictwa wchodzi m.in. Jan Malicki (Warszawa), Władimir Barysznikow (Sankt Petersburg), Ołeksij Suchyj (Lwów), Aleksander Wabiszczewicz (Brześć). W 20 tomach wydanych w latach 1997-2016 opublikowano łącznie 586 tekstów, w tym 164 artykuły, 86 miscellaneów, 192 recenzje oraz 144 sprawozdania i informacji. Bardzo szybko we „Wrocławskich Studiach Wschodnich” rozpoczęto publikację prac odnoszących się do innych sąsiadów Polski za wschodnią granicą – poświęconych stosunkom polsko-białoruskim, a w ostatnim czasie również polsko-ukraińskim.

W tomie 20 znajdujemy artykuły poświęcone tematyce Kresów Południowo-Wschodnich, a wśród nich rozprawa naukowa Edwarda Czapińskiego „Polska – Ukraina – Rosja Radziecka, zderzenie strategii bezpieczeństwa regionalnego w latach 1918-1921” oraz „Zarys działalności Zarządu Obwodowego Związku Patriotów Polskich w Stanisławowie (1945-1946)” Rafała Kazimierza Nowaka. Dla lwowian niezwykle interesującymi i cennymi są materiały dotyczące życiorysów lwowskich profesorów Romana Renckiego (1867-1941) autorstwa Jerzego Supadyego, Tadeusza Boya-Żeleńskiego autorstwa Grażyny Legutko, Antoniego Łomnickiego autorstwa Romana Dudy i księdza Władysława Komornickiego autorstwa Anny Fastnacht-Stupnickiej. Wszystkie cztery artykuły łączy to, że profesorowie ci zostali rozstrzelani w noc z 3 na 4 lipca 1941 roku przez oprawców hitlerowskich na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie. Jak powiedziała nam Anna Fastnacht-Stupnicka, redakcja planuje opracować życiorysy wszystkich

profesorów polskich rozstrzelanych w tę noc i wydać je jako osobną książkę. Przy opracowaniu biogramów wykorzystano dużo nowych, nieznanych lub mało znanych materiałów archiwalnych, również wspomnienia rodzinne.

Ciekawie wygląda życiorys Tadeusza Boya-Żeleńskiego, opracowany jako dziewięć wcieleni tego niezwykłego człowieka. Te wcielenia określają niezwykle bogatą i różnorodną działalność publiczną, naukową, literacką, a także życie prywatne Boya. Autorka ułożyła jego życiorys w następujące rozdziały swego artykułu: osoba prywatna, lekarz-naukowiec, „cygan” i kabareciarz, tłumacz i wydawca, pasjonat teatru, publicysta-społecznik, krytyk literacki – popularyzator i demystyfikator, biografista (antybrązownik), profesor romanistyki (ofiara mordu).

Najbogatszym w nowe materiały rodzinne i dokładny opis kariery duchowej i naukowej jest życiorys księdza Władysława Komornickiego, doktora teologii, w latach 1939-1941 zastępcy profesora na Tajnym Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Była to jedyna osoba stanu duchownego rozstrzelana przez hitlerowców na Wzgórzach Wuleckich.

Autorka artykułu Anna Fastnacht-Stupnicka jest wrocławską dziennikarką o lwowskich korzeniach rodzinnych. Szeroki rozgłos we Lwowie miała jej książka „Zostali we Lwowie”, która doczekała się dwóch wydań. Książka opowiada o losach Polaków, którzy zdecydowali się nie opuszczać Lwowa po II wojnie światowej, pozostali we Lwowie, zaś ich dzieci i wnukowie mieszkają tu nadal. W tej książce spotykamy się z osobami dobrze nam znanymi, również z tymi ze starszego pokolenia, które odeszły od nas w latach 60., 70., 80. XX wieku. Książka powstała na podstawie materiałów rodzinnych – losów ciotki autorki Janiny Fastnacht, która została po wojnie we Lwowie, a także z wielogodzinnych rozmów przeprowadzonych z Polakami mieszkającymi dziś w tym mieście, często w mieszkaniach swych dziadków i pradiadków. Wśród wielu niezwykłych wydarzeń i losów ludzkich przebija się wątek nie tylko patriotycznej postawy, ale też czynnego działania w warunkach reżimu radzieckiego i prześladowań kościoła. Jednym z takich działań było przeniesienie szczątków zasłużonych polskich bohaterów z Cmentarza Orłąt do grobowców na Cmentarzu Łyczakowskim.

Do dziś historia ta pozostaje tajemniczą i nie do końca zbadaną. Otóż, w sierpniu 1971 roku przed zniszczeniem na rozkaz władz radzieckich ówczesnego Lwowa Cmentarza Orłąt grupa lwowskich Polaków

postanowiła przenieść szczątki najbardziej zasłużonych obrońców Lwowa do bardziej bezpiecznych miejsc. Kim byli ci ludzie? Do dziś nie możemy odtworzyć pełnej listy tych, którzy działali w tak szlachetnej, lecz również bardzo niebezpiecznej sprawie. Na pewno była wśród nich Maria Tereszczakówna, ostatni przedwojenny sekretarz Straży Mogił Polskich Bohaterów. To właśnie ona pisała do generała Romana Abrahama po tra-



gicznych wydarzeniach 25 sierpnia 1971 roku: „Tragiczne chwile przeżywamy w końcowych dniach sierpnia. Czolgi zburzyły Pomnik Chwały na Cmentarzu Orłąt i stratowały resztę grobów. Ratujemy od zagłady pozostałe jeszcze szczątki i kości naszych poległych żołnierzy. Prawie wszystkie groby zrównano z ziemią... Obecnie własnymi rękami, łopatkami wybieramy ze znanych nam grobów kości pilotów Stefana Bastyrę, Stefana Steca i Władysława Torunia”. (Treść listu podają za: prof. Stanisław Niciejka „Lwowskie Orłęta. Czyn i legenda”).

Z innych źródeł wiadomo, że w tym czasie konspiracyjnie przeniesiono też prochy dowódców obrony Lwowa brygadiera Czesława Maćczyńskiego, arcybiskupa Józefa Teodorowicza, księdza Gerarda Szymyda, generała Wacława Iwaszkiewicza, generała Tadeusza Rozwadowskiego, senatora Tadeusza Cieńskiego. Może jeszcze kogoś. Możliwe, że lista ta nie jest pełna, ale od dawna już nie ma kogo o to zapytać. Z prawdziwie dziennikarskim i patriotycznym zapałem chciała wyjaśnić wszystkie okoliczności Anna Fastnacht-Stupnicka. Ale jej też na razie to się nie udało. Dowiedziała się, że w tej sprawie brała udział jej ciotka Janina Fastnacht, ale ona również nie zostawiła żadnej informacji, nawet dla najbliższej rodziny. Kurtyne udało się trochę odsłonić, kiedy odnaleziono miejsce zachowania szczątków abpa Józefa Teodorowicza i ks. Gerarda Szymyda. 7 czerwca 2011 roku odbył się na Cmentarzu Orłąt powtórny pochówek szczątków arcybiskupa, zaś 22 listopada 2014 roku – księdza Szymyda. Te wydarzenia opisywał Kurier Galicyjski. Los szczątków innych

bohaterów nadal pozostaje nieznanymi i intryguje historyków-badaczy, jak też Annę Fastnacht-Stupnicką. Interesuje się tą sprawą również polski IPN.

Wróćmy jednak do życiorysu księdza Władysława Komornickiego pióra Anny Fastnacht-Stupnickiej. Jest ona właśnie pierwszą osobą, która zebrała wszystkie znane materiały znajdujące się w zbiorach rodzinnych i archiwach państwowych i kościelnych. To ona przeprowadziła rozmowy z krewnymi księdza, w pierwszej kolejności z jego młodszym bratem Jerzym Komornickim, a także z Ewą Komornicką-Medyńską. Bardzo pomocne były znalezione w archiwum wspomnienia Józefy z Komornickich Podleskiej i materiały z archiwum arcybiskupa Eugeniusza Baziaka w Krakowie. W rezultacie autorka nie tylko napisała niezwykle cenny biogram ks. Władysława Komornickiego, ale też wyłapała błędne informacje dotyczące jego życia i tragicznej śmierci, podane w różnych wydaniach na temat przedwojennej archidiecezji lwowskiej, Tajnego Wydziału Teologicznego za „pierwszych sowietów”, czy kaźni profesorów polskich na Wzgórzach Wuleckich.

Pionierski życiorys ks. Komornickiego pióra Anny Fastnacht-Stupnickiej jest niezwykle cennym materiałem. Żeby zrozumieć nowatorski charakter biogramu księdza Komornickiego, zacytujmy kilka zdań z artykułu. Poważne błędy dotyczące faktów z życia księdza autorka znalazła w szeregu solidnych publikacji naukowych, np. prof. Jana Drausa „Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie 1918-1946. Portret kresowej uczelni”. W monografii prof. Krzysztofa Jasiewicza „Liczba strat ziemiaństwa polskiego 1939-1956” (Warszawa, 1995) podano dalsze niesprawdzone informacje o księdzu Komornickim. Anna Fastnacht-Stupnicka pisze: „Nieścisłości i przekłamania w przytoczonych wyżej publikacjach wydają się niewinne przy kuriozalnym wprost biogramie ks. Władysława Komornickiego zamieszczonym w obszernej (liczącej 1199 stron) i nowatorskiej pracy prof. Krzysztofa Jasiewicza...”. Jest jeszcze inna bardzo poważna strona działalności księdza Władysława Komornickiego. Był nie tylko niezwykle gorliwym duchownym, ale też naukowcem, poważnym uczonym, autorem doktoratu o Unii Florenckiej. Rozprawę naukową obronił w 1938 roku. Następnie pracował w Rzymie nad habilitacją w Papieskim Instytucie Biblijnym. Wybuch wojny zastał go w rodzinnym majątku Bukównia w województwie stanisławowskim. We wrześniu 1939 NKWD aresztowało jego ojca Wojciecha Komornickiego. Rodzina przeprowadziła się do Lwowa i już w listopadzie 1939 ks. dr Komornicki podjął dydaktyczną

pracę konspiracyjną na Tajnym Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jana Kazimierza. Powierzono mu funkcję zastępcy profesora, zastąpił dwóch księży-bibliotekarzy – ks. Piotra Stacha i ks. prof. Aleksego Klawka, którzy w tym czasie opuścili Lwów. Ponadto uczył klasycznego języka greckiego. Przyjaźnił się z ks. Tadeuszem Fedorowiczem, dyrektorem Domu Ubogich we Lwowie, charyzmatycznym kapłanem, po wojnie kierownikiem duchownym Zakładu dla Ociemniałych w Laskach.

Wieczorem 3 lipca 1941 roku ks. Władysław Komornicki został aresztowany przez gestapowców w mieszkaniu profesora Tadeusza Ostrowskiego. Podobno ostatnie słowa, jakie wypowiedział ksiądz przed kaźnią, brzmiały: „Panie, miej miłosierdzie dla grzesznych, bo nie wiedzą co czynią”.

Niestety, przykre dla rodziny Komornickich wydarzenia miały miejsce i w późniejszych czasach. Jak pisze Anna Fastnacht-Stupnicka, „kiedy minęły lata i Lwów wpisany w życiorysy Polaków przestał już być zakazanym słowem, kiedy zamordowanych we Lwowie uczonych i ich rodziny zaczęto upamiętniać tablicami, okazało się, że wśród wymienionych osób pomijane jest nazwisko ks. Władysława Komornickiego. Przede wszystkim na tablicy wmurowanej w 1981 roku na wrocławskim pomniku Martyrologii Profesorów Lwowskich (...) wymieniono nazwiska zamordowanych profesorów z zaznaczeniem żon, synów i wnuków, ale księdza Komornickiego wśród nich zabrakło. Inspiratorzy wmurowania tej tablicy, członkowie komitetu i Zygmunt Albert, u których interweniował Jerzy Komornicki, uzasadniali swoją decyzję jednoznacznie: nie był profesorem. Z tych samych względów nie umieszczono nazwiska księdza na innych tablicach memorialnych: w gmachu głównym Uniwersytetu Wrocławskiego, w siedzibie wrocławskiego oddziału PAN, krakowskim kościele franciszkańskim czy w katedrze lwowskiej... Jerzy Komornicki do końca życia (zmarł w 2004 roku) zabiegał o dodanie do nich nazwiska brata, przekonując że jako młody naukowiec i zastępca profesora zasłużył na upamiętnienie. Pisał listy do wpływowych osób, do księży, do arcybiskupów – bez rezultatu”.

„Wrocławskie Studia Wschodnie” to bardzo wartościowy naukowy, jak również naukowo-popularny rocznik. Tematyka umieszczonych w nim artykułów jest aktualna i ciekawa dla specjalistów i dla zwykłych czytelników, których interesuje historia Kresów i stosunków polsko-ukraińskich, polsko-rosyjskich, polsko-białoruskich. Czekamy na kolejne nowe roczniki.

# Kolonia Polminowska dawniej a dziś

**Kolonia Polminowska jest jedną z najpiękniejszych dzielnic miasta Drohobycz, która znajduje się u jego wschodnich rubieży, przy drodze wylotowej do Lwowa i Stryja. Ktoś może zadać pytanie dlaczego piszę właśnie o tej dzielnicy, skoro w Drohobyczu jest wiele innych, nie mniej ważnych? Po pierwsze, tutaj w Kolonii Polminowskiej spędziłem swoje dzieciństwo oraz ukończyłem szkołę średnią w 2009 roku. Po drugie, jest to dzielnica, która powstała w wyniku bardzo dynamicznego rozwoju przemysłu naftowego w Borysławsko-Drohobyckim Zagłębiu Naftowym w I połowie XX w. Po trzecie, kolonia jest tą częścią kresowego miasta, o której mało wiedzą współcześni drohobyczanie, nie wspominając już o turystach. A po czwarte, jest to prawdopodobnie jedyne w swoim rodzaju osiedle na Ziemi Drohobyckiej.**

**ANDRZEJ PIETRUSZKA**  
tekst i zdjęcia

Wzrost wydobycia ropy naftowej na początku ubiegłego stulecia zmusił austriackie władze do budowy nowych rafinerii, które miały przetwarzać cenny surowiec na coraz większą skalę. Do Drohobycza przywożono przede wszystkim borysławską ropę i przerabiano ją w takich rafineriach, jak: „Galicia”, „Dros”, „Bachera” oraz „Jota”. Jak pisze Stanisław Sławomir Nicieja w książce „Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych. Tom VII”, w latach 1909-1912 przy ulicy Stryjskiej w rejonie Dworca Głównego trwała budowa nowej rafinerii, którą w II Rzeczypospolitej poddano rozbudowie i unowocześnieniu. Nosiła ona nazwę Państwowa Fabryka Olejów Mineralnych „Polmin” (nazwa pochodzi od „polski mineral”). W rezultacie rozbudowy „Polmin” stał się największym i najnowocześniejszym zakładem w Europie, który przetwarzał ropę naftową. Ropę przerabiano na benzynę samochodową i lotniczą, parafinę, koks naftowy oraz na oleje samochodowe, turbinowe i garbarskie. Rafineria zatrudniała około 2 tysięcy robotników oraz 800 majstrów, którzy bardzo dobrze zarabiali. Pracownikom dofinansowywano koszty związane z wynajmem mieszkania i wydawano bezpłatne bilety na przejazdy komunikacją autobusową w granicach Drohobycza. Rafineria posiadała kasyno, które usytuowane było w pobliżu dworca. Na potrzeby pracowników zatrudnionych w rafinerii przy ulicy Stryjskiej zostało wybudowane specjalne osiedle mieszkalne – Kolonia Polminowska. Część osób zakwaterowano w willach dwurodzinnych lub jednopiętrowych kamienicach, które mogło zamieszkiwać 10 rodzin. S. Nicieja zaznacza również, że w centrum Kolonii znajdowała się nowoczesna szkoła podstawowa, a przy niej duży stadion. Osiedle miało także swój nieduży basen, bibliotekę, kluby (np. Sokół) i sklepy, w których można było kupić niezbędne rzeczy. W porze letniej mieszkańcy umilali swój wolny czas nad rzeką Tyśmienicą. Żony pracowników miały możliwość robienia zakupów w centrum miasta, całe rodziny wyjeżdżały na różnorakie wycieczki, a harcerze natomiast na obozy, ponieważ na te cele były specjalnie przeznaczone autobusy. Co ciekawe, mieszkania w Kolonii Polminowskiej ogrzewano nie węglem, lecz w piecach kaflowych były zainstalowane specjalne palniki gazowe.



**Kasyno**

W „Kresowej Atlantydzie...” prof. Nicieja podkreśla rolę „Polminu” w gospodarce II Rzeczypospolitej w następujący sposób: „Polmin” był chlubą polskiego przemysłu lat międzywojennych. Może nie tak sławny jak Gdynia czy Centralny Okręg Przemysłowy – sztandarowe dzieła wicepremiera i ministra gospodarki Eugeniusza Kwiatkowskiego – ale na pewno dawał pracę i płacę, dumę i prestiż tysiącom ludzi, inżynierom i robotnikom, którzy budowali go latami. Niestety, II wojna światowa unicestwiła tę wielką, supernowoczesną polską rafinerię. Potęga i wielkość „Polminu” została zniszczona przez niemiecki i amerykański naloty lotnicze. Pierwszy miał miejsce we wrześniu 1939 roku. Oprócz rafinerii zrujnowany został także dworzec kolejowy, który był w jej bliskim sąsiedztwie. W latach 1939-1944, najpierw podczas okupacji sowieckiej, a później i niemieckiej, rafinerię nieco odbudowano, gdyż okupanci potrzebowali benzyny. Drugiego nalotu dokonali Amerykanie w czerwcu 1944 roku

w ramach współpracy amerykańsko-sowieckiej w walce z Niemcami hitlerowskimi. Podczas nalotu zginęło 120 osób. Kolonia Polminowska nie ucierpiała. Dziś jest symbo-



**Szkoła**

mieszkiwali tę dzielnicę, wyjechali w ramach ekspatriacji do Polski, a na ich miejsce przybyli nowi mieszkańcy ze Wschodu, przede wszystkim inżynierowie, nauczyciele, lekarze i in. Właśnie wtedy zamyka się polski okres Kolonii, a dawny Polmin, w czasach współczesnej Ukrainy – Drohobyckij Naftopererobnyj Zawod, wskutek trudnej sytuacji ekonomicznej w państwie, jest w stanie stagnacji i upadku.

Rok 2017. Jesień. Jestem w Kolonii Polminowskiej. Niby ta sama przedwojenna dzielnica, którą opisywał w „Kresowej Atlantydzie” S. Nicieja, ale jednocześnie inna. Straciła swego ducha, swój pierwotny charakter oraz ludzi, którzy niegdyś w niej mieszkali. Współcześni mieszkańcy omawianego osiedla niekoniecznie zdają sobie sprawę z tego, w jakim celu zostało

i stadion otoczone są szeregiem kamienic, niektóre z nich posiadają dwa oddzielne wejścia, które wieńczą kolumnami. Za szkołą znajduje się budowla z lukowymi oknami, które są charakterystyczne dla architektury sakralnej. Obok omawianego obiektu znajduje się parterowy budynek. Do lat 90. XX w. znajdowało się w nim przedszkole, potem w pomieszczeniach zorganizowano klasy młodsze. Była to tak zwana „mała” szkoła (klasy 1-4). Obecnie obiekt należy do Uniwersytetu Pedagogicznego, podobnie jak stadion, który jest nieco odnowiony i zadbanej. Bliżej obrzeży miasta wybudowane zostały bardziej okazałe budynki, posiadające duże tarasy widokowe, a dachy upiększone kopułami. Na niektórych domach do dziś zachowała się przedwojenna czerwona dachówka. Kamienice otaczają ogrodzenia z lukowatymi bramami wejściowymi. Niepokojącym jest to, że podczas remontów mieszkańcy kamienic niekiedy zamurowują ich pierwotne elementy, np. kolumnady, które tak naprawdę dodają im uroku, są pewnego rodzaju ozdobą tych domów. Trudno jest zmienić mentalność ludzi w tej kwestii, a uświadomienie im tego, że kamienice można uznać za zabytkowe, jest niewątpliwie procesem długotrwałym.

Po drugiej stronie ulicy Stryjskiej znajdują się tereny dziś zajmowane przez przedsiębiorców, którzy prowadzą własny biznes, oraz stacja benzynowa. Na osiedlu jest też czynny sklep spożywczy. Obecnie w Kolonii, niestety, nie ma żadnych instytucji kulturalnych. Sporadycznie na stadionie odbywają się mecze piłki nożnej. Całe życie kulturalne mieszkańców zostało raczej przeniesione do centrum Drohobycza. Bliżej dworca znajduje się budynek dawnej rafinerii, które pustoszeje z roku na rok i coraz bardziej niszczeje. Przez jakiś czas w tym gmachu znajdował się bank. Tuż obok jest okazała budowla, w której obecnie mieści się szpital rejonowy.

Dziś Kolonia to zwykła dzielnica miasta, która tętni swym rytmem życia i mało ma wspólnego z tą przedwojenną. Współcześnie nie jest kojarzona z rafinerią, a lata świetności ma już, niestety, za sobą. Dla turysty Kolonia Polminowska jest jednak miejscem godnym polecenia, gdyż symbolizuje rozwój przemysłu naftowego na terenie dawnej Galicji Wschodniej.

lem i świadkiem dawnej świetności polskiej rafinerii. „Polmin” po drugiej wojnie światowej, przeszedłszy we władanie Sowieców, był odbudowany i odgrywał ważną rolę w gospodarce Ukraińskiej SSR, chociaż przedwojenną sławę już nie odzyskał. Po wojnie Polacy, którzy za-

ono wybudowane, wyjątkiem mogą być jedynie osoby starsze.

Otóż w samym centrum Kolonii stoi okazała budowla Szkoły Ogólnokształcącej nr 8 (nie tak dawno przekształcono ją w dziewięcioletnią z powodu małej ilości uczniów), a tuż obok – duży stadion. Szkoła

## VI Dziecięcy Międzynarodowy Festiwal Muzyczny w Samborze

- Gdy słowa już daremne, myśli daremne, jest jeszcze tylko muzyka. Jeszcze tylko muzyka ma wpływ na ten świat, na to życie – tymi słowami rozpoczął się 29 października w samborskim Domu Kultury VI Dziecięcy Międzynarodowy Festiwal Muzyczny pt. „Z muzyką do wspólnej Europy”.

**MARIAN SKOWYRA**  
tekst i zdjęcie

Licznie zebranych gości oraz 22 uczestników solowych i grup muzycznych przywitała na początku dyrektor samborskiego polskiego klubu muzycznego „Polonez” Krystyna Husarz. We wstępie zauważono, że Europa jest naszym wspólnym pięknym domem, do którego członkowie Ukrainy dążą, a po-



przez muzyczną spuściznę jest jej nieodłączną częścią. Zatem gdzie brak słów w negocjacjach – muzyka może łagodzić obyczaje i jednoczyć wspólnie różne narody.

Młodzi muzycy, jak i grupy muzyczne na przestrzeni ponad dwugodzinnego koncertu zapoznali licznie przybyłych gości z muzyką dawną, jak i obecną Europy. Brzmiały utwory polskie, ukraińskie, czeskie, słowackie, a także niemieckie, włoskie, astryackie i wiele innych. Publiczność gorąco oklaskiwała każdy z utworów, wykonanych zarówno przez uczestników z Polski, jak i z Ukrainy.

Jeszcze przed rozpoczęciem oficjalnej części festiwalu, przybywających witał muzycznie zespół „Łęczanie” z Łęk Dukielskich, który w ramach koncertu wykonał też kilka utworów muzyki ludowej polskiej, czeskiej i słowackiej. Także zespoły taneczne ukazały wielokulturowość tradycji poszczególnych krajów.

Na zakończenie wszystkim za przybycie i zorganizowanie festiwalu podziękowała konsul RP we Lwo-

wie Barbara Pawłowska, przekazując jednocześnie pozdrowienia od konsula generalnego i pracowników jednostki dyplomatycznej we Lwowie. Każdy z przybyłych z rąk władz miasta i powiatu otrzymał pamiątkowy dyplom uczestnika oraz słodki upominek. Największą jednak frajdę miały dzieci, które mogły zabrać do domów dmuchane baloniki z godłem Europy.

Zapowiedziano również, że za rok odbędzie się kolejny, siódmy taki festiwal, który cieszy się coraz większą popularnością, gdyż wśród tegorocznych uczestników byli wykonawcy nie tylko z Sambora, ale też z Drohobycza i Odessy.

## Dni Ukraińskiej Kultury w ramach praktyk lwowskich we Wrocławiu

Tradycyjnie jesienią grupa przedstawicieli fundacji „Dajmy Nadzieję” na czele z prezesem Ireną Hałamaj oraz proboszczem katedry lwowskiej ks. Janem Niklem wzięli udział w Dniach Kultury Ukraińskiej we Wrocławiu. Corocznie organizują je praktykanci z Ukrainy, którzy biorą udział w stażach zawodowych Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowskiej Fundacji im. świętej Jadwigi.



Fundacja „Dajmy Nadzieję” jest częścią tej ogromnej rodziny i zawsze z radością przyjmuje zaproszenia na to święto jedności, solidarności i kulturalnej integracji.

Tradycyjnym również jest kiermasz charytatywny, w czasie którego wszyscy chętni mogli okazać swoją hojność, wspierając hospicjum domowe nieuleczalnie chorych dzieci, a jednocześnie zabrać coś miłego i pożytecznego do swoich domów. Nasi przyjaciele doskonale zdają sobie sprawę, że wszystko, co robią wolontariusze z pracowni „Anielski kwiat” jest pełne światła i dobra.

Dzień kultury ukraińskiej jest okazją pokazania rodzinom polskim,

u których mieszkają praktykanci, a także pracodawcom, którzy wzięli do siebie na staże młode osoby, jak wygląda ukraińska gościnność. W tym celu dziewczyny i chłopaki przygotowali pyszne dania tradycyjnej kuchni ukraińskiej. I trzeba przyznać, że imponowali wszystkim zaproszonym gościom.

Fundacja „Dajmy Nadzieję” dziękuje Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowskiej Fundacji im. świętej Jadwigi za ten wspaniały czas, za wsparcie i pomoc w realizacji projektów, a także za promocję naszych działań wśród naszych przyjaciół i partnerów.

**Fundacja „Dajmy Nadzieję”**

# Huculskie Wesele

**Technik dentystryczny Wasyl Hryhorczuk z Bani Berezowa i wizażystka Julia Tomenko z Sopowa koło Kołomyi zaraz po zaręczynach postanowili wyprawić swe wesele według huculskich tradycji. Choć ich rodzinne miejscowości leżą w granicach Huculszczyzny – pomiędzy Prutem a Czeremoszem – i oboje pochodzą z rodzin huculskich, okazało się to sprawą niełatwą. Ale młodzi się uparli.**

**DIANA CZAWAGA**  
tekst  
**IRENA i TARAS KUZYSZYN**  
zdjęcia

Obecnie w tych miejscowościach wesela odbywają się podobnie jak w mieście, najwyżej któryś z gości ubierze się w haftowaną koszulę, albo starsi na weselu zaśpiewają którąś z pieśni obrzędowych.

- Mój dziadek był Huculem i wszystko w chacie powinno być jak u Hucula. Dlatego już dawno postanowiłam, że będę miała tradycyjne huculskie wesele – opowiada Julia. – A gdy okazało się, że mój narzeczony też jest z górskiej wioski, to zrozumiałam, że wszystko będzie jak sobie wymarzyłam.

Początkowo rodzice byli tym zdziwieni, ale nie protestowali, aby odrodzić stare weselne obrzędy. Wasyl i Julia przygotowywali się do wesela przez siedem miesięcy. Najtrudniej, jak twierdzą młodzi, było odnaleźć *czilce* (stroik na głowę) dla panny młodej. Przeszukali chyba wszystkie bazyry Kołomyi, Kut, Kosowa, ale nadaremno. Stamtąd skierowano ich w góry. Pytali od chaty do chaty, aż trafili do Krzyworówni, opiewanej



aby „zdrzeć” z niego okup za pannę młodą. Po ustaleniu i wyplaceniu okupu goście i młodzi weszli do chaty i przystroili weselne drzewko. Między innymi, ta tradycja zachowała się jedynie w Karpatach. Rodzice młodej jako pierwsi umieszczają na czubku drzewa bukiet z kaliny, kłosów i kwiatów. Dalej drzewko upiększają niezamężne dziewczęta. Następnie starosta weselny, drużbowie i młodzi trzymając się za ręce,

udzielali kapłani o. Oleg Tkaczuk i o. Dmytro Korol, który przyjechał z parafii młodego.

Gdy młodzi wychodzili po ceremonii z cerkwi, dano im kołacz (chleb weselny – red.) z dziurką w środku, przez którą musieli spojrzeć na cztery strony świata. Mówią, że wtedy szczęście będzie nadchodziło ze wszystkich stron. Na zakończenie huculskiego ślubu następuje obrzęd rozplatania młodej (odpowied-



przez Stanisława Vincensa w książce „Na wysokiej Poloninie” i ukraińskich pisarzy Iwana Frankę i Mychajła Kociubińskiego. Mieszkańcy Krzyworówni od razu skierowali młodych do Ireny Mosiejczuk, która do tej pory przechowuje stare weselne stroje huculskie.

- Gdy nareszcie trafiliśmy do kobiety i przymierzaliśmy stroje, to zapaliliśmy się do naszego planu jeszcze bardziej – wspomina Wasyl. Para umówiła się na wypożyczenie strojów. Umówili się też na wydzierżawienie chaty huculskiej – grażdy – w której Serhij Paradzanow kręcił swój film „Cienie zapomnianych przodków”. Obecnie mieści się w niej muzeum, ale gdy dyrektor, Wasylina Zeleńczuk, dowiedziała się o zamiarze młodych – nie wahała się ani chwili i zgodziła się śpiewać i prowadzić młodym tradycyjne wesele.

Wesele Wasyla i Julii rozpoczęło się od plecenia wianków. Gdy gospodynie plótły wianki, narzeczoną czesano i ubierano w strój weselny. Dalej, według tradycji, przegrodzono drogę i czekano na narzeczonego,

trzykrotnie obchodzą stół, po czym młodzi klękają i proszą rodziców o błogosławieństwo. Potem młodzi wychodzą z chaty na ślub, a matki obsypują ich cukrem i pszenicą, aby ich wspólne życie było słodkie, w dostatku i płodne.

Z Krzyworówni młodzi udali się do Sopowa, rodzinnej miejscowości młodej, bo tu będą przysięgać wierność przed Bogiem. Tak szczęśliwie wypadło, że matka i córka w jednym dniu i w tym samym miejscu brały ślub. Dzielili obie ceremonie 22 lata. Julia twierdzi, że dla niej ta zbieżność ma znaczenie. – Moi rodzice jesienią, w święto Opieki Przenajświętszej Bogurodzicy (*Pokrowa*) wzięli ślub w tej greckokatolickiej świątyni. Dlatego, gdy zobaczyłam w kalendarzu, że ten dzień wypada w sobotę – nie miałam wątpliwości. To chyba jest przez Boga wskazane miejsce – twierdzi Julia.

Na ślub Huculi jadą na koniach, a dopiero na dziedziniec cerkwi wchodzi pieszko parami. Najpierw – młodzi, potem drużbowie z drużkami, a za nimi rodzice i weselni goście, obecni na ceremonii. Ślubu Wasylowi i Julii

nik oczepin – red). Z narzeczonych zdejmują wówczas wianki, chociaż według tradycji huculskiej panna młoda powinna jeszcze trzy dni nosić *czilce* czyli czółko (a waży ono około 3,5 kg). Jednak młodzi „przyśpieszyli” obrzęd i rozplatanie odbyło się podczas wesela.

Matki przy pieśniach obrzędowych zaczynają rozplatać młodej fryzurę, ale sam wianek zdejmują żonie mąż. Żona zdejmuje również wianek z kapelusza męża. Jest to bardzo ważny obrzęd, bowiem Huculi wierzą, że jak lekko uda się zdjąć wianek, tak lekkie będzie życie pary. Następnie młodej zawiązują na głowie chustkę, jako oznakę pożegnania wolnego i beztrudnego życia. Z zawiązaną chustką młoda tańczy po kolei ze wszystkimi niezamężnymi dziewczętami, nakładając im swe *czilce* i życząc jak najprędzej wyjść za mąż, stać się żoną i matką.

Wasyl i Julia dokładnie wykonali wszystko według tradycji huculskich, ale już następnego dnia bawiono się „po miejsku” w restauracji „Imperia” w Kołomyi.

# „Druga jesień” w Drohobyczu po raz 16.

Jak co roku, 19 listopada na skrzyżowaniu dawnych ulic Czackiego i Mickiewicza w Drohobyczu – miejscu, gdzie w dalekim 1942 roku z ręki gestapowca przerwane zostało życie Brunona Schulza, zbierają się miłośnicy twórczości autora „Sklepów Cynamonowych”, aby oddać hołd jego pamięci, a także uczcić pamięć 265 Żydów, mieszkańców okupowanego miasta, którzy zginęli w tym dniu na jego ulicach. W tym roku do obchodów dołączył legendarny chór „Kairos” z Lublina.

**LEONID GOLBERG**  
tekst i zdjęcia

- Na obrazach neapolitańskiej szkoły starzeje się bez końca popołudnie smagle i wędzone, jakby widziane przez ciemną butelkę. Pociemniałe słońce zdaje się wędznąć w oczach w tych straconych krajobrazach, jak w przeddzień kosmicznej katastrofy. I dlatego tak blahe są uśmiechy i gesty złotych rybaczek, sprzedających z manierycznym wdziękiem wiązki ryb wędrownym komediantom. Cały ten świat jest dawno osądzony i dawno zamierzchły. Stąd ta słodycz bezgraniczna ostatniego gestu, który sam jeden jeszcze trwa – sobie samemu daleki i zgubiony, wciąż na nowo powtarzany, już niezmienny.

A dalej jeszcze w głębi tego kraju, zamieszkałego przez beztrojny lud wesółków, arlekinów i ptaszników z kłatkami, w tym kraju bez powagi i bez rzeczywistości wyplaskują małe Turczynki pulchnymi rękami miodowe placki ułożone na deskach, dwaj chłopcy w neapolitańskich kapeluszach noszą kosz pełen gwarnych gołębi na kiju, który ugina się lekko pod tym gruchającym skrzydlatym ciężarem. A jeszcze głębiej, na samej krawędzi wieczoru, na ostatnim skrawku ziemi, gdzie na granicy mętnoziłotej nicości chwije się wędznąca pęk akantu – toczy się jeszcze wciąż partia kart, ostatnia stawka ludzka przed wielką nocą, która nadciąga... – tak pisał w opowiadaniu „Druga jesień” Bruno Schulz, wybitny pisarz, którego imię od dawna jest wizytówką Drohobycza.

Po raz pierwszy tego rodzaju uroczystości odbyły się w 1992 roku – w 50. rocznicę śmierci pisarza. Potem była przerwa i dopiero w 2001 roku obchody wznowiono. Obecnie w dniach 19-20 listopada odbywa się „Druga jesień” – ekumeniczna modlitwa i spotkanie literackie, wystawa w intencji Brunona Schulza oraz ludzkiego porozumienia i pojednania.

W tym roku, jak i w poprzednich, w tragicznym miejscu śmierci pisarza zebrał się mieszkańcy Drohobycza, goście z zagranicy, członkowie Festiwalu Brunona Schulza z Lublina, miłośnicy jego twórczości z innych miast Polski. Z USA przyjechała fotograf Loli Kantor. Obecni byli konsulowie RP z Łucka Krzysztof Sawicki i Teresa Chruszcz oraz były ambasador Polski przy Watykanie Piotr Nowina-Konopka. Wprowadzenia w temat schulzowski przed uroczystościami dokonała dyrektor Międzynarodowego Festiwalu Brunona Schulza w Drohobyczu, docent Uniwersytetu Drohobyckiego im. Iwana Franki Wira Meniok. Były dyrektor polskiego Instytutu Książki Grzegorz Gauden i badacz literatury Jurko Prohaško odczytali fragment „Drugiej jesieni” w oryginale i przekładzie Jurija Andruchowycza.

Następnie w miejscu, gdzie przed 75 laty rozegrała się tragedia, odbyło się nabożeństwo ekumeniczne, w którym wzięli udział kapłani greckokatoliccy, prawosławni, rzymscy katolicy i przewodniczący żydowskiej

wspólnoty Drohobycza. Ceremonię zakończył występ chóru „Kairos” pod batutą Borysa Sommerszafa. Wielu miało łzy w oczach.

Program tegorocznej „Drugiej jesieni” był bardzo nasycony, goście imprezy i mieszkańcy miasta zobaczyli wiele nowego. Po nabożeństwie w miejskiej bibliotece miały miejsce tradycyjne „Spotkania listopadowe”. Zaprezentowano tam drugi tom „Acta Schulziana”, na który złożyły się badania polskich i ukraińskich naukowców twórczości Schulza. W dyskusji wzięli udział Natalia Filewicz (Lwów), Paweł Próchniak (Kraków), Jurko Prohaško (Lwów), Jerzy Kowalewski (Kraków). Moderowali spotkanie Wira Meniok i Grzegorz Józefczuk. W ramach tego spotkania Iwan Dudyc z lwowskiej Galerii Sztuki opowiedział o Schulzu jako artyście.

Następnie zebrani przeszli do Centrum duszpasterstwa młodzieży diecezji Samborsko-Drohobyckiej UGKC. Otwarto tam wystawę „Od Soboru do kanonizacji”, poświęconą dwóm wybitnym papieżom, świętym kościoła katolickiego – Janowi XXIII i Janowi Pawłowi II. Wystawa była przygotowana w 2014 roku staraniem Ambasady RP przy Watykanie. Unikalne zdjęcia i teksty oraz sama organizacja wystawy zostały przygotowane przez Wojciecha Bonowicza, dominikanina o. Tomasza Dostatniego, Piotra Nowinę-Konopkę i Tadeusza Konopkę, o. Macieja Ziębę i s. Albertę Chorążyczewską.



Miejsce, gdzie zginął Bruno Schulz

O. Tomasz Dostatni otworzył wystawę i opowiedział o jej przygotowaniach i pokazie we Lwowie, o znaczeniu ekspozycji w Drohobyczu, właśnie w greckokatolickim centrum duszpasterstwa, co stanowi pewien element polsko-ukraińskiego pojednania. W swoim wystąpieniu były ambasador przy Stolicy Apostolskiej Piotr Nowina-Konopka zaznaczył: „Kiedy od jesieni 2013 przygotowaliśmy w Rzymie tę wystawę razem z o. Dostatnim, o. Ziębą, prof. Wnuk-Lipińskim i Tadeuszem Konopką – bardzo nam zależało, by polski głos zabrzmiał wyraźnie w niezwyklej chwili kanonizacji dwóch wielkich papieży XX wieku – włoskiego Roncallego i polskiego Wojtyły. Niektórzy w Polsce zarzucali wtedy, że wspólna kanonizacja Jana XXIII i Jana Pawła II umniejsza chwałę ołtarzy, na którą przede wszystkim zasłużył papież z



o. Tomasz Dostatni OP (od lewej) i Józef Karpin

Polski. Nie zgadzaliśmy się z takim podejściem.

Kto znał Jana Pawła II, ten ma pewność, że bez Jana XXIII, i w szczególności, bez Soboru Watykańskiego II nie byłoby Jana Pawła II, nie zostałaby uruchomiona droga do odnowy Kościoła, do jego dialogu ze światem, do słynnego aggiornamento i potem do wyboru Papieża – Polaka. Uważaliśmy zatem, że dokonując obu kanonizacji wspólnie i równocześnie, papież Franciszek doskonale ukazał to, co łączyło obu kanonizowanych Pontifex'ów. Taka też jest idea przewodnia naszej wystawy, otwartej w dniu kanonizacji w sławnym Palazzo della Cancelleria w Rzymie.

Istotnym przesłaniem naszej wystawy był wątek polski. Pokazaliśmy krąg osób osobiście zaprzyjaźnio-

go Kościoła (w tym także przyszłego papieża Jana Pawła II), na zmianę, rozgrywającą się już na naszych oczach. Tischner i Mazowiecki byli wielkimi reżyserami polskiej drogi do niepodległości, w wymiarze zarówno etycznym, jak i politycznym. Cieszyli się osobistym zaufaniem Jana Pawła II, prowadzili nasze polskie sprawy w czasie przelomu współmyśląc z Wojtyłą, dla wielu Polaków stanowili punkt oparcia i model zaangażowania publicznego.

Wszyscy czterech byli zadeklarowanymi chrześcijanami, dającymi czynnym wyraz swoich przekonań. Chcieliśmy pokazać taką właśnie twarz polskiego Kościoła. Bardzo tych ludzi dziś brakuje na obecnym rozdrożu dróg, brakuje ich w polskim Kościele i w polskiej polityce, w rozpoznawaniu nowych czasów.

Ważne tutaj, w Drohobyczu, że zarówno ks. Fedorowicz, jak i prof. Świeżawski byli ludźmi właśnie pogranicza, na którym się obecnie znajdujemy. Obaj urodzili się w lutym 1907 r – Fedorowicz w Klebanówce – wsi na Ukrainie w rejonie podwoleńskim obwodu tarnopolskiego, a Świeżawski – w Holubiu. Obecnie to powiat hrubieszowski, ale wtedy miejscowość nie nazywała się Gołębki jak dzisiaj, lecz właśnie z ukraińska Holubie. Obaj studiowali oczywiście we Lwowie.

Chcę w tym miejscu podkreślić, że każdy z naszych 4 bohaterów, których pokazaliśmy jako „twarze polskiego Kościoła”, dobrze rozumiał, że życie na pograniczu wymaga empatii i tolerancji oraz zrozumienia, że mój sąsiad, bez względu na język i wyznanie, a także na różne wzajemne krzywdy historyczne, które mogły nas kiedyś dzielić – nie jest dla mnie kimś obcym, lecz bliźnim, którego zgodnie z przykazaniem mam kochać jak siebie samego, więc musimy żyć pojednani.

Jan Państwo wiecie, wyznawcą tej samej „doktryny sąsiedztwa” polsko-ukraińskiego był Jan Paweł II. Wystarczy sięgnąć do jego licznych wypowiedzi, choćby tej z przedmowa wizyty w Kijowie i Lwowie w 2001 r., kiedy mówił o swej nadziei nie tylko w sferze wiary, ale także w sferze postępu społecznego na Ukrainie. Myślę, że „w domu Ojca” Jan Paweł II zamartwia się dziś sytuacją na Ukrainie, a także często niefrasobliwymi głosami niektórych polityków, dochodzącymi z naszego polsko-

ukraińskiego pogranicza, pozostającymi w jaskrawej sprzeczności z zasadą „przebaczymy i prosimy o przebaczenie”, na której w 1965 r. z tak wielkim sukcesem polscy biskupi oparli swój projekt pojednania polsko-niemieckiego... Nie wchodząc w oceny strony ukraińskiej wyznaję, że czerwień się dziś ze wstydu za niektórych polskich polityków...”

Szczególną imprezą tego dnia był koncert słynnego męskiego chóru „Kairos” z Lublina pod batutą kompozytora Borysa Sommerszafa w cerkwi katedralnej św. Trójcy. Zabrzmiała polska muzyka sakralna i przedstawiono oratorium Borysa Sommerszafa „Carmina Luminosa” („Świetlista śpiewka”). W tym roku obchodzimy 800-letni jubileusz zakonu dominikanów i z tej okazji niezmordowany o. Tomasz Dostatni zorganizował występ chóru „Kairos” na Ukrainie. Zespół odwiedził już Kijów i Lwów, a do Drohobycza przyjechał z Czortkowa.

Przed koncertem kilka słów powiedzieli Wira Meniok, Grzegorz Gauden i o. Tomasz Dostatni. Natomiast ambasador Piotr Nowina-Konopka zaznaczył: „Naszej unikalnej kultury pogranicza nie zdołają zniszczyć wypowiedzi polityków, ostatnio także polskich (co mnie przyprawia o wstyd), którzy zdają się gardzić naszym wspólnym dziedzictwem, naszą wspólną wrażliwością i chcą nam odebrać poczucie wspólnoty...”. Na zakończenie pod stropami świątyni potężnie zabrzmiała gruzińska pieśń powitalna „Mrawalżamier”. Poziom wykonania zaskoczył nawet obytych słuchaczy.

Pierwszy dzień „drugiej jesieni” zakończyła wieczorna wycieczka po mieście. Zgłębiano tajemnice miasta, starego ratusza, odwiedzone jego wieże, aby z jej wysokości obejrzeć nocny Drohobycz, opiewany przez jego mieszkańca – Brunona Schulza.

Na drugi dzień w bibliotece miejskiej studentki Uniwersytetu Drohobyckiego czytali „Niewymyślone historie z Drohobycza i okolic (1942-1944)” – wspomnienia świadków wydarzeń okupacyjnych, które zebrała Natalia Jackiw. Prof. Paweł Pruchniak prezentował portal stronypoezji.pl, zamieszczający poezję współczesną. Swe krótkie utwory przedstawił Andrij Jurkewycz, Roman Onyszkiewicz, Uliana Kacał, Ewa Rajską i Natalia Januszewycz. Byli to uczestnicy projektu zapoczątkowanego przez Aleksandra Heideka, drohobyczanina, mieszkającego w Monachium. Utwory młodych pisarzy ukazały się w serii „Wszystko o wszystkim”. Świadczy to o tym, że pomimo niesprzyjających warunków są ludzie, którzy tworzą jednak utwory wartościowe.

16 drohobycka „Druga jesień” zakończyła się. Impreza ma dobrą opinię wśród tych, którzy odwiedzają jej wydarzenia. Drohobycz jednak nie żegna się z miłośnikami wielkiego Brunona Schulza na długo – już na początku czerwca 2018 roku miasto przyjmie uczestników VIII Międzynarodowego Festiwalu Brunona Schulza.

# Jak Polacy Charków budowali (cz. XVIII)

## Szermierz patriotyzmu narodowego

### Leon Kozłowski (1877–1927)

Osiedlający się w Charkowie dawni więźniowie i koloniści z biegiem lat zaczęli myśleć o pozostaniu tu na zawsze. W tym celu zakładali rodziny, budowali domy i dwory, stając się pełnoprawnymi obywatelami Słobodzkiego Kraju. Dopiero ich dzieci, wychowane w duchu patriotyzmu, postanowiły wrócić do kraju ich ojców, aby tam działać i znacznie przyczynić się do rozwoju odrodzonej po wieloletnich zaborach Ojczyzny. Taką grupę stanowili polscy pisarze, literaci i krytycy – szermierze o godność, miłość i sprawiedliwość w kraju.

#### MARIAN SKOWYRA

Zdobyte doświadczenia pozytywne, jak i negatywne na terenie Charkowa i bolszewickiej Rosji starali się przelać na papier, aby przestrzec rodaków przed nadciągającym złem, jakim był komunizm. Do takich postaci niewątpliwie należy Leon Kozłowski, który w publikacji „Półksiężyc i gwiazda czerwona” dawał jasne wytyczne, czym była rewolucja 1917 roku i jakie stawiała cele. W obecnych czasach słowa Kozłowskiego stają się nadal aktualne, gdyż świat stoi przed wieloma wyzwaniem i zagrożeniami, toteż czas najwyższy, aby zapoznać się z tą wyjątkową postacią.



Słownik biograficzny dawnych wychowanków Pierwszego Charkowskiego Gimnazjum za minione stulecie 1805–1905

Już we wstępie o komunizmie i bolszewizmie tak Leon Kozłowski pisał: „Jak w wiekach ubiegłych muzulmański półksiężyc, tak dziś czerwona gwiazda sowiecka jest godłem potęgi niosącej zagładę cywilizacji i kulturze świata chrześcijańskiego. I jak wówczas, tak też dziś, narody i państwa Europy nie dorosły do zrozumienia naglącej konieczności solidarnej postawy i solidarnego działania przed obliczem groźnego niebezpieczeństwa; zamiast tego krótkowzroczny egoizm, który albo obojętnie patrzy na nieszczęście sąsiada, w nadziei, że może coś na tym zarobić, albo nawet wchodzi w układy z wrogiem, głupio się ludząc, że *dość jest chcieć pokoju z nim, aby ten pokój mieć*. A plany i cele wroga tego, w porównaniu z charakterem i wyłącznie zdobywczymi celami najazdów tatarskich i tureckich, sięgają nierównie dalej! Nic podobnego historia dotychczas nie zapisała. Chodzi tu bowiem o wskrzeszenie czegoś, co bezpow-

rotnie się zdawało, odeszło w dal przeszłości, to jest pańszczyzny – o przeistoczenie świata w jeden wielki dom niewoli, w jakiś kolchoz, mówiąc żargonem sowieckim, w którym człowiek stałby się automatem bez myśli i bez woli, albowiem myśleć i mieć wolę jest przywilejem tylko partii, przywilejem bezpieki, będącej jej widocznym wyrazem”. Toteż autor dalej określił główny cel nowej władzy, która wzmacniała się dopiero na ówczesnym terenie dawnego Związku Radzieckiego, mówiąc, że „pierwszym zadaniem i celem komunizmu, od urzeczywistnienia którego zależą wszystkie inne zadania i cele, jest zniszczenie religii, zabicie idei Boga i tym samym idei człowieka, jako istoty, co myślą i duszą sięga ponad materię”. Wobec powyższych wydarzeń, które mają miejsce na wschodzie Ukrainy i w wielu miejscach Europy, słowa charkowskiego polskiego pisarza w obecnych czasach są bardziej niż aktualne.

Leon Kozłowski urodził się w rodzinie charkowskiego adwokata Stanisława Kozłowskiego i nieznannej z imienia matki, którzy przybyli do Charkowa z terenów Podola. W niektórych wydaniach, na temat Kozłowskiego, mających za cel pośmiertne uhonorowanie

54. Козловскій, Леонъ	—77 г. 25 мая,	—96 г.	1-я
Станиславовичъ. С. Болд.	г. Харьковъ.	17 авг.	Харков.
Секр. Р.-К.			тип.
(Прим. —98 г.).			

Leon Kozłowski na liście studentów

wanie polskiego pisarza, podano, że urodził się 5 maja 1878 roku. Jednak ta data jest błędna, gdyż zachowane wykazy studentów charkowskiego uniwersytetu z poszczególnych lat, jak choćby wykaz z roku akademickiego 1896–1897, jednoznacznie stwierdza, że Leon Kozłowski syn Stanisława urodził się w Charkowie 25 maja 1877 roku. Podobnie też postuluje N. Czekanow w rosyjskojęzycznym „Biograficznym słowniku dawnych wychowanków Pierwszego Charkowskiego Gimnazjum za minione stulecie 1805–1905”.

Pierwsze nauki Kozłowski pobierał w domu rodzinnym, a następnie w latach 1890–1896 uczył się w I charkowskim gimnazjum, popularnym szczególnie wśród miejscowych Polaków, które ukończył celując, otrzymując złoty medal za osiągnięcia w nauce. W tym też jeszcze roku dziewiętnastoletni Leon Kozłowski złożył dokumenty na miejscowym uniwersytecie, pra-



Leon Kozłowski

gnąć iść śladami ojca poprzez studia prawnicze. Jak podają źródła, na uniwersytet został przyjęty 17 sierpnia 1896 roku. Jednak nie dane mu było stać się wybitnym prawnikiem, gdyż nie ukończył studiów, ze względu na modne w kręgach charkowskich studentów poglądy socjalistyczne. Jak podawał jeden z jego biogramów: „Socjalistą był za młodu, z pobudek ideowych wierzył w misję klasy robotniczej”. Jako student uczęszczał na spotkania studentów socjalistów. Wśród niezadeklarowanych jeszcze politycznie, przeprowadzał agitację, chcąc

pozyskać jak największe grono zwolenników. Jednak już niebawem miał się przekonać, że „krwawe i dzikie rządy bolszewickie i wszelki mesjanizm klasowy jest występny w samym korzeniu swoim”. Otóż tuż przed ukończeniem studiów w 1901 roku po jednej z socjalistycznych akcji został aresztowany i wywieziony do Petersburga, gdzie przez 16 miesięcy przebywał w więzieniu prewencyjnym. Od tego czasu nigdy więcej na dłuższy czas nie powrócił do rodzinnego miasta.

Po zwolnieniu z więzienia został objęty nadzorem policyjnym i zakazem pobytu w miastach akademickich, przez co nie mógł ukończyć rozpoczętych w Charkowie studiów. Pierwotnie zamieszkał w Połtawie, a następnie w Rostowie nad Donem.

Dopiero w 1904 roku udało mu się wyjechać do Paryża, gdzie przez dwa lata studiował nauki polityczno-społeczne. Tam Kozłowski debiutował w pracy pisarskiej poprzez

wydanie publikacji pt. „Po co człowiek żyje”. Po ukończeniu studiów powrócił do Moskwy, gdzie przystąpił do państwowego egzaminu prawniczego. W 1907 roku ogłosił drukiem kolejną publikację „Szkice o syndykalizmie francuskim”.

Od 1910 roku współpracował z najbardziej popularną moskiewską gazetą „Russkija Wiedomosti”, gdzie drukował artykuły z zakresu literatury polskiej. W tym czasie wiele pisał o Mickiewiczu, Orzeszkowej, Prusie, Konopnickiej, Reymoncie, Tetmajerze, Żuławskim i wielu innych. Po erygowaniu samodzielnej moskiewskiej gazety polskiej „Echo Polskie” – Kozłowski z całym oddaniem poświęcił się pracy w redakcji. Ponownie zajmował się problematyką związaną z literaturą polską.

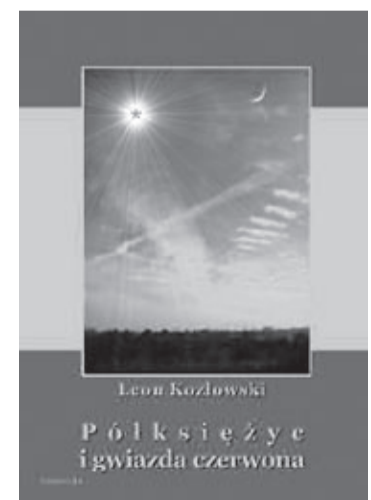
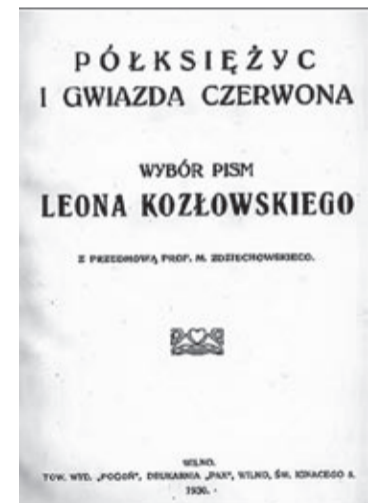
W czasie I wojny światowej pozostawał w Moskwie i, jak poprzednio, wiele poświęcał się na rzecz sprawy polskiej. W tym też jeszcze okresie przejawiał lewicowe poglądy. Jednak pod wpływem działań wojennych jego przekonania ulegały powolnym zmianom. Wiele publikował, spotykał się z Polakami oraz wygłaszał okazjonalne referaty naukowe na temat spraw polskich i narodowych.

W 1918 roku jako człowiek światły został przez Aleksandra Lednickiego powołany do przedstawicielstwa w Radzie Regencyjnej, gdzie zajmował się referatem politycznym. Działalność tej instytucji została szybko przerwana. „W czasie rozgromu instytucji tej przez bolszewików, szczęśliwie uratować zdołał złożone tam depozyty w złocie, przeszło 6 milionów”. Brak dalszych wiadomości, co się stało z tymi finansami, uratowanymi przez Kozłowskiego. Prawdopodobnie nie udało się ich wywieźć z Moskwy, gdyż w lipcu 1919 roku referent polityczny został uwięziony i przez pół roku był utrzymywany w charakterze zakładnika.

Do odrodzonej Polski powrócił dopiero na początku stycznia 1920 roku. Tak Leon Kozłowski pisał o powrocie do kraju: „My zakładnicy, powracający z niewoli bolszewickiej po długiej podróży, kroczyliśmy lasem Borysowskim, zbliżając się do drutów i okopów polskich”. Wraz z Kozłowskim do macierzy miało okazję powrócić przeszło 500 zakładników wiekiem od 80 lat do niemowlęctwa. „Pochód poruszał się wolno wąską ścieżką, zasypaną śniegiem. Zdrowi i młodszy szli pieszo, stabi i dzieci jechali sankami. Po trzech tygodniach siedzenia w

pociągu, do którego naładowano nas, jak śledzie do beczki i który więcej stał, niż szedł, z rozkoszą wchłaniałmy powietrze leśne, z niewypowiedzianym uczuciem myśleliśmy o chwili, kiedy odetchniemy czystym powietrzem wolnej ziemi”.

Dalej wspominał o samej podróży: „Od roku wybieraliśmy się w drogę i już tyle razy wyjazd zdawał się bliskim i nie dochodził do skutku. Toteż niepewność nie opuszczała nas i w drodze. Obawy, że bolszewicy nie dotrzymają przyrzeczenia, złamią umowę i wrócą nas do Moskwy, lub po drodze wyładują nas z pociągu i wpakują do więzienia, budziły się wśród nas, gdy pociąg dla przyczyn niewiadomych przystawał na czas dłuższy. (...) Jechaliśmy z



kraju głodu, epidemii i śmierci, a śmierć gonila nas”. Nie wszyscy dojechali. Właśnie w takiej wyjątkowej chwili część zmarło, a ich groby pozostały w miejscach nieznanach na ziemi rosyjskiej. W takich warunkach podróży też świętowali święta Bożego Narodzenia. „W Orszy jedna z zakładniczek w pociągu powiła syna (...). W wagonach urządziliśmy choinkę, spędziliśmy święta Bożego Narodzenia, spotkaliśmy Nowy Rok, a w nocy 2 stycznia pociąg

niespodziewanie ruszył i już nigdzie nie zatrzymując się dłużej, dowiózł nas prawie do linii demarkacyjnej”.

Po przybyciu do Warszawy został redaktorem naczelnym pisma „Tygodnik Polski”, wydawanego do 1923 roku, gdzie wiele pisał i przestrzegał przed okrucieństwami nowej władzy w Rosji. Jako publicysta dawał odpór ideologii bolszewickiej, poświęcając opisowi tamtejszej rzeczywistości szereg artykułów. Podobnie też wiele pisał od 1923 roku w „Kurjerze Porannym”. W nowej rzeczywistości nastąpił w Kozłowskiemu zwrot poglądów ku religii i katolicyzmowi.

Od stycznia 1926 roku wiele chorował. Po przeprowadzonej operacji „zdrowie jego na krótko się poprawiło, poczem z jednej choroby wpadał w drugą i do śmierci swojej łoża prawie nie opuszczał”. W tym czasie napisał szereg artykułów, przepełnionych katolickim duchem. Najbardziej popularnym był „Salve Regina”. Zmarł w Warszawie 3 września 1927 roku.

Pisarze znający osobiście Kozłowskiego, zarówno Polacy, Rosjanie, jak i Żydzi, podkreślali jednogłośnie, że był to człowiek: „cichy, skromny, małowówny, pociągający wdziękiem niezmiernie dobroci, która malowała się na twarzy jego, w oczach, w uśmiechu, w głosie – w całym zachowaniu się”.

Wobec niesprawiedliwości i okrucieństwa nowej władzy bolszewickiej był „nieubłagany w swoim wielkim i świętym gniewie”. Przestrzegał Polaków i rząd przed nową stworzoną po rewolucji październikowej Rosją. Mówił, że Rosja jest „groźna dla nas; groźną jest czerwona dżuma, czerwona śmierć – która pędzi stamtąd”.

Obecnie po upływie 90 lat od śmierci tego wielkiego, jak go nazywał prof. Marian Zdziechowski, szermierza patriotyzmu narodowego – Leona Kozłowskiego, na jego poglądy należy spojrzeć po nowemu, gdyż jego słowa nie straciły niczego ze swej aktualności, chociaż może się wydawać, że komunizm i Związek Radziecki to dawne przeżytki. Szczególnie ważne są te słowa, które mówią o niebezpieczeństwie skrajnego nacjonalizmu, depczącego inne, odmienne przekonania. O takich postawach Kozłowski z oburzeniem mówił, że wynikają z przekonania, że „człowiek jest sędzią ludzkości, że nie ma potrzeby radzić się innych zdań prócz własnego umysłu, że wzięwszy swój rozum za osobisty cyrkiel, może wymierzać pochód historyczny wszystkim narodom i wedle własnego zdania wyrokować, co jest szczęściem innych. Ta do najwyższego stopnia posunięta pycha i zarozumiałość indywidualna daje początek energii gwałtownej, nie oglądając się na nic, depczącej przeszłość, wyracającej wszystko; stąd nienawiść ku wszystkiemu, co religijne, moralne, wynikłe z życia całego społeczeństwa”.

W obliczu wielu teraźniejszych zagrożeń warto na nowo odkryć tę postać i starać się wszelkimi sposobami ratować wspólne dziedzictwo narodowe i wolność. Zatem można żywić nadzieję, że niniejszy przyczynek znajdzie dalszą kontynuację w postaci opracowań naukowych i publicystycznych.

## Święty arcybiskup Zygmunt Szczęsny Feliński – świadek śmierci Juliusza Słowackiego

**Co jakiś czas powraca w naszym życiu temat śmierci. Dzieje się tak w tym szczególnym miesiącu listopadzie, gdy nawiedzamy groby naszych bliskich zmarłych. Co jakiś czas przeżywamy śmierć najbliższych. Przychodzi wówczas pragnienie, by chwili naszej śmierci towarzyszył nam ktoś bliski. Jako ludzie wierzący mamy nadzieję na spotkanie z Bogiem w wieczności. Tak właśnie wyglądała śmierć polskiego poety, Juliusza Słowackiego.**

s. ELŻBIETA ŚLEMP  
Zgromadzenie Sióstr  
Franciszek Rodziny  
Maryi

Ciężko chory Słowacki dał przejmujące świadectwo wiary i doświadczenia bliskości miłującego Boga w ostatnich chwilach swego życia. Choć od ukochanej matki, od Krzemieńca, dzieliły go setki kilometrów, znalazł się ktoś, kto pomógł i był blisko w tym decydującym momencie. Osobą, która towarzyszyła poecie i przygotowała go na przejście, był Zygmunt Szczęsny Feliński, późniejszy kapłan w Petersburgu, arcybiskup Warszawy w czasach powstania styczniowego, zesłaniec w głąb Rosji, założyciel zgromadzenia Sióstr Rodziny Maryi, ogłoszony przez świętego Jana Pawła II błogosławionym, a przez papieża Benedykta XVI świętym.

Zygmunt Szczęsny urodził się 1 listopada 1822 roku w Wojutyńcu na Wołyniu. Jego rodzice: Ewa z Wendorffów i Gerard, posiadali dwa niewielkie majątki w Wojutyńcu i Zboroszowie. Ojciec pełnił obowiązki deputata Sądu Głównego Wołyńskiego i mieszkał na stałe w Żytomierzu. Gospodarstwem rolnym i wychowaniem dzieci zajmowała się na co dzień matka, kobieta pracowita, czuła na potrzeby innych, gorliwa chrześcijanka i gorąca patriotka. Ona wpajała dzieciom ideały chrześcijańskie, ofiarność, życzliwość do innych i umiłowanie Ojczyzny. Bolesnym przeżyciem dla wszystkich była śmierć ojca, w 1833 roku.

Feliński opisując po latach metody wychowawcze matki, podkreśla jej rozsądek, spokój, umiłowanie prawdy i świadomość, że ostatecznym „celem wychowania jest wykształcenie dziecka na cnotliwego i pożytecznego członka społeczeństwa”. W trosce o wychowanie i kształcenie dzieci matka przeniosła się w 1836 roku wraz z dziećmi do Krzemieńca. Tam chłopcy korzystali z prywatnych lekcji u profesorów Liceum Krzemienieckiego. Rodzina Felińskich (matka, babka i sześcioro dzieci) nawiązała liczne znajomości, ale szczególnie miłowanymi przyjaciółmi była z Salomeą Bécu, tym bardziej, że mieszkali w tym samym domu.

W Krzemieńcu Ewa Felińska zaangażowała się w działalność spiskową prowadzoną pod kierownictwem Szymona Konarskiego i została sekretarką związku. Po wykryciu spisku w lipcu 1838 roku, aresztowano ją i po roku więzienia wywieziono na Syberię. Osieroconymi dziećmi zajęli się krewni i przyjaciele rodziny. Szczęsnego wzięli pod opiekę zamożny obywatel ziemski z Podola, Zenon Brzozowski, który wysłał go na studia najpierw do Moskwy, potem do Paryża. Korzystając z okazji, pani Sa-



Zygmunt Szczęsny Feliński (od lewej) i Juliusz Słowacki

lomea Bécu przekazała synowi list i od tego pierwszego spotkania młody Feliński zaprzyjaźnił się z Juliuszem Słowackim. Poeta tak pisał do matki: „Felusia ci polecam także, który jest ze mną, czystym brylantem i skarbem moim. Prawdziwie mi takiego potrzeba było”. „Ukochany to jest chłopiec – już z chłopca człowiek! Wszyscy go tu ukochali, szanując – postępek jego anielskie, wiedza rozkwitająca: stanie się kiedyś chwałą naszą”. Wraz z poetą Zygmunt Szczęsny wziął udział w powstaniu w Wielkopolsce w 1848 roku i po powrocie utrzymywał bliski, serdeczny kontakt, który miał wpływ na pogłębienie religijności poety.

Wiosną 1849 roku Zygmunt Szczęsny wrócił z podróży zleczonej przez opiekuna i zastał w Paryżu bardzo chorego Juliusza. Feliński chciał nawet zamieszkać u Słowackiego, ale ten nie przyjął propozycji, każdą jednak wolną chwilę Feliński spędzał w mieszkaniu poety. Jeszcze 1 kwietnia Słowacki dyktował mu fragmenty poematu „Król-Duch” i prosił o nanieśienie poprawek. W końcu i to zajęcie było ponad siły bardzo już osłabionego poety. Gdy 3 kwietnia rano Feliński przyszedł do przyjaciela, Słowacki prosił o księdza i Feliński zaraz go sprowadził. Gdy ksiądz poszedł po Najświętszy Sakrament, Słowacki stwierdził: „Wiara w nieśmiertelność ducha i sprawiedliwość Bożą jest nowym darem Stwórcy nam udzielonym. Ta wiara tylko pozwala spokojnie śmierć przyjąć. (...), dziś ja ufam w sprawiedliwość Bożą, bo ją pojmuję; tak ufam, że gdybym mógł powierzyć ducha mego w ręce matki, aby ona wynagrodziła go sto-

sownie do zasług, nie oddałbym go z taką ufnością, z jaką dziś oddaję w ręce mego Stwórcy”.

Po spowiedzi Juliusz Słowacki o własnych siłach ukłękł na łóżku i przyjął Komunię świętą, a także sakrament namaszczenia chorych, cały czas był świadomy i spokojny. Jak opisał Feliński w liście do wuja poety, Teofila Janiszewskiego: wówczas „gorączka



Arcybiskup Zygmunt Szczęsny Feliński

opuściła go zupełnie, oczy się rozjaśniły i na pogodnej twarzy uśmiech się ukazał tak łagodny i ujmujący, że nie można było oderwać wzroku od tego oblicza cudownie pięknego świętym zachwyconiem. Po chwili takiego skupienia wewnętrznego, wyciągnął ręce do nas i z łagodnym uśmiechem powiedział „Niech będą dzięki Stwórcy, że pozwolił mi przed zgonem przyjąć Sakramenta; myślałem często o tym, czy też tej łaski dostąpię”.

Następnie Słowacki wypił trochę gorącej herbaty i odpoczywał,

a Feliński wraz z Francuzem Péti- niaud czuwał w drugim pokoju. Na chwilę Słowacki chciał nawet powrócić do przerwanej pracy nad poematem, ale w końcu stwierdził: „Wszystko to głupstwo!”. Feliński pomagał mu zmienić pozycję, w końcu podtrzymywał głowę poecie i tak na jego rękach Juliusz Słowacki umarł. Po chwili Feliński zamknął oczy poecie. Zajął się też pogrzebem i porządkowaniem rękopisów poety. W liście do swej matki Zygmunt Szczęsny stwierdził: „Od dawna wiedział o swoim bliskim zgonie, ale tak spokojnie mówił o tym, że słuchając go, śmierć mniej straszna się zdawała”.

Feliński często chodził na grób przyjaciela, gdy znajomy Stanisław Tchórzewski chciał go zaprosić do siebie, stwierdził „lepiej mi teraz wśród zmarłych, niżli pośród żywych”. Prawie trzydziestoletni Zygmunt Szczęsny Feliński od dziecka pragnął przeżyć życie zgodnie z wymaganiami wiary i z pożytkiem dla ojczyzny i społeczeństwa. Śmierć poety postawiła przed nim mocno pytanie o sens życia i sposób zaangażowania się dla dobra uciemnionej Ojczyzny. W czasie długich chwil refleksji Feliński zrozumiał, że niewczesne porwanie się narodu do broni, bez moralnej odnowy, będzie tylko kolejną stratą, a najlepszą formą pomocy Ojczyźnie jest podjęcie służby kapłańskiej. Po powrocie do kraju wstąpił do Seminarium Duchownego w Żytomierzu i tak rozpoczęła się jego droga życia poświęconego Bogu, która doprowadziła do chwały ołtarzy.

# Stanisławowski tranzyt (cz. I)

W literaturze historycznej podkreśla się, że Stanisławów został założony na skrzyżowaniu ważnych szlaków handlowych. Jest to logiczne, że gdy były drogi, to po nich wędrowano. Wędrowców nie brakło. Wielu jedynie nocowało w zajeździe, aby już rankiem ruszyć w dalszą drogę. Ale byli i tacy, którzy uważnie rozglądali się po okolicy i notowali spostrzeżenia. W 1934 roku krajoznawca Józef Zieliński zebrał świadectwa tych „pisarzy” i w „Kurierze Stanisławowskim” opublikował artykuł „Stanisławów we wspomnieniach cudzoziemców”. Poszerzyłem nieco ten materiał i dziś proponuję go Czytelnikom „Kuriera Galicyjskiego”.

IWAN BONDAREW

tekst

ilustracje ze zbiorów autora

## Klasyk Ulrich

Tego wędrowca nie cytował chyba najbardziej leniwy krajoznawca. Zawitał on do Stanisławowa w 1672 roku i pozostawił pierwszy opis miasta nad Bystrzycami. Ponieważ do tej pory nie odnaleziono planów miasta z XVII wieku, to wspomnienia tego „turysty” są jedynym źródłem dla rekonstruktorów stanisławowskiej fortecy.

Kim był ten autor? Nazywał się Ulrich von Werdum (od miasta Wirdum we Fryzji, na północy Holandii). Żył w latach 1631-1681. Przepuściwszy swój majątek, mężczyzna wyruszył na poszukiwanie przygód. Zapoznał się z francuskim tajnym agentem biskupem de Polmie (znanym też jako monsignor Buval lub Joan de Kurtene), który zatrudnił Ulricha, jako swego sekretarza. We dwójkę podróżowali po terenach Rzeczypospolitej, agitując za detronizacją króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego i obraniem na tron królewski księcia Charlesa Parisa de Longville. W styczniu 1672 roku agenci zawitali do rezydencji jednego z profrancuskich koalicjantów Jędrzeja Potockiego. Oto co zobaczył tam Ulrich von Werdum:

„Z tego miejsca, jeszcze równinno i w większości z obrabionymi polami, do Jamnicy (Savnice) – jedna mila. Ta wioska z ruską cerkwią leży nad małym strumieniem (ten strumyk też nazywali Jamnica – aut.) i należy do wojewody kijowskiego. Potem jeszcze dalej przez także równinne pola i małą rzeczkę do Stanisławowa – jedna mila. To miasto, zaledwie przed dziesięcioma laty z gruntu (czyli na pustym miejscu – aut.) na pustym miejscu zbudował wspomniany wojewoda kijowski Jędrzej Potocki i nazwał go na cześć swego jedynego syna, na ten czas dwunastoletniego panicza, imię którego Stanisław. Leży ono na całkiem równinnej płaszczynie, gdzie do tego stała ruska wioska z cerkwią Zablotów (Sobloto), która teraz jest jednym z jego przedmieść. Z trzech innych stron miasto otoczone jest jeziorami i moczarami, przez które przecieka mała rzeczka Bystrzyca i wpada do miejskiej fosy. Fortyfikacja składa się z sześciu ziemnych bastionów z palisadą u dołu, zrobioną z mocnych dębów. Wojewoda planował utworzenie jeszcze fos i opatrzenie ich zewnętrznymi urządzeniami fortyfikacyjnymi.

Główna linia bastionów ma 150 stóp długości. Zbudował te umocnienia pan Francois Corassini z Avi-



Ulricha Werduma gościnnie podejmował na swym zamku wojewoda kijowski Jędrzej Potocki

gnionu, pułkownik pieszej gwardii wojewody. W mieście jest kościół papieski, ale tylko drewniany, w którym nabożeństwa będą odprawiane tak długo, dopóki nie ukończony zostanie piękny kościół kamienny, budowa którego trwa. Ormianie i Rusini, czyli Grecy, też mają po jednej cerkwi, a Żydzi – bożnicę. Ratusz stoi pośrodku czworobocznego wielkiego rynku. Wybudowany jest w kształcie wieży z różnymi zagłębieniami, częściowo z drewna, a częściowo – kamienny. Również wojewoda otworzył tu wyższą szkołę z pięcioma profesorami.

Zamek, w którym obecnie sam mieszka, również wzniesiony jest z drewna, ale już zebrano belki, cegły i kamienne bloki na drugi zamek – kamienny, który ma powstać w południowo-wschodnim zakątku miasta. Wojewoda chce otoczyć go wieżami i innymi fortyfikacjami, jak cytadele.

Miasto ma trzy bramy, wybudowane z kamienia, na jednej widoczny jest półksiężyc.

Zablotów jest jednym z przedmieść, po przeciwnej stronie jest takie same. Oba z ruskimi cerkwiąmi. Poza miastem w odległości armatniego strzału na południowym zachodzie jest ładny las dębowy, o długości ćwierć mili. Przez dwa dni siedzieliśmy tu spokojnie i byliśmy wspaniale przyjęci przez wojewodę – jak w zamku, tak i w gospodzie. Za to mój gospodarz, biskup de Polmie ze swej strony okazał się bardzo szczodrym, rozdając prezenty noworoczne wszystkim, nawet najniższym dworskim służącym”.

Od siebie dodam, że nic nie wyszło z tego przewrotu państwowego. Pretendenta do polskiego tronu księcia de Longville zabito podczas wojny franko-holenderskiej i tajni agenci z niczym powrócili do domu. Jeżeli ktoś chce przeczytać poszerzoną wersję wspomnień von Werduma, to warto wyszukać w bibliotece 9 numer czasopisma „Жовтень” (Październik) za 1983 rok.

## Anegdoty D'Aleyraca

Kolejnym gościem Stanisławowa, stał się urodzony w słonecznej Francji François Pol D'Aleyrac. Jak tylko nie przekręcano jego nazwisko – Dalerac, d'Allerac, d'Alerac, Dalle- rac, a nawet de Leran. W polskich źródłach spotyka się dwie wersje jego nazwiska: D'Aleyrac lub Dale- rac. Niech każdy czyta jak chce. Ale mniejsza z tym...

D'Aleyrac swoją karierę rozpoczął jako sługa polskiego króla



Francuzowi D'Aleyrac'owi król Jan III Sobieski powierzył dostarczanie listów do kochanej żony Marysieńki

Jana III Sobieskiego. Monarcha powierzył mu dostarczanie listów do swej ukochanej żony, Marysieńki. Z czasem François stał się zaufanym króla i ten zabiegał o jego nobilitację – nadanie szlachectwa. D'Aleyrac był świadkiem wielu interesujących wydarzeń. W 1699 roku w Amsterdamie ukazała się jego książka „Les anecdotes de Pologne ou Memoires secrets du regne de Jean Sobieski III”, czyli „Anegdoty o Polsce, lub

wspomnienia o tajemnicach królowania Jana III Sobieskiego”.

Fragmenty, odnoszące się do Stanisławowa, przetłumaczył i opublikował w swej książce XIX wieczny historyk Alojzy Szarlowski. Większość krajoznawców czerpie swoje informacje właśnie z tego źródła. Ale zdarzyło się, że jeden poważny akademik w swej bibliografii podkreślił, że opierał się na amsterdamskim oryginale.

François był dość lakoniczny i o Jędrzeju Potockim pisze: „Jego wojska są tu jedyną obroną granic. On obsadza wojskowe posady, daje miastu wojskowe oddziały, dba o zapasy broni, napelnia żywnością magazyny, wszystkie armaty do niego należą”.

A tak opisuje on Stanisławów w 1687 roku:

„Stanisławów jest jednym z najpiękniejszych i największych miast na Pokuciu. Położony jest na pięknej równinie o dwie mile od Dniestru, umocniony wielkimi wałami o regularnym kształcie według obecnego sposobu. Miasto ma wielki pałac z kamienia, zbudowany ładnie z ozdobami. Rynek, budynki, mieszkańcy i arsenał wyróżniają go ze wszystkich miast na Rusi. Miasto zamieszkuje bogaci Ormianie i Wołosi. Sądząc z odzieży mężczyzn i kobiet, a też po licznych jarmarkach, które swoją różnorodnością towarów nie ustępują jarmarkom Lwowa i Warszawy, można byłoby nazwać Stanisławów



W takiej karecie Josef Rogrer trząsł się po drogach Galicji



sercem Królestwa, chociaż jego okolice są całkowicie zniszczone”.

W dodatku Józef Zieliński dopuszcza, że co do Wołochów (czyli Rumunów) D'Aleyrac trochę przesadził. Na pewno trafił on do miasta podczas jakiegoś wielkiego jarmarku i napatrzył się na przyjezdnych Cyganów.

#### Gdy kuto podkowy

Przez cały wiek XVIII podróżni nie robili sobie kłopotu z zapisem wrażeń z podróży. Pierwszym – po D'Aleyrac'u – wędrowcą-literatem, który zawiązał do Stanisławowa zimą 1802 roku, był niemiecki funkcjonariusz policji Josef Rogrer. Później wydał on książkę „Notatki o podróży od granicy tureckiej po Bukowinie, Wschodniej i Zachodniej Galicji, Śląsku i Morawach do Wiednia”. Właścicielem Rogrer nie planował zatrzymać się w Stanisławowie, ale pod miastem konie pogubiły wszystkie



Tak wyglądał strój podróżny w XVII wieku

podkowy. W całym mieście nie było właściwych podków i wędrowiec zmuszony był czekać, aż kowal przygotuje nowy komplet.

Ówczesna Galicja była już pod panowaniem austriackim, a Stanisławów z byłej rezydencji magnackiej zdążył tymczasem zamienić się w prowincjonalną dziurę.

„Nadeszła najbardziej stosowna chwila, aby powiedzieć Wam kilka słów o okręgowym mieście, z którego teraz piszę. Od razu na początku zawieziono mnie do ładnego kościoła farnego, wysokie sklepienia, i dużo wolnej przestrzeni, szerzącej światło, zwrócili moją uwagę ze względu na to, że przed kilkoma dniami widziałem nabożeństwo w drewnianym ciemnym kościele w Czerniowcach.

Wracając do Stanisławowa, muszę zauważyć, że we wspomnianym mieście oprócz starosty okręgowego nie mieszka żaden znaczny urzędnik, i dlatego to miasto dla każdego, kto nawykł do kulturalnego towarzystwa i go poszukuje, nie stanowi szczególnej ciekawości. Przynajmniej to rozczarowało mnie na przedmieściach. Jak ogólnie jest znane, tu obok urzędu okręgowego jest tzw. forum Nobilium (sąd szlachecki – aut.), który decyduje o wszelkich ustawach prawnych, gdzie jako winowajcy występuje szlachta galicyjska. Dlatego wydało mi się rzeczą szczególną, że prawie każdy z miejscowych administracyjnych i sądowych urzędników, którzy z racji swego stanowiska byli powołani rozwiązywać sporne sprawy, ma własny budynek, którego on skrzętnie dogląda i pilnuje w ciszy swego ogrodu. Niektóre z tych budynków, mających najwyżej piętro, sad, kwietniki i grządki warzywne, sprawiły bardzo przyjemne wrażenie. W całej Galicji urzędnicy wyższego czy niższego szczebla nie żyją tak idyllicznie jak tu. Od tych budynków, które istnieją niepełne 20 lat, wieje duchem domowego zacisza i zgody, a widok z okien na sady, grządki i drzewa, zasadzone rękoma właścicieli (lub przynajmniej własnoręcznie oczyszczone od gąsienic) – bez wątplenia stanowi największą życiową dumę każdego urzędnika.

Pewien urzędnik, z którym znajomość zrobiła przyjemniejszymi spędzone tu godziny, zaprowadził mnie w mieście do jakiejś holenderskiej restauracji. Właścicielka, dama podstarzała, z fryzurą, w żółtej jedwabnej sukni siedziała naprzeciwko mnie, stale operowała chusteczką, to chowając ją, to znów wyciągając i przykładając do oczu z żalu za chorym już od dawna mężem, którego niedawno straciła. Właściwie jej wzburzenie nie było wielkie, a smutek koł officer z pułku Wallonów miejscowego garnizonu. Ledwie powstrzymywałem się od śmiechu. Wykształceni oficerowie miejscowego pułku Beaulieu, dobry i tani obiad pojednały mnie ze światem i tą niestałą w uczuciach Holenderką. Na koniec zaprowadzono mnie do gospody, która miała być kawiarnią, gdzie obsłużyła mnie dobrym napojem jakaś żwawa – chyba – Czeszka. Tam było tak czyściutko, że z ochotą zapomniałem o twardych wiejskich krzesłach, na których trzeba było siedzieć”.

(cdn.)

## Pogoń Lwów Amatorska zdobywcą Pucharu Konsula Generalnego RP we Lwowie

Po raz pierwszy sekcja sportowo-rekreacyjna Pogoni Lwów zdobyła Puchar Konsula Generalnego RP we Lwowie w ramach jesiennej edycji Turnieju Amatorskiej Ligi Polaków w piłce nożnej halowej. W finałowym meczu Pogoń Lwów Amatorska po remisie 1:1, pokonała w rzutach karnych Polonię Przemyśl Oldboys 3:1. Turniej odbył się 18 listopada z okazji obchodów 99. rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę.

EUGENIUSZ SAŁO  
tekst i zdjęcia

Pomysł rozgrywek zrodził się w 2010 roku w głowach przedstawicieli Pogoni Lwów. Wtedy zorganizowano turniej piłkarski dla drużyn z obwodu lwowskiego, które powstały przy parafiach łacińskich oraz polskich towarzystwach. Tę ideę wsparł Konsulat Generalny RP we Lwowie.

- Mamy kolejną jesienną edycję turnieju piłki nożnej halowej. Cieszymy się bardzo, że Konsulat Generalny RP we Lwowie zawsze wspiera tę inicjatywę, a konsul generalny Rafał Wolski objął honorowy patronat nad turniejem. W taki sposób Polacy ze Lwowa i obwodu lwowskiego nie tylko spędzają czas na sportowo, lecz również integrują się ze sobą – powiedział Marek Horbań, prezes Pogoni Lwów.

Podczas oficjalnego otwarcia turnieju drużyny z lwowskiego obwodu oraz gości z Polski przywitał prezes Pogoni Lwów Marek Horbań i konsul Tomasz Piątek z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Wspólnie odśpiewano hymn narodowy Polski.

- Po raz pierwszy jestem na turnieju piłki nożnej halowej we Lwowie



Zespoły zostały podzielone na dwie grupy po trzy drużyny. Zwycięzcy grup i drugie miejsca zagrały między sobą w półfinałach. Następnie rozegrano mecze o 5-6 miejsce, 3-4 oraz wielki finał.

Liderem grupy A została Pogoń Lwów Amatorska, remisując pierwszy mecz z Szansą Strzelczyska 1:1 oraz wygrywając 3:1 z Polonią Przemyśl Oldboys. W meczu o drugie miejsce w grupie A przemyska Polonia minimalnie wygrała z Szansą Strzelczyska 1:0.



o Puchar Konsula Generalnego RP. Uważam, że jest to świetna impreza, która integruje środowiska polskie z Ziemi Lwowskiej, a także drużyny, które przyjechały z Polski – zaznaczył konsul RP we Lwowie Tomasz Piątek.

W hali „Dynamo” o Puchar Konsula Generalnego RP we Lwowie Rafała Wolskiego walczyło 6 drużyn - Szansa Strzelczyska, Skala Mościska, Białe Orły Łanowice, Pogoń Lwów Amatorska oraz po raz pierwszy dwie drużyny z Polski - MUKS Tarnowska Akademia Piłkarska i Polonia Przemyśl Oldboys.

- Chcę podziękować organizatorom, przedstawicielom polskiego konsulatu za gościnność. Turniej jest bardzo dobrze zorganizowany. Przyjaciele ze Lwowa zajęli się nami od początku do końca, i myślę, że nasza przyjaźń będzie kontynuowana – zaznaczył Bogusław Kwiek, założyciel Tarnowskiej Akademii Piłkarskiej.

W grupie B różnica bramek strzelonych i straconych pozwoliła zająć pierwsze miejsce drużynie MUKS Tarnowska Akademia Piłkarska, tuż przed Skalą Mościska i Białymi Orłami z Łanowic. Goście z Tarnowa zremisowali z drużyną z Mościsk 0:0 i wygrali z Łanowicami 4:1. Białe Orły również doznały porażki od Skali Mościska 0:3.

W meczach półfinałowych Pogoń Lwów pewnie pokonała Skalę Mościska 4:0. Natomiast po remisie 3:3 Polonii Przemyśl Oldboys z MUKS Tarnowska Akademia Piłkarska i Polonia Przemyśl Oldboys.

W meczu o 5-6 miejsca Szansa Strzelczyska pewnie pokonała Białe Orły Łanowice 5:0. W meczu o 3-4 miejsca po remisie 2:2, w strzelaniu rzutów karnych lepszymi okazali się piłkarze z Mościsk wygrywając z MUKS Tarnów 5:4.

W wielkim finale po remisie 1:1 w podstawowym czasie gry, o zwy-

cięstwie zdecydowały rzuty karne. Pogoń Lwów Amatorska pokonała Polonię Przemyśl Oldboys 3:1, tym samym po raz pierwszy od 2010 roku zdobywając Puchar Konsula Generalnego RP we Lwowie.

- Jesteśmy bardzo zadowoleni, że Pogoń po raz pierwszy od tylu lat zdobyła Puchar Konsula Generalnego RP we Lwowie. Jest nam bardzo miło, że na to piłkarskie święto przyjechało tyle drużyn. Mieliśmy wspaniałą atmosferę, a na boisku mocną rywalizację. Naprawdę było wspaniale – powiedział po meczu Paweł Winiarski, piłkarz Pogoni Lwów.

- Turniej bardzo dobrze przygotowano. Mieliśmy bardzo wyrównaną grę zespołów, wyprzedzono się na wyrównane wyniki. Niestety dosyć pechowo w samym finale przegraliśmy rzutami karnymi. Ale następnym razem się poprawimy i zrewanżujemy się Pogoni Lwów – powiedział po meczu Bartłomiej Marczyk, kierownik drużyny Polonia Przemyśl Oldboys.

Puchar Konsula Generalnego RP we Lwowie, w imieniu Rafała Wolskiego wręczył drużynie Pogoni Lwów (sekcja sportowo-rekreacyjna) konsul Tomasz Piątek. Piłkarze wszystkich drużyn biorących udział w turnieju otrzymali dyplomy i upominki, a trzy najlepsze drużyny – jakościowe piłki nożne.

Statuetkę najlepszego zawodnika turnieju otrzymał Paweł Janik z MUKS Tarnowskiej Akademii Piłkarskiej. Najlepszym bramkarzem turnieju został Włodzimierz Fedak ze Skali Mościska. Specjalną nagrodę Fair Play otrzymała Szansa Strzelczyska.

W czasie trwania całego turnieju piłkarze i kibice dzielili się wrażeniami z turnieju. Nie zabrakło też poczęstunku oraz napojów.

Turniej został zorganizowany przez LKS Pogoń Lwów, przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oraz sponsorów: PGNiG S.A, PKP LHS Zamość, PKP Cargo i PZU Ukraina.



**Szanowni Rodzice!**  
**Zarząd Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń” ogłasza nabór chłopców i dziewcząt z rocznika 2008-2009 do szkółki piłki nożnej.**  
Zgłoszenia zawodników oraz szczegółowe informacje pod telefonem: +38 0632873081



# Lwów jesienią 1918 (cz. II)

**Kontynuujemy druk materiałów Witolda Demiańczuka o wydarzeniach we Lwowie w listopadzie 1918 roku, które powstały na podstawie wspomnień i materiałów działaczy ukraińskich. Materiał ukazywał się w odcinkach w listopadowych numerach Wieku Nowego z okazji 10-lecia odzyskania Niepodległości.**

opracował  
KRZYSZTOF SZYMANSKI

-IV-

*Komitet przy pracy; Tajne nara-  
dy kolejarzy ukr. na Kopytkowie;  
Przejęcie agend Dyrekcji policji;  
Nieślusne zarzuty przeciw dr. Reinlenderowi.*

- W dalszym ciągu, – zapisuje dr. Baran, – postanowiono z takimi instrukcjami wysłać specjalnych gońców na prowincję, (przeważnie studentów), zaś Komitet wojskowy wziął na siebie techniczne przeprowadzenie we Lwowie powziętych uchwał co do obsadzenia dworca kolejowego, tudzież pojedynczych budynków rządowych i koszar we Lwowie. Jeszcze w czasie narad wyjechałem na Kopytkowe, gdzie zwołano naradę lwowskich kolejarzy ukraińskich. Zebranym zakomunikowałem powzięte uchwały i nakazałem im od północy nie puszcząć na zachód żadnych pociągów, a od tej chwili pełnić służbę w imieniu Ukr. Narodnej Rady. Z naciskiem zaznaczam przy tej sposobności wielką moralną tężyznę i nacjonalną świadomość setek, a może i tysięcy naszych ludzi, którzy wiedzieli o przewrocie, lecz nikomu o nim nie zdradzili”.

Tutaj następuje szczerze przyznanie się szanownego autora pamiętnika, do małego tchórzostwa. Przyznaje się mianowicie, że w nocy nie spał w swoim mieszkaniu przy ul. Kraszewskiego 1. 19, lecz u znajomych Żydów, gdyż doniesiono mu w ostatniej chwili, że w sąsiedztwie 1. 17 lub 19 ulokowała się Polska Organizacja Wojskowa (P. O. W.), która, – jak twierdzi – rozwinęła na gruncie lwowskim bardzo ożywną działalność przeciw Ukraińcom. Respekt ten jednego z głównych przywódców przewrotu, (twierdzi Dr. W. Ochrymowicz w „Dilo” Nr 245 z r. 1928.), dyrektora Policji a w końcu ministerstwa, przed zniknięciem wówczas garstką, – co prawda, – dzielnych Peowiaków, powinien wzniecić w nich zasłużoną dumę.

- Spałem bardzo niespokojnie, – skarży się dr. Baran, – zaledwie zaczęło świtać, wyszedłem na miasto i tutaj zobaczyłem nasze patrole wojskowe z żółto-błękitnymi wstęgami, rozbrajające spotkanych oficerów. Na ratuszu lwowskim powiewał wielki żółto-błękitny sztandar. Budynki państwowe obsadzone naszymi oddziałami wojskowymi, składającymi się głównie z „landszturmaków” z rezerwy, gdyż młodzież była na froncie, a Siczowi Strzelcy na Bukowinie.

Przed Narodnym Domem tłumy wojskowych i cywilnych. Wchodzę na I p., gdzie urzędowała komenda i dowiaduję się, co dotychczas zajęto.



Julian Romańczuk



Jewgen Petruszewicz

Okazuje się, że Dyrekcja Policji przy ul. Mickiewicza jeszcze nie zajęta. Nie marnując czasu, proszę o asystencję dwóch oficerów i 30 kozaków (?) w celu obsadzenia Dyrekcji Policji. Żądanie moje spełniono i za chwilę udaję się do budynku Dyrekcji Policji. Oficerowie ustawiają straż przy obydwoch wchodowych bramach, frontowej i tylnej pod komendą podoficerów, a sami ze mną idą na górę do gabinetu dyrektora policji dra Reinlendera. Przy wchodzie zastają woźnego prezydjalnego i polecam mu zbudzić dyrektora, (mieszkał w tym samym

gmachu na I p.), a spotkany kilku agentom policyjnym polecam sprowadzić natychmiast dwóch starszych urzędników policyjnych Ukraińców, nadkomisarza p. Adama Smułkę i radcę policji p. Sochańskiego. Wkrótce zjawia się w gabinecie swoim Dr Reinlender, a w jakiś czas potem pn. Smulka i Sochański. Przystępujemy do odbierania urzędowania. Dr. Reinlender oddaje mi kasę i dokumenty, z czego spisujemy specjalny protokół i ja to wszystko oddaję bezzwłocznie protokolarzowi p. Smulce, który miał aż do dalszego zarządzenia prowadzić agendy przydzium Dyrekcji Policji i porozumiewać się na razie w tej sprawie ze mną. P. Sochańskiemu poruczyłem prowadzenie policji kryminalnej. Dr. Reinlender, aż do dalszych zarządzeń miał zostać w domu i nie wydaleć się z niego. Chwilę zostałem w budynku policji i natychmiast zaczęli zgłaszać się do mnie urzędnicy Polacy i właściciele dóbr z Galicji wschodniej po przepustki, chcąc dostać się do domów. U Polaków widocznym było wielkie przycięcie, niespokój a u niektórych wściekłość i nienawiść. Do budynku dyrekcji policji zaglądałem jeszcze przez dwa następne dni, lecz później urzędowanie ustalo, gdyż budynek dyrekcji policji znalazł się na linii bojowej i wydawanie przepustek przeniesiono do budynku wojskowego przy ul. Wałowej.

Właściwej swej działalności policja ukraińska nie rozwinęła, bo już od 3 listopada rozpoczęły się zawzięte boje uliczne. Jednym z zarządzeń, które wydała dyrekcja policji – oprócz czysto policyjnych, odnoszących się do szynków, chodzenia wieczorem po ulicach i zamykania bram – był zakaz wydawania polskich gazet we Lwowie, które jawnie wzywały lud-

ność we Lwowie do orężnej rozprawy przeciw władzy ukraińskiej.

Godzi się zaznaczyć, że dr. Baran przez cały czas urzędowania swego, postępował zawsze z wielkim taktem i wrodzoną mu uprzejmością. Piszący te słowa został również zaangażowany przez niego do czynności urzędowych, lecz nie mógł niestety objąć swych obowiązków, gdyż tego samego dnia przyłapany został przez ukr. patrole wojskowe w restauracji Atlasa w Rynku (ulubiona knajpa poety Zbierchowskiego) na próbowaniu nektarów boskich Baczewskiego i przesiedział za to 24 godzin w I klasie gimnazjum ukraińskiego w Narodnym Domu. Wyratował go z tej opresji, a może nawet i od śmierci teraźniejszy poseł Dr. Gelewicz, za co mu na tym miejscu składa serdeczne podziękowanie. Rozumie się, że po tem wszystkim wstydził się już wracać na zaofiarowaną mu posadę z taką kwalifikacją.

-V-

*Szatański podszept; Przejęcie władzy cywilnej i wojskowej we Lwowie; Przyjazd posłów z Wiednia; Delegacja do hetmana Skoropadzkiego.*

- Tak mimowolnie – pisze Dr. Baran. – Zostałem dyrektorem policji we Lwowie i to tylko przypadkowo, gdyż formalnie nie byłem nim nigdy. Charakterystyczna rzecz! W budynku dyrekcji policji zgłosił się do mnie dnia 1 listopada 1918 r. jeden z urzędników policyjnych i radził mi wydać nakaz aresztowania i to bezzwłocznie, względnie internowania dwóch do trzech setek najwybitniejszych Polaków ze Lwowa i przywódców młodzieży polskiej, co on wykona do dwóch godzin, a wówczas bę-



Kost' Łewycki

dzie spokój we Lwowie, gdyż wobec internowanych można będzie zastosować nawet najdalej idące represje wojenne na wypadek ruchawki polskiej we Lwowie. Oznajmił przytem, że spis tych ludzi jest już u niego. Wszystko to zreferowałem na wieczornym posiedzeniu Narodnej Rady 1. listopada, – jeszcze przed przybyciem do Rady Narodnej de-



General Karl Graf Huyn, namiestnik austriacki we Lwowie w 1918 roku

legacji polskiej w osobach marszałka kraju Niezabitowskiego i Prezydium m. Lwowa, – lecz Rada Narodna zdecydowała nikogo z Polaków nie internować, mnie zaś poleciła tylko dalszy nadzór nad działalnością policji. Popołudniu 1 listopada udała się delegacja Rady Narodnej pod przewodnictwem dra Kościa Lewickiego do internowanego przez wojsko nasze b. namiestnika hr. Huyna. Biedak, nie miał do władzy naszej większego żalu, jak tylko ten, że jego, generała, internował podoficer, chociaż wedle przyjętych zwyczajów, powinien to być wykonać bezwarunkowo oficer, gdyż on jest aktywnym generałem. Hr. Huyn oświadczył deputacji, że on jako namiestnik więcej już nie urzęduje i prosił ówczesnego wiceprezydenta namiestnictwa, a obecnego senatora p. Włodzimierza Decykiewicza, by spisał akt oddania władzy w ręce Ukraińskiej Rady Narodnej. Protokół taki spisano. Ukraińska Rada Narodna objęła władzę państwową nie tylko faktycz-



Jeńcy ukraińscy

nie, drogą dokonanego przewrotu, lecz i formalnie drogą przejścia. Z polecenia Rady Nacionalnej agendy b. Namiestnictwa objął wówczas na miejscu p. Wł. Decykiewicz. Chodziło teraz jeszcze o formalne przejście władzy od byłej austriackiej komendy wojskowej we Lwowie. Z polecenia Rady Nacionalnej, ja, jako jej członek i 2-ch delegatów naszej armii porucznicy Dr. Michał Nowakiwskyj i inż. Włodzimierz Szuchewicz, zjawili się w komendzie wojskowej (Milartkomando) w niedzielę 3 listopada o godz. 10 rano. Komendant, – generał Pfeffer – zwołał wszystkich przebywających we Lwowie oficerów, przemówił do nich, ażeby pilnowali porządku i spokoju i ażeby każdy z nich szanował nowo

na Skoropadskiego. Chodziło głównie o przysłanie Siczowych Strzelców z Białej Cerkwi, prawie samych Galicjan i o przysłanie materiału wojennego. W tej sprawie wyjechali ze Lwowa delegaci Ukraińskiej Rady Nacionalnej do hetmana dr. Osyp Nazaruk i por. inż. Wł. Szuchewicz.

– Rozpoczęły się krwawe walki, – kończy swoje wspomnienia dr. Baran, – przerywane kilka razy krótkim zawieszeniem broni. Rada Nacionalna urzędowała w permanencji w Stauropigij, gdyż Narodny Dom zajęła Naczelną Komenda. Wieczorami schadzano się w gabinecie dra K. Lewickiego w celu narad nad utworzeniem rządu. W końcu dnia 8 listopada rząd t.zw. sekretariat państwowy sfor-



Oddziały wojskowe na Rynku we Lwowie

powstałe państwa narodowe, między innymi i ukraińskie, które powstało przed dwoma dniami we Lwowie, a nowa władza postara się o to, ażeby każdy z wojskowych, mógł jak najszybciej, dostać się do swej ojczyzny. Po tem przemówieniu spisałem formalny protokół oddania władzy wojskowej w dwóch egzemplarzach, – drugi pisał któryś oficer, – po czem protokół podpisali: komendant i jego zastępca, tudzież szef sztabu generalnego i jego zastępca a następnie my trzej od Ukraińskiej Rady Nacionalnej i od armii ukraińskiej. Prawdopodobnie w sobotę 2 listopada wróciła grupa naszych posłów z Wiednia, przebywając drogę z Przemyśla wśród pewnych przygód, gdyż niektóre nasze strażki wojskowe między Przemyślem a Lwowem brały ich za Polaków. Ukraińska Rada Nacionalna troszczyła się powstaniem Polaków we Lwowie i postanowiła prosić o pomoc hetma-

mowano pod przewodnictwem Dra K. Lewickiego i do tego rządu wstąpiłem jako sekretarz spraw agrarnych. Nacionalna Rada pod przewodnictwem zastępcy ś. p. Kiwieluka (prezes Dr. Petruszewicz przebywał we Wiedniu), zatwierdziła dnia 9 listopada pierwszy rząd ukraiński Ziemi Galicyjskiej w niedzielę 10 listopada w sali audjencyjnej b. namiestnika austr. we Lwowie, złożyliśmy uroczyste przyrzeczenie w ręce senjora polityków ukraińskich i przywódców narodowych prez. Juliana Romańczuka.

Urzędowanie nasze we Lwowie było krótkie, gdyż wojska polskie już 22 listopada zajęły Lwów. Ja pracowałem w rządzie jeszcze krócej. Dnia 16 listopada zachorowałem ciężko na hiszpankę i musiałem zostać we Lwowie.

Została zachowana oryginalna  
pisownia

## Maryjo, Matko Miłosierdzia, co w Ostrej Bramie tron swój masz...

W dniach 10–13 listopada br. odbyliśmy pielgrzymkę do najbardziej znanego maryjnego sanktuarium na Litwie, do Ostrej Bramy. Jest ona wspomniana przez Mickiewicza w Inwokacji „Pana Tadeusza”, że w niej Panna Święta świeci, czyli obraz, który odbiera szczególną cześć wiernych.

W Wilnie jest wiele atrakcyjnych miejsc. Na szczególną uwagę zasługuje Starówka, klasztor i kościół bazylianów. (zakon ten obchodzi w tym roku swoje 400-lecie), kościół Świętego Ducha czy budynki, w których mieszkali Juliusz Słowacki, Adam Mickiewicz, Stanisław Moniuszko, słynny rektor Uniwersytetu Wileńskiego ks. Piotr Skarga, św. siostra Faustyna Kowalska, bł. Michał Sopoćko – spowiednik św. Faustyny.

W naszej pielgrzymce odwiedziliśmy także kościół św. Apostołów Piotra i Pawła. Szczególnym miejscem nawiedzenia dla naszej mościskiej pielgrzymki była katedra wileńska z kaplicą i relikwiami św. Kazimierza – patrona Litwy, patrona śp. ks. Kazimierza Mączyńskiego i matki dwóch ojców franciszkanów rodem z Mościsk o. Stanisława i bpa Edwarda Kawy, która pielgrzymowała do Wilna w tym szczególnym roku łaski. Był to



Witraż Matki Boskiej Ostrobramskiej w katedrze łacińskiej we Lwowie

św. Jana Pawła II podczas jedynej papieskiej wizyty na Litwę w 1993 r., jako pogromczynie wszelkiego zła. Sanktuarium mieści się w gotyckiej bramie



Kościół Matki Bożej Ostrobramskiej we Lwowie konsekrowany 7.10.1934 r. przez arcybiskupa lwowskiego Bolesława Twardowskiego

jeden z celów naszego pielgrzymowania – podziękowanie Opatrzności Bożej za dobrodziejstwa wyświadczone parafii mościskiej.

Pięćdziesiąt lat temu do osieroconej parafii po śmierci ks. Edwarda Saletnika przybył z nad Bałtyku ks. Kazimierz Mączyński, który sfałował sakramenty pośród wielu innych duszpasterskich zadań, udzielił w Mościskach chrztu świętego jednemu z synów Kazimierza i Stanisława Kawa, który w roku bieżącym został w katedrze lwowskiej konsekrowany na biskupa pomocniczego archidiecezji lwowskiej.

Bazylika archikatedralna w Wilnie jest pod wezwaniem św. Stanisława i św. Władysława, i właśnie tu pomodliliśmy się za rodziców kapłanów i za kapłanów, którzy pochodzą z Mościsk, dziękując Opatrzności Bożej za cenny dar powołań kapłańskich i zakonnych z naszej parafii. Maryi, Matce Miłosierdzia i Królowej Pokoju zawierzaliśmy nasz kraj i pokój na Ukrainie oraz Kościół rzymskokatolicki, by się rozwijał.

Panna Święta, co jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie, jest w Wilnie czczona jako Matka Boża Miłosierdzia, wspomniana przez

miejskiej na Starym Mieście. Stanowi pozostałość miejskich fortyfikacji. W średniowieczu istniał zwyczaj, że we wnękach wież bramnych umieszczano święte obrazy. Stąd obraz Matki Bożej w tym miejscu. Pochodzi on z XVII wieku i od początku jest uważany za cudowny, kaplica jest udekorowana licznymi wotami w dowód szczególnej czci i opieki Matki Bożej w tym miejscu. W kaplicy odprawiane są msze święte po litewsku i po polsku. Zgodnie z miejscowym zwyczajem mężczyźni przechodzący ulicą Ostrobramską, przy której znajduje się sanktuarium, zdejmują nakrycie głowy. Przed główną uroczystością odpustową 16 listopada każdego roku obchodzona jest oktawa tak zwana „Opieki Maryi”. Nasze pielgrzymowanie wypadło właśnie w dniu inauguracji tego odpustu. W ciągu trzech dni naszego pielgrzymowania zostaliśmy ubogaceni wieloma przeżyciami, zapoznaliśmy się bliżej z kultem Matki Miłosierdzia.

„Różnymi hołdy i tytuły wielbimy, Matko wielkość Twą, lecz z nich najbardziej wielki, czuły, gdy Matką Miłosierdzia zwa...”

ks. Władysław Derunow

## Humor żydowski

Bogacz galicyjski zaangażował znanego z pobożności melameda, żeby nauczył jednaka alfabetu hebrajskiego i słów modlitwy. Jednak synalek nie okazywał zbytniej ochoty do poznania egzotycznych liter.

Pewnego dnia ojciec przysłuchuje się lekcji i stwierdza ze zdumieniem, że melamed przerabia z chłopakiem modlitwę za zmarłych rodziców.

– Hebe! – wykrzykuje gniewnie. – Dlaczego ty uczysz mego syna modlitwy za umarłych. Przecież ja, dziękować Panu Bogu, jeszcze żyję!...

– Sza, człowieku! – odpowiada spokojnie melamed. – Obyś tak długo żył, jak długo twój syn będzie się uczył modlitwy za umarłych!...

\*\*\*

– Jak ty myślisz, dlaczego angażuje się melamed tylko na pół roku?

– To jasne. Jeśli melamed jest człowiekiem sumiennym, to użerając się przez sześć miesięcy z bachorami nabawi się suchoty i wtedy trzeba go zastąpić. Jeśli będzie zdrów, to znak, że pracował niesuminnie – i wtedy trzeba go zwolnić.

\*\*\*

O melamedach krążyło następujące powiedzenie: Najpierw chowa się przed melamedem uczeń. Gdy nadchodzi termin zapłaty, chowa się przed nim ojciec. W końcu, gdy ojciec chce się sam przekonać, czego syn się nauczył – chowa się przed nim melamed.

\*\*\*

Na godzinie religii.

– Kto mi powie – pyta nauczyciel – jaki grzech popełnili bracia Józefa, sprzedając go?

Berek podnosi dwa palce do góry.

– Oni go sprzedali za tanio i bez opakowania.

\*\*\*

Nauczyciel religii wychwala dobroć Boską:

– Jeśli na przykład któryś ze zmysłów człowieka szwankuje, to nasz dobry Bóg zaraz dba o to, żeby inne zmysły były bardziej udoskonalone. Na przykład, ślepiec ma bardzo czuły dotyk i słuch. Może ktoś z was da inny przykład?

Zgłasza się Dawidek:

– U mego wuja prawa noga jest za krótka, ale za to lewa dłuższa...

\*\*\*

Nauczyciel religii zwraca się do uczniów:

– Jak się nazywała żona króla Achaszwerosza – ta, która ocalała Żydów od niechybnej śmierci z rąk siepaczy Hamana?

Milczenie.

Nauczyciel podchodzi do jednej z dziewcząt, której na imię Estera, i mówi:

– Ty przynajmniej powinnaś to wiedzieć. Przecież ona nazywała się tak samo jak ty. No, więc jak ona się nazywała?

– Pinelesówna.

\*\*\*

Szadchen swata jedynaczkę miasteczka bogacza i wylicza rodzicom zalety przyszłego zięcia.

– Młodzieniec – zapewniam was – majątny, uczony, wnuk rabina. Skarb! Istny skarb! Ma co prawda jedną maleńką wadę: jąka się...

– Czy zawsze? – pyta troskliwa matka.

– Ależ broń Boże! – odzgnęnie się swat. – Tylko podczas mówienia.

Horacy Safrin,  
Przy sabasowych świecach

## Dofinansowanie na zakup wózka inwalidzkiego

Fundacja Charytatywna Pomoc Polakom na Kresach im. ks. dra Mosinga zwraca się z serdeczną prośbą o pomoc dla podopiecznego fundacji – Włodzimierza Ochockiego z Berdyczowa.

Włodzimierz kilkanaście lat temu zachorował na cukrzycę. Złe leczone choroby doprowadziła do amputacji obu nóg. Włodzimierz jest na rencie, a wielkim ułatwieniem dla niego byłby wózek elektryczny. Nasz podopieczny dostał jedynie stare, używane protezy oraz maleńki wózek, pamiętający lata 70.

Włodzimierz napisał wiele próśb o pomoc w sfinansowaniu wózka, niestety bez skutku. Cena używanego sprzętu to ok. 4 tys. PLN. Jeśli ktoś chciałby pomóc Włodzimierz-



wi, prosimy o wpłaty na konto fundacji:

BGŻ BNP PARIBAS 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700

z dopiskiem – „Włodzimierz Ochocki”.

Andrzej Michalak  
Fundacja dra Mosinga

# Znane polskie rody na wschodzie Rzeczypospolitej: Rzewuscy

Kontynuujemy temat historii i rezydencji rodów magnackich na Wschodzie Rzeczypospolitej. Dziś zatrzymamy się w jednym z najwspanialszych pałaców Galicji – Podhorcach, słusznie zwanym Wersalem Podola.

**DMYTRO ANTONIUK**  
tekst i zdjęcia

Ród Rzewuskich herbu Krzywda pojawił się na mapie politycznej Rzeczypospolitej w drugiej połowie XVII wieku we Lwowie. Właściciel majątku Dowżok Krzysztof Rzewuski znany jest jednak z dokumentu datowanego 1541 rokiem. Zenit sławy rodu przypada na połowę XVIII wieku, kiedy to Rzewuscy skupili rezydencje magnackie takie jak Olesko i Podhorce. To dzięki tym rezydencjom ród stał się słynny na całym świecie.

Tytuł „Wersalu Podola” został nadany zamkowi w Podhorcach przez wędrowców, którzy tu gościli. Mylili się jednak trochę z punktu widzenia geografii, bo ta kraina zaczyna się kilkadziesiąt kilometrów na wschód. Natomiast na szczególną uwagę zasługuje fakt, iż zamek stoi na samym dziale wodnym rzek mórz Bałtyckiego i Czarnego. Z jednej strony wzgórz potoki i rzeczki są w dorzeczu Wisły, a z drugiej – Dniestru i Dniepru.

Oprócz zamku, mamy też w Podhorcach klasztor bazylianów, założony w XVII wieku opodal staroruskiej osady Pleśniesk. W centrum



Zamek od frontu

tu goście, którzy przyjeżdżali obejrzeć pałac. Prócz tego w budynku mieściła się karczma i wozownia.

Stoimy przed główną bramą wjazdową do pałacu. Chociaż mury zamkowe otacza głęboka fosa i potężne bastiony z wieżyczkami po bokach, zwanymi „kawalerami”, pałac ma

w posągi. Po szturmie w 1648 roku na zamek wojsk kozackich posągi te zostały zniszczone i już nigdy ich nie odnowiono. Kozacy, mimo, iż uszkodzili fortyfikacje, zamku nie zdobyli.

Prace zdobnicze trwały nadal. Cały przepych był dziełem Giovanni Battisty Falconiego, a marmurowe portale z herbem Koniępcowskich Pobóg (zachowane do dziś), marmurowe kominki i dekoracje pałacowej kaplicy wykonał jego rodak Constantino Tenkalla. W tym czasie wielki hetman koronny odszedł już do lepszego świata, nacieszywszy się tylko pięć lat swym nowym pałacem. Rezydencją opiekował się jego syn Aleksander i wnuk Stanisław Koniępcowski. W roku 1663 na stropie Sali Rycerskiej, która była jedną z najwspanialszych w pałacu, florentyńczyk Jan de Baan namalował sceny z heroicznego życia właściciela, w tym jego zwycięstwo nad Szwedami. Obrazy na ścianach wstawiono we wspaniale rzeźbione i złożone ramy. Na szczęście niektóre z tych obrazów zachowały się do dziś i są ozdobą Muzeum Historycznego i Lwowskiej Galerii Sztuki.

Właściwie w pałacu nie było tak wiele komnat, ale każda z nich wywierała wielkie wrażenie iście królewskim przepychem. Najbardziej znane to: Karmazynowa, Żółta, Zielona, Złota, Chińska, Lustrzana i wspomniana już Sala Rycerska. W tych salach Koniępcowski zebrali wiele dzieł sztuki, które pomyślnie pomnażali kolejni właściciele pałacu. W 1682 roku Koniępcowski zapisał w testamencie zamek w Podhorcach Janowi III Sobieskiemu. Monarcha był tu często, wydawał huczne bale, przyjęcia i bankiety. Z jego okresu zachował się tu namiot wielkiego wezyra Kara Mustafy, przywieziony spod Wiednia, marmurowy stół, na którym chrzczone Jana, jako niemowlę, a także klawesyn – prezent cesarza Leopolda dla Marii Kazimiery po wiktoryi wiedeńskiej. Marysienka miała tu też

kilka swoich mebli, w tym komody w stylu Ludwika XIV.

W zamku w Podhorcach kolejni właściciele zgromadzili olbrzymią galerię dzieł sztuki, która w różnych okresach powiększała się lub zmniejszała. W okresie rozkwitu rezydencji było tu około 900 obrazów najbar-

artystycznej. Około sto z nich wymalował na zamówienie polski malarz Szymon Czechowicz. Znaczne miejsce w kolekcji zajmowały portrety znanych osobistości, królów, wodzów, magnatów i ich liczne rodziny.

Naturalne, że w takim przepychu nie mogło zabraknąć miejsca na liczne dzieła z porcelany, srebra, złota czy kryształu. W Sali Rycerskiej wyłożono dwie buławy wielkiego hetmana koronnego Stanisława Koniępcowskiego ozdobione brylantami, liczne egzemplarze broni białej, palnej i innego uzbrojenia, kilkadziesiąt pełnych kompletów zbroi legendarnych skrzydlatych husarzy, sztandary i inne trofea wojenne.

Potomkowie króla Jana III sprzedali cały ten majątek hetmanowi wielkiemu koronnemu Stanisławowi Mateuszowi Rzewuskiemu w 1718 roku. Ten przekazał go swemu synowi Wacławowi, z czasem też noszącym tytuł hetmana wielkiego koronnego. W tym okresie i do drugiej połowy XVIII wieku rezydencja przeżywa swój największy rozwój. Rzewuski dobudowuje kolejne piętro – co zmienia pałac jeszcze bardziej. Gromadzi w pałacu największy zbiór zabytków artystycznych w historii rezydencji.



Kościół św. Józefa, zbudowany przez Rzewuskich

Podhorzec stajemy w okolicy kościoła św. Józefa, który wystawił Wacław Rzewuski w 1766 roku. Wewnątrz zachowały się jeszcze freski Łukasza Smuglewicza i kilka epitafiów członków rodziny Rzewuskich. Nad ośmiokolumnowym portykiem ustawiono osiem postaci świętych. Niestety obecnie są zniszczone, jedną zaś rozbito całkowicie w 1944 roku. Obecnie świątynia została przekształcona grekokatolikom. Na łące przed kościołem stoją dwie wysokie kolumny z figurami Marii z Dzieciątkiem i św. Józefa, datowane tym samym okresem, co i kościół. Stąd szeroka aleja prowadzi do wspaniałej rezydencji. Przechodzimy przez teren dawnego parku pałacowego z XVII wieku, zbudowanego na wzór włoski, z późniejszym planem według mody francuskiej. Po stronie prawej od alei mamy dużą budowlę z XVII wieku, zwaną „zajazdem”. W okresie panowania Rzewuskich zatrzymywali się

wygląd przede wszystkim rezydencji, a dopiero później fortyfikacji. Jest to wspaniały przykład stylu „palazzo in fortezza”.

Po nabyciu tych terenów przez hetmana wielkiego koronnego Stanisława Koniępcowskiego, zaprosił on w 1635 roku architekta włoskiego Andrieę del Aqua i inżyniera francuskiego Guillaume le Vasseur de Beauplana, do wybudowania mu zamiejskiej rezydencji „dla uciech i przyjemnego wypoczynku po trudach wojennych”. Główną rezydencją hetmana był zamek w odległych o 20 km stąd Brodach. Po sześciu latach ukończono prace zewnętrzne, ale wyposażenie i zdobnictwo pałacu trwało jeszcze dwadzieścia lat. Rezydencja Koniępcowskiego była piętrowa, i od strony północnej z jej okien rozciągał się wspaniały widok Równiny Wołyńskiej. U stóp pałacu, na stokach wzgórz, było kilka tarasów z fontannami i ogrodami, zdobionymi



Wnętrze kościoła św. Józefa

dziej znanych mistrzów europejskich. Jednym z najbardziej cennych uważa się „Miłosiernego Samarytanina” van Dijka z 1618 roku. Były tu też dzieła Carroccio, Tycjana, da Vinci („Prometeusz z ogniem”), Lukasa Giordano, Rubensa („Głowa starca”), Rembrandta i Rafaela. Późniejsze badania wykazały, że większość tych prac to były doskonałe kopie, co wcale nie umniejszało ich wartości historycznej

W 1761 roku pałac odwiedza przyszły król Stanisław August Poniatowski. Wkrótce po tym w Sali Rycerskiej hucznie obchodzono ślub Teresy Rzewuskiej i Karola Stanisława Radziwiłła – „Panie Kochanku” – ulubieńca całej szlachty ówczesnej Rzeczypospolitej. A było za co. Roczny dochód zięcia Rzewuskiego dorównywał dochodowi całego Wielkiego Księstwa Litewskiego! Od tego

ślubu w jednej z sal pałacu pokazywano karetę ślubną panny młodej z bogatą uprzężą dla szóstki koni. W dobudowanym piętrze działał teatr pałacowy, gdzie wystawiano sztuki, głównie autorstwa samego Wacława Rzewuskiego. Krążą legendy, że miał tu też laboratorium alchemiczne, gdzie pracował nad zamianą zwykłych metali na złoto. Rzecz jasna, że jest to tylko legenda, która powstała pod wpływem olbrzymiego bogactwa właściciela zamku.



Kawalerka

Niestety, za ostre wystąpienia w Sejmie i poparcie konfederacji Barskiej, Rosjanie, kontrolujący życie polityczne ówczesnej Rzeczypospolitej, zesłali Rzewuskiego na pięć lat do Kaługi. Było to w roku 1767. Po tym na zamku przez pewien czas rezydowały wojska rosyjskie, które zniszczyły kilka kominków i obrazów. Podczas pobytu Rzewuskiego na zesłaniu nastąpił I rozbiór Polski. Chociaż Podhorzec pozostały we wła-

zmyć z rodu hańbę ojca wziął udział w powstaniu listopadowym i przepadł bez wieści po boju pod Daszewem. Jego brat, Witold, pragnąc uratować przed konfiskatą majątki na terenach Imperium Rosyjskiego, wstąpił do służby wojskowej na Kaukazie, gdzie również zaginął. Pozostał średni brat Leon. On też walczył z Rosjanami w 1831 roku. Gdy wrócił do Podhorzec, rozpoczął wieloletnią odbudowę zamku przodków. Przede wszystkim pokrył pałac nowym dachem. Pomimo lat zaniedbań i sprzedanej przez ojca znacznej części kolekcji, w pałacu pozostało jeszcze wiele cennych rzeczy. Leon Rzewuski, będąc w pewnym stopniu filantropem i znając wartość nagromadzonych dóbr, dawał chętnym możliwość oglądania kolekcji. W ten sposób zapoczątkował życie muzealne pałacu. W 1865 roku, z niewiadomych przyczyn, sprzedaje w całości Podhorzec księciu Władysławowi Sanguszce. W posiadaniu tego rodu zamek pozostał do 1939 roku. Dostępu do zbiorów nie zakazano.

Nastął rok 1914. Pod nieobecność ówczesnego właściciela Podhorzec, Romana Sanguszki, pałacem zarządzał Marcin Grabikowski. Przez Podhorzec ciągnęły na Lwów wojska rosyjskie, które, na szczęście, nie zadały szkody rezydencji. Wówczas nawet członkowie rodziny carskiej oglądali zbiory. Po dwóch latach, gdy tereny zajęły wojska austriackie, pałac odwiedzała arystokracja europejska. Między innymi – potomkowie Bourbonów. U stóp zamku odbyła się nawet parada wojskowa, odbierana przez niemieckiego cesarza Wilhelma II i ostatniego cesarza Austrii, Karola I. Z tej okazji w Sali Karmazynowej wydano obiad na 84 osoby zakończony balem.

W tym czasie pan Marcin zorganizował ewakuację zbiorów z pałacu w Podhorcach do majątku Sanguszków do Gumnick, dzielnicy Tarnowa.

Za trzysta lat w pałacu nagromadzono tak wiele cennych rzeczy, że jeszcze dużo pozostało. Na szczęście sowieci nie wszystko rozgrabili – pozostałości przekazano do muzeów.

W 1941 roku Niemcy zorganizowali w pałacu zakład Hitlerjugend i zgromadzili magazyny amunicji. Pewnego dnia część ich wybuchła i zniszczyła część murów. Zabytek jednak przeżył również tych okupantów. Po wojnie planowano otworzyć tu filię



Kolumna Matki Bożej z Dzieciątkiem, pochodząca z połowy XVIII w.

lwowskiego Muzeum Historycznego, ale nie udało się tego zrealizować. Kilka lat zabytek stał pusty, aż w latach 50. otwarto tu sanatorium przeciwgruźlicze. W lutym 1956 roku z powodu niedbalstwa personelu pałac spłonął całkowicie: zawalił się dach, spłonęły stropy. Po pożarze pałac przebudowano na potrzeby sanatorium, które w takim kształcie działało tu do 1997 roku. Następnie pałac przekazano Lwowskiej Galerii Sztuki.



Zajazd z czasów rodu Rzewuskich

daniu rodu, hetman już tu nigdy nie powrócił. Za nim dobrowolnie na zsyłkę pojechał jego syn Seweryn, znany później jako przywódca konfederacji Targowickiej, która doprowadziła do II rozbioru Polski. Burzliwe życie polityczne tak pochłonęło Seweryna, że w Podhorcach prawie nie był. W 1782 roku wystawił na aukcji część zbiorów z pałacu: klejnoty, obie buławy Koniecpolskiego, srebra, porcelanę. Za 200 złotych sprzedano nawet blachę z dachu pałacu. Wskutek tego górne piętro pałacu przez kilka dziesięcioleci było poddane działaniu deszczu, śniegu i słońca.

Nie uratował też pałacu następny jego właściciel, również Wacław Rzewuski, za lata spędzone na pustyni przewany „Emirem”. Chcąc

uratowało to znaczną część zbiorów. Obecnie znajdują się one w muzeum regionalnym. Jest tam, między innymi, łożo Jana III Sobieskiego, bezcenne archiwum Rzewuskich i Sanguszków, wyroby z porcelany i kryształy.

Po zakończeniu I wojny światowej Sanguszkowie powrócili do pałacu. Wróciły też niektóre z wywiezionych dzieł. Pałac został wyremontowany i oficjalnie stał się filią Muzeum Narodowego we Lwowie. Właściciele mieli tu swe pokoje prywatne.

W 1939 roku Roman Sanguszko znów miał szczęście uratować większą część zbiorów. W wielkim pośpiechu udało się wywieźć je do Rumunii, a stamtąd statkiem do Brazylii, gdzie książe osiadł ostatecznie i założył fundację.

Od tej pory trwa tu remont. Dach nakryto blachą miedzianą, odnowiono postacie Atlasów na wieżach, odrestaurowano kaplicę pałacową. Konserwatorzy z Polski odnowili dwa pawilony, prowadzące do komnat pałacu, a w podziemiach i części pomieszczeń gospodarczych otwarto ekspozycje.

Na zewnątrz można oglądać tarce herbowe Koniecpolskich i Sobieskich, wewnątrz zachowały się portale z czarnego marmuru. W pałacu trwają prace konserwatorskie, i planowane jest przywrócenie wnętrza dawnej świetności i obrazów, które obecnie znajdują się w lwowskich muzeach. W planach jest odnowienie malowidła na stropie Sali Rycerskiej, przedstawiającego zwycięstwa Stanisława Koniecpolskiego.

## Kącik poetycki

### kwatery na Łączce

ojciec miał ciężką rękę  
potrafił zbić na kwaśne jabłko  
można było przywyknąć

może dlatego  
jeszcze

najbardziej brakuje kropli  
wiary kruchoj jak kości  
i nadziei wyrwanej z mięsem

prawo spisane na tablicach  
nie obowiązuje zwycięzców  
pełzających pod dziurawą żelówką

gloria robakom

a ty który  
po trzykroć wyparłeś się nazwiska  
możesz spać spokojnie  
gdy zmartwychwstałe cienie  
pukają do szyby

jest pamięć roślin  
wołanie ziemi i murów  
trwalsze od kamieni z imionami  
startymi na piasek  
w klepsydrze

### murowany wiersz

kamienica  
z podbitym oknem  
moczy stopy w kałuży rozlanej na  
Rynku

z opadających podkolanówek  
wylewa się deszcz  
splukuje resztki historii  
domowe skrzaty znoszą worki  
z piaskiem

spod półprzymkniętych żaluzji  
wypucowane źrenice  
darmo wypatrują rudowłosej  
Salomei

pora na dym  
z komina

\*\*\*

### dojrzałe wino

jesień  
wylała na mnie żółć  
potem oblała się rumieńcem

wybaczam  
zmieszanie z błotem  
płacz  
i nagłe uderzenia gorąca

w końcu  
to też kobieta

siwe poranki chłodzią mrzonki  
o powrocie zieleni  
już listopad

jeszcze obie  
krwawimy

### jesień w Beskidzie

na pajęczych niciach suszą się  
grzyby  
przeziębione  
nie wystarczy kapelusz gdy dżdży  
choćby kalosz i pal licha szyk

polna mysz zbiera upuszczone  
ziarna  
kichać na robotę  
jaskółka i tak nie wpadnie  
napić się lipowej herbaty

księżyc tyje w lisiej czapce  
ten to ma dobrze  
napalone

nie to co niedźwiedz  
szukający na poloninie czosnku  
i mleka najlepsze przed snem

w dolinach przy ogniskach  
góry grzeją przemarznięte  
stopy

po pracy zakupy  
i rachunki  
za tęsknotę

MARIOLA KRUSZEWSKA

**PREZYDENT MIASTA BYTOMIA**  
Urząd Miejski w Bytomiu

**GÓRNOŚLASKI ODDZIAŁ STOWARZYSZENIA „WSPÓLNOTA POLSKA”**

**serdecznie zapraszamy do zbiórki produktów w ramach AKCJI ŚWIĄTECZNEJ POMOCY DLA POLSKIEJ SPOŁECZNOŚCI W PARTNERSKICH MIASTACH DROHOBYCZ I ŻYTOMIERZ**

**PODZIEL SIĘ OPLATKIEM Z SENIORAMI NA KRESACH**

ZBIÓRKĘ TRWAŁYCH PRODUKTÓW W RAMACH AKCJI PROWADZIMY W BIURZE ORGANIZACJI POZARZĄDOWYCH BYTOM, RYNEK 26/5 (IV PIĘTRO - WINDA) ☎+48 32 388 33 47

📅 28 LISTOPADA - 12 GRUDNIA 2017 R. W DNI ROBOCZE 🕒 10:00 - 18:00

Akcja Świątecznej Pomocy jest organizowana we współpracy z:

ODDZIAŁEM REJONOWYM POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA W BYTOMIU

BYTOMSKA RADA SENIORÓW

Śląski Bank Żywności

ŻYCIE BYTOMSKIE

PATRON MEDIALNY:

## Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

### Archidiecezja lwowska

**Lwów**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

**Lwów**, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 10:00 (z udziałem dzieci); 12:00

**Lwów**, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

**Lwów**, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00

**Lwów – Rzesna**, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

**Lwów – Sichów**, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

**Lwów – Zboiska**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

**Lwów – Sokolniki**, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

**Lwów – Brzuchowice**, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

**Gródek Jagielloński**, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

**Szczerzec**, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

**Siemianówka**, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

**Głina Nawaria**, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

**Dybianka**, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

**Mościska**, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

**Mościska**, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

**Mościska-Zakościele**, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

**Strzelczyska**, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

**Kołomyja**, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

**Szeginie**, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

**Balice**, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

**Pnikut**, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

**Kamionka Strumiłowa**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

**Bóbrka**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

**Kurowice**, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

**Przemysław**, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

**Strzałkowice**, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

**Dąbrówka**, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

**Nowe Miasto**, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

**Sąsiadowice**, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

**Krysowice**, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

**Trzcieniec**, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

**Sambor**, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

**Stary Sambor**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

**Błozew**, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

**Czyżki (k. Sambora)**, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

**Dobromil**, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

**Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów)**, kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

**Czerniowce**, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

**Piotrowce Dolne**, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

**Drohobycz**, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

**Złoczów**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

**Żółkiew**, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

**Krzemieniec**, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00

**Kosów**, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

**Truskawiec**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Borysław**, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

### Diecezja łucka

**Łuck**, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

**Ostróg**, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00

**Krzemieniec**, kościół pw. św. Ignacego Loyoli i św. Stanisława Kostki – godz. 9:00

### Diecezja kamieniecko-podol.

**Kamieniec Podolski**, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00

**Winnica**, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

**Gniewań**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

### Diecezja kijowsko-żytom.

**Kijów**, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

**Kijów**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

**Żytomierz**, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

### Diecezja odessko-symfero-polska

**Odessa**, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

**Jałta**, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

**Kercz**, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Mikołajów** – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

### Diecezja charkowsko-zaporo-ska

**Charków**, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Charków (Aleksiejewka)**, kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

**Donieck**, – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

**Dnipro**, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

**Kamieńskie**, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

**Krzywy Róg**, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

**Berdiansk**, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00



Konsulowi Włodzimierzowi Sulgostowskiemu  
kierownikowi Wydziału Prawnego i Opieki Konsularnej

Najszczerze kondolencje z powodu śmierci

**Mamy**

koleżanki i koledzy

z Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie



Wyrazy głębokiego współczucia składamy  
naszemu przyjacielowi i autorowi licznych artykułów

dr. ADAMOWI KULCZYCKIEMU  
z powodu śmierci ojca

**BAZYLEGO KULCZYCKIEGO**

Łączymy się w bólu

Redakcja Kuriera Galicyjskiego



Składamy serdeczne wyrazy współczucia

INNIE I WŁADYSŁAWOWI PANCZENKOM

z powodu tragicznej śmierci

**SYNA NAZARA**

dyrekcja, grono pedagogiczne,  
uczniowie oraz rodzice  
Lwowskiej Ogólnokształcącej  
Szkoły Średniej nr 24 im. M. Konopnickiej

### Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe. **Skorzystaj z zaproszenia!**  
Edward Kuc, tel.: 0665306908

### POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,  
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”,  
dzieci i młodzież w grupach wiekowych  
5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat  
oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,  
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

### Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie,  
pilotowanie grup turystycznych  
po Kresach w języku polskim  
tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329,  
0-380676750662, 0-380504304511, 0-380504307007,  
0-380509494445, 0-380987175971

## REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ grudzień 2017

1 grudnia, piątek, balet „GISELLE”, A. Adam, początek o godz. 18:00  
 2 grudnia, sobota, opera „CYGANERIA” (BOHÈME), G. Puccini, początek o godz. 18:00  
 14 grudnia, czwartek, folk opera-balet „GDY ZAKWITNIE PA-PROĆ”, E. Stankowicz, (próba generalna), początek o godz. 18:00  
 15 grudnia, piątek, folk opera-balet „GDY ZAKWITNIE PAPROĆ”, E. Stankowicz, (PREMIERA), początek o godz. 18:00  
 16 grudnia, sobota, folk opera-balet „GDY ZAKWITNIE PA-PROĆ”, E. Stankowicz, (PREMIERA), początek o godz. 18:00  
 17 grudnia, niedziela, folk opera-balet „GDY ZAKWITNIE PA-PROĆ”, E. Stankowicz, (PREMIERA), początek o godz. 18:00  
 21 grudnia, czwartek, opera „DON PASCUALE”, G. Donizetti, początek o godz. 18:00  
 22 grudnia, piątek, balet „GISELLE”, A. Adam, początek o godz. 18:00  
 23 grudnia, sobota, opera „CYGANERIA” (BOHÈME), G. Puccini, początek o godz. 18:00  
 28 grudnia, czwartek, opera „KOPCIUSZEK”, A. Spadavecchia, początek o godz. 12:00  
**program koncertowy „BÓG Z NAM! ZROZUMCIE, NARO-DY!”**, początek o godz. 18:00  
 29 grudnia, piątek, balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00  
 30 grudnia, sobota, opera „KOPCIUSZEK”, A. Spadavecchia, początek o godz. 12:00  
 opera „NABUCCO”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60  
 e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

## REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

### ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ I OGŁOSZENIA PROSIMY KIEROWAĆ

na e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

### Prywatne kwatery w centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów.

Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301  
 e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com; www.tylokowelwowie.com

### Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wżwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

**Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.** Serdecznie zapraszamy!  
 kierownik zespołu Edward Sosulski

### Kantorowe kursy walut na Ukrainie 30.11.2017, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
27,00	1 USD	27,20
32,00	1 EUR	32,20
7,60	1 PLN	7,68
35,60	1 GBR	35,90
4,52	10 RUR	4,59

## Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

### Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12  
 tel.: +38 044 230 07 00  
 fax: +38 044 230 07 43  
 +38 044 270 63 36  
 e-mail:  
 kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl  
 http://kijow.msz.gov.pl/pl

### Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,  
 ul. B. Chmielnickiego 60  
 tel.: +38 044 284 00 40  
 faks: +38 044 234 99 89  
 e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl  
 http://www.kijow.msz.gov.pl

### Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45  
 tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31  
 +38 044 279 45 37, 279 33 40  
 fax: +38 044 278 11 40  
 e-mail: kiev@trade.gov.pl  
 http://www.kijow.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801

faks: +38 057 75-78-804

e-mail:

charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.charkow.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108

tel.: +38 032 295 79 90

faks: +38 032 295 79 80

e-mail:

lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.lwow.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b

tel.: +38 0332 280 640

faks: +38 0332 280 659

e-mail:

kg.luck@msz.gov.pl

http://www.luck.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1

tel.: +38 048 718 24 84

+38 048 718 24 80

fax: +38 048 718 24 80

e-mail:

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.odessa.msz.gov.pl

### Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51

– VI p.

tel.: +38 0432 507-413,

inform.wizowa +38 0432 507-411,

ws. Karty Polaka +380432 507-412

fax: +38 0432 507-414

e-mail:

winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.winnica.msz.gov.pl

### Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,

01-030 Kijów, Ukraina

tel.: +380 44 288 03 04

fax: +380 44 288 02 86

www.polinst.kiev.ua

## Kurier Galicyjski



### КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

#### REDAKCJA:

Lwów 79013  
 Skrytka pocztowa nr 1565  
 Львів 79013  
 абонентська скринька № 1565  
 Iwano-Frankiwska 76018  
 skrytka pocztowa (a/c) nr 80  
 абонентська скринька № 80  
 siedziba gazety:  
 Iwano-Frankiwska 76002  
 ul. Iwasiuka 60,  
 Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60  
 tel. redakcji w Stanisławowie:  
 +38 (0342) 54 34 61  
 tel. redakcji we Lwowie:  
 +38 (032) 253 15 20  
 +38 094 993 35 20  
 e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:  
 ПП Ровіцкі М.М.  
 Код ЄДРПОУ 1965816635  
 р/р 2600001244414 в Івано-Франківській філії відділенні ПАТ «КРЕДОБАНК»,

м. Івано-Франківськ МФО 325365  
 Świadectwo rejestracji  
 Seria KW nr 12639-1523 R  
 wydane 14.05.2007  
 Свідоцтво про державну реєстрацію Серія KB № 12639-1523 P  
 від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:  
 Mirosław Rowicki  
 Засновник і видавець  
 М. М. Ровіцкі

#### Skład redakcji:

**Marcin Romer:**  
 redaktor naczelny  
 e-mail: zgrodurevery@wp.pl  
**Maria Basza:**  
 zastępca red. naczelnego,  
 e-mail: mariabasza@wp.pl  
**Konstanty Czawaga**  
 e-mail: konstantyczawaga@wp.pl  
**Krzysztof Szymański**  
 e-mail: krzyszymanski@wp.pl  
**Eugeniusz Sało**  
 Eugene.salo@gmail.com  
**Alina Wozijan**  
 e-mail: alina\_wozijan@op.pl  
**Jurij Smirnow**  
 e-mail: smirnowjura@gmail.com  
**Iwona Boruszkowska**  
**Agnieszka Sawicz**  
**Anna Gordijewska**  
 batiarka@gmail.com  
**Wojciech Jankowski**  
**Aleksander Kuśnierz**  
**Aleksy Kokorew**

#### Stale współpracują:

Dmytro Antoniuk, Czesława Żaczek, Beata Kost, Elżbieta Zielińska, Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Magda Arsenicz,

Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Artur Deska, Jacek Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczkańska, Dmytro Wesołowski, Włodzimierz Osadczy, Wojciech Grzelak, Leon Tyszczenko, Adam Lelonek, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Zbigniew Kulesza i inni.

**Prenumerata**  
**Natalia Kostyk**  
 e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

Za dostawę gazety w prenumeracie odpowiada Łwowska dyrekcja UDP PZ «Ukrpošta», tel.: 032 238 82 73.

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja.



SENAT  
RZECZYPOSPOLITEJ  
POLSKIEJ



ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780  
 Indeks przedpłaty 98780  
 Газета виходить 2 рази на місяць

## ZAMÓW KALENDARZ KRESOWY NA ROK 2018!

Ukazała się kolejna, jedenasta już,  
edycja „Kalendarza Kresowego”  
Kuriera Galicyjskiego – na rok 2018!



Zamówienia prosimy składać  
pod adresem naszej redakcji:

e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)  
telefon: 0-0380 (342) 543461

Cena: na Ukrainie 21 UAH + koszty wysyłki;  
w Polsce 19 PLN razem z wysyłką (przy zamówieniu powyżej 5 sztuk – 17 PLN)  
Wersję elektroniczną kalendarza można obejrzeć na portalu:  
[http://kuriergalicyjski.com/images/archiwum/kal/pdf/2018\\_1\\_11.pdf](http://kuriergalicyjski.com/images/archiwum/kal/pdf/2018_1_11.pdf)

## Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!  
KOD PRENUMERATY  
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej  
1 miesiąc – 11,75 hrywien  
3 miesiące – 35,25 hrywny  
6 miesięcy – 70,50 hrywien  
12 miesięcy – 132,60 hrywny

### PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów.  
W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod  
naszym adresem e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl) lub listow-  
nie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce  
redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:  
w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Nauko-  
wym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016)  
678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Mar-  
szałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa.  
Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00.

## Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.  
Ponadto:  
- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Sam-  
borze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;  
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presia”;  
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;  
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;  
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;  
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;  
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwo-  
wie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;  
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

## Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD  
PRENUMERATY  
УКРПОШТА  
68416

Cena prenumeraty  
pocztowej:

1 miesiąc – 5,40 hrywien,  
3 miesiące – 16,20 hrywien,  
6 miesięcy – 32,40 hrywien,  
12 miesięcy – 64,80 hrywien.



### Partnerzy medialni

